



Powiat
Gniezno
Królewska Tradycja

Biblioteka Powiatu Gnieźnieńskiego
tom 1

EDMUND ZDANOWSKI Z BIAŁYM ORŁEM W HERBIE

GAWĘDY O GNIEŹNIE



Z BIAŁYM
ORŁEM
W HERBIE



**Powiat
Gniezno**
Królewska Tradycja

Inicjatorem powstania niniejszej
książki było Starostwo Powiatowe w Gnieźnie,
które sfinansowało także jej wydanie.

EDMUND
ZDANOWSKI
Z BIAŁYM
ORŁEM
W HERBIE

GAWĘDY O GNIEŹNIE

*Moim synom,
Karolowi i Michałowi
pracę tę poświęcam*



Powiat
Gniezno



Książkę przygotowało na zlecenie Starostwa Powiatowego w Gnieźnie
Wydawnictwo Popularnonaukowe Plinta
Gniezno, os. Piastowskie 16a/34, e-mail: ilustracje@o2.pl

Wybór i opracowanie ilustracji (z uwzględnieniem materiałów
zebranych przez autora): Jarosław Gryguć

Projekt graficzny: Jarosław Gryguć

Zdjęcia: Jarosław Gryguć (JG), Jerzy Andrzejewski (JA), Wojciech Kujawa
(WK), archiwum Starostwa Powiatowego w Gnieźnie (SP), archiwum Muzeum
Początków Państwa Polskiego (MPPP), archiwum Muzeum Pierwszych Piastów
na Lednicy (MPP), Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (AA), archiwum
„Ad Libitum” (AD), Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (AP), archiwum
Urzędu Miejskiego w Gnieźnie (UM), Biblioteka PAN w Kórniku (AP), Muzeum
Narodowe w Poznaniu (MN), restauracja „Pod Piątką”, zbiory autora (ZA)

ISBN 978-83-927119-0-2

© Copyright by Edmund Zdanowski & Starostwo Powiatowe w Gnieźnie
Gniezno 2008

Druk i oprawa: Oficyna Drukarska – Jacek Chmielewski, Warszawa

Na okładce wykorzystano wizerunek pieczęci majestatycznej Przemysła II
przy dokumencie z 15 VIII 1295 r., przechowywanej w Archiwum Diecezjalnym
w Pelplinie

Spis treści

Przedmowa	6
ROZDZIAŁ 1	
Od legend do faktów	10
ROZDZIAŁ 2	
Królewski szczep Piastowy	18
ROZDZIAŁ 3	
W Europie	24
ROZDZIAŁ 4	
Stolica słowiańskiego imperium	30
ROZDZIAŁ 5	
Metropolia	39
ROZDZIAŁ 6	
Calamitatis Regnum	46
ROZDZIAŁ 7	
Gnieźnieńskie świątynie	52
ROZDZIAŁ 8	
„Franki”	62
ROZDZIAŁ 9	
„Gnieźnieńscy” święci	72
ROZDZIAŁ 10	
Sławni mieszkańcy i goście miasta	82
ROZDZIAŁ 11	
Dzieje Gniezna w pigułce	92
ROZDZIAŁ 12	
Gdy wybuchła niepodległość	100
ROZDZIAŁ 13	
Mrok okupacji	108
ROZDZIAŁ 14	
Gdy wreszcie przyszła wolność	120
ROZDZIAŁ 15	
Od wojny polsko-jaruzelskiej po dzień dzisiejszy	130
ROZDZIAŁ 16	
Powiat gnieźnieński	138
Literatura piękna	152
Bibliografia	153
Indeks nazwisk	154

Przedmowa

Gniezno od zawsze - jak pamiętam - łączyłem z kultem Świętego Wojciecha. W dzieciństwie było dla mnie odległym lecz nieobcym miastem, utrwalonym we wzrokowej pamięci przez albumowe fotografie oraz z pocztówek. Była dwuwieżowa katedra, monumentalny relikwiarz wieńczony półleżącą postacią Świętego Wojciecha, ale także miejskie jeziora. W latach szkolnych dziecięce obrazy splotły się z najstarszymi, wielkopolskimi epizodami polskiej państwowości. W pamięci pozostały także dzięki obrazom i fotografiom. W jakiejś mierze moje Gnieźnieńsko-Świętowojciechowe skojarzenia splotły się, a może wręcz wynikały z Pomorskiej tradycji, głoszącej bytność tego Świętego w rodzinnych stronach nad Dolną Wisłą. Ich materialnym odniesieniem, do dzisiaj obecnym, jest zarówno gotycki kościółek w „nadwiślańskim stylu”, górujący na wyniosłej krawędzi lewobrzeżnej Wisły w Gorzędzieju koło macierzystego Tczewa, stacja kolejowa „Św. Wojciech” między Pszczółkami a Gdańskiem, jak i Wisła, szlak wodny misyjnej podróży tego Świętego. Dorosłe życie od czasu uniwersyteckich studiów związało mnie z Poznaniem, a dopiero okres ostatniego trzydziestolecia w znacznej mierze również z Gnieznem poprzez intensywne studium paleoekologiczne w regionie lednicko-gnieźnieńskim. Spajającą klamrą moich dziecięco-młodzieńczych powiązań Gniezna - miasta Świętego Wojciecha z około trzydziestoletnią aktywnością zawodową, była gnieźnieńska uroczystość milenium męczeństwa Św. Wojciecha pod przewodnictwem Jana Pawła II.

Poprzedziła ją równie doniosła ceremonia nocnego czuwania na Lednickich Polach. Niezapomnianym akcentem Lednickiego spotkania był wieczorny lot papieskiego helikoptera, zataczającego trzy kręgi nad Bramą-Rybą.

Powyższymi okruchami wspomnień pragnę usprawiedliwić moją pisemną obecność, zamieszczoną przed tekstem pióra Pana Edmunda Zdanowskiego. Taka jednak była wola Pana Redaktora. Musiałem ją spełnić, dodatkowo motywuje mnie kilka powodów. Jako pierwszy z nich wymieniam moją wdzięczność za owoc pisarskiej pracy autora „Z Białym Orłem w herbie...”. Przede wszystkim korzystam z okazji, aby zarekomendować Szanownym Czytelnikom dobry, ze swadą i dziennikarskim temperamentem napisany tekst, zbyt skromnie przez Autora określony jako „gawędy”. Został ubogacony nadzwyczaj wieloma faktami, zaprezentowanymi wyraziście i odpowiednio skonstruowanymi. Jest wolny zarówno od denerwujących „pikselowych” przewyższeń, ale jednocześnie pozbawiony drastycznych „wyostrzeń”. Dla mnie, czytelnika historycznych opracowań naukowych, tych kilkanaście epizodów wypełniających treść książki Redaktora Zdanowskiego tchnie świeżością. Do pism o tematyce historycznej, zwłaszcza o zasięgu regionalnym i lokalnym, sięgam nie tylko z obowiązku zawodowego, także zaciekawiony nowymi spojrzeniami na ulubione fragmenty historii regionu i ojczyzny, rzadziej historii powszechnej,

Nie jestem krytykiem literackim, lecz ośmielę się zarekomendować tekst jako publicystykę historyczną. Poszczególne rozdziały pełnią rolę okien, szeroko otwartych oferując niemal panoramiczne widoki na szeroką perspektywę dziejów Gniezna w rozległym czasowo przedziale ponad tysiąca lat.

Tekst - w miarę jak powstawał - czytałem zarówno z zainteresowaniem, odkrywając nieznaną mi fakty, ale także z nadzieją, że przez nas odsłaniane migawki z dziejów przyrody także doczekają się czytelnej, a jednocześnie atrakcyjnej transpozycji.

Ufam bowiem, iż słabo dotąd spopularyzowane rezultaty analiz paleoekologicznych zaciekawiają utalentowanego redaktora-publicystę, uwrażliwionego na zagadnienia historyczne. Dlatego nieśmiało, a publicznie podpowiadam Panu Redaktorowi kolejny tom „panoramicznych okien”, niech nawet będzie „gawędy o ...”, lecz tym razem z punktem ciężkości nakierowanym na dzieje przyrody z możliwością nawiązań do historycznych epizodów z Gniezna jak i o innych miejscowościach Środkowej Wielkopolski.

Na tym obszarze w ostatnich trzech dekadach podejmowaliśmy szeroko zakrojone studia przeszłości ekologicznej, których źródłowymi materiałami były utwory geologiczne zalegające na dnie Jeziora Lednickiego i pobliskich akwenów. Interesujące rezultaty bardzo specjalistycznych badań otworzyły wiarygodną możliwość prześledzenia historii przemian klimatyczno-roślinnych w szerokim przedziale chronologicznym od ustąpienia ostatniego lądolodu, czyli od około 16-17 tysięcy lat temu. Osady denne jezior, a także pokłady torfów są powszechnie zaliczane do najlepszych archiwów. W nich przyroda zakodowała w sobie właściwy sposób przyrodniczą historię nie tylko jezior i mokradeł, ale przede wszystkim ich dość rozległe otoczenie. Jednym z ważnych wątków przyrodniczo „zapisanych” zdarzeń jest historia przemian gospodarczych, stanowiąca nie tylko potwierdzenie opisywanych przez historyków i archeologów zdarzeń, ale ujawnia nowe fakty, przeważnie na tle szerokiej gamy panujących wówczas warunków środowiskowych. Uzyskane wyniki, często odkrywczono, zmusiły nas do wykonania prac porównawczych czyli kontynuacji poszukiwań w coraz rozległej szym promieniu sąsiadujących obszarów. W ten sposób w zasięgu naszych badań znalazły się zarówno gnieźnieńskie akweny (istniejące i zanikłe, np. u podnóża katedralnej Góry Lecha) wraz z oddalonym 15 km w kierunku północnym jeziorem Głębozczek, na południu okolice Giecza, zaś w kierunku zachodnim okolice Pobiedzisk i Łekna. Dla przykładu wymieniam ważniejsze rezultaty studiów paleoekologicznych z Gniezna i z jeziora Głębozczek zamieszczone w monograficznym opracowaniu (doktorat) autorstwa M. Makohonienko pt. „Przyrodnicza historia Gniezna”

(2000, prace Zakładu Biogeografii i Paleoekologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu). Niektóre gnieźnieńskie zdarzenia, z dziennikarskim temperamentem opisane przez Redaktora E. Zdanowskiego, rozgrywały się w przyrodniczej scenerii, których rekonstrukcje objęła wzmiankowana rozprawa doktorska.

Książka Pana Redaktora Edmunda Zdanowskiego „Z Białym Orłem w herbie - gawędy o Gnieźnie” zawiera bogatą treść z dobrze dobranymi wycinkami minionego czasu. Autor w umiejętny sposób, a jednocześnie przystępnie je opisał, przedstawiając swoistą formę chronologicznych okienek z dobrą widocznością na frapującą historię Gniezna.

prof. dr hab. Kazimierz Tobolski

Od legend do faktów

Po prawej:

Dumne wieże gnieźnieńskiej archikatedry – milcząca straż naszej wspaniałej historii.

Z tarasu widokowego południowej wieży można ocenić trafność lokacji serca stolicy na Wzgórzu Lecha. Fot. JG

Zewsząd słyhać dziś utyskiwania na brak patriotyzmu u ludzi młodych, choć nie tylko. W uroczystościach z okazji świąt narodowych bierze udział może co setny gnieźnianin, jakże mało Białoczerwonej barwy widać na ulicach. Smutno nam się robi, gdy oglądamy w mediach, jak obchodzą swe narodowe święta choćby Amerykanie. Feeria barw, tysiące flag no i... ta dłoń położona na sercu w czasie wykonywania hymnu państwowego, a oznaczająca jawną demonstrację miłości do ojczyzny. Także dumy z przynależenia do TEGO właśnie, a nie jakiegoś innego narodu. Skąd w polskich umysłach pojawił się jakiś dziwny wstyd, czy skrępowanie w okazywaniu uczuć patriotycznych? Czy już tylko w czasie spotkań z Piotrami naszych czasów, lub na zawodach sportowych, gdy startują „nasi” chlubimy się naszą flagą? „Czerwień, to miłość. Biel – serce czyste. Piękne są nasze barwy ojczyste” pisał poeta, a wierszyk ten należał do kanonu tekstów szkoły podstawowej i to za tzw. komuny! Niestety, dziś nawet ślad po nim zaginął. Od czasu przełomu lat osiemdziesiątych/ dziewięćdziesiątych, czyli prawie jednego pokolenia, wmawiano Polakom od przedszkolaków, po pokolenie odchodzące na Tamtą Stronę, że patriotyzm jest niemodny, nieeuropejski. Że to przeżytek, ksenofobia i zaściankowość. Że tradycja, historia, to niepotrzebne, sentymentalne obciążenia w drodze do nowoczesności. Że nie ma dziś potrzeby nawet wymieniać słowa ojczyzna, bo to przecież zupełnie inne czasy i ponoć nic nam nie grozi. Niemal wszystkie





Obszar będący w władaniu Mieszka I w 997 r. Dzięki zapisowi w dokumencie 'Dagome iudex' wiemy, że jego centralną część zwano Państwem Gnieźnieńskim. Il. JG

Dopiero w następnej kolejności swych bliskich, potem dalszych, wreszcie każdego. Żeby móc kogoś, w tym siebie – kochać, należy go szanować. Czy można szanować śmieć przewalany wiatrem w dowolnym kierunku, czy raczej szacunek ten należy solidnie zakorzenionemu drzewu, które oprze się nawet huraganowi? Nasze korzenie, to nasza wspaniała historia, wraz z jej legendami, podaniami, które co i raz uwiarygodnia nauka. Historia. Opis naszych dziejów, dokonań, wszechstronnego rozwoju, wybitnych osobowości w skali nie tylko kontynentalnej. Wielkich osiągnięć na polu nauki, kultury, gospodarki. Zwycięstw, ale i klęsk. Wzlotów i upadków. Szlachetnych gestów, solidarności społecznej, prawdziwej tolerancji, ale czasem warcholstwa i zdrady. Praca niniejsza poprowadzi Cię ma Czytelnika gnieźnieńskim szlakiem poprzez wieki, z przystankami wobec ciekawych, czasem nieznanych lub zapomnianych okrucich przeszłości. Nie mamy powodów, by się tej przeszłości wstydzic i to zarówno mieszkańcy Grodu Lecha, jak i każdy przyjmujący za swój znak Białego Orła i polskie barwy. Jest ta praca również odpowiedzią manipulatorom historią, często, niestety nawet z tytułami naukowymi, którzy z sobie tylko wiadomych powodów próbują w sposób pokretny tak interpretować fakty, by zdeprecjonować niezaprzeczalną, czołową rolę Gniezna w tworzeniu państwowości. Aż się tu pro-

media bombardowały nas naprędce skleconymi mitami o rzekomym antysemityzmie Polaków, o wiecznym nieudacznictwie, słomianym zapale. Niemożności – bez możliwych protektorów - samodzielnego bytu. Czołowi konstruktorzy pseudonowoczesności wmawiali publiczności, że Polacy wcale nie muszą być właścicielami środków produkcji, bowiem wystarczy im rola pracownika najemnego. Wiara Kościoła katolickiego, którą lepiej, czy gorzej, ale wyznaje przytłaczająca większość Polaków, nakazuje nam kochać najpierw samego siebie!

si, by przypomnieć anegdotę z lat siedemdziesiątych, gdy to ówczesny I sekretarz partii komunistycznej, Edward Gierek zwany też przez satyryków „Szorstkowłosym” pytany o Gniezno odpowiedział: „to chyba gdzieś pod Żydowem”. Młodszym Czytelnikom wyjaśnię, że w Żydowie, małym miasteczku opodal Gniezna miał swą siedzibę czołowy polski PGR (państwowe gospodarstwo rolne). Gościła w nim często i biesiadowała czerwona burżuazja, jak i liczne delegacje z zachodniej Europy, które zachwycały się poziomem gospodarowania, a także prowadzoną przy tym działalnością kulturalną. Dodać należy, że koncertujące dla gości zespoły, rzekomo pegeerowskie - były w rzeczywistości najlepszymi zespołami artystycznymi z obydwu gnieźnieńskich domów kultury. Od tamtego czasu nieco się w naszym kraju zmieniło. Nauka dostarcza coraz to nowe dowody na niezaprzeczną rolę Gniezna, jako kolebki państwa polskiego. Dowody takie przedstawimy także w niniejszej pracy. Poprawiaczom historii dedykuję kilka pytań, na które, jak mniemam, może udzielić odpowiedzi średnio zdolny uczeń szkoły średniej.



Jednym z najważniejszych atrybutów suwerenności państwa jest własny pieniądz. Mieszko dobrze o tym wiedział bijąc własną monetę. Na zdj. srebrny denar Mieszka I z napisem 'Gnezdun Civitas'. Il. JG

1. Dlaczego legenda o Lechu (Czechu i Rusie) znalazła swój finał właśnie w Gnieźnie?
2. Dlaczego katedralno-zamkowe wzgórze w Gnieźnie do dziś zachowało tradycyjną nazwę „Wzgórze Lecha”, a samo miasto „Gród Lecha”, podczas gdy Poznań ma „Górę Przemysława” i jest określany jako „Gród Przemysława”? Dla przypomnienia Przemysław II (Przemysł) został koronowany w Gnieźnie (!) 26 czerwca 1294 roku, a był synem Przemysła I, który Poznań lokował (nadał prawa miejskie) i zbudował w nim zamek.
3. Dlaczego Dąbrówka przybyła po swych zaślubinach z Mieszkiem do Gniezna?
4. Dlaczego biskup Wojciech-Adalbertus, późniejszy święty i pierwszy Patron Polski na swą ostatnią wyprawę misyjną wyruszył z Gniezna?
5. Dlaczego doczesne szczątki św. Wojciecha złożono właśnie w Gnieźnie, gdzie przygotowano specjalny grób? (stąd też zwłoki



*Pochodzący z Trzemesz-
na kielich służący według
tradycji św. Wojciechowi do
sprawowania Najświętszej
Ofiary. Jego agatowa cza-
sza jest rzeczywiście dziełem
X-wiecznym. Pozostałe ele-
menty pochodzą z XII, prze-
łomu XV i XVI oraz XVIII w.
Fot. JG*

oczekiwały przez pewien czas w Trzemesznie, na pamiątkę czego święto Przeniesienia Relikwii w gnieźnieńskiej Katedrze)

6. Dlaczego Zjazd Gnieźnieński odbył się w Gnieźnie, a nie w Poznaniu, do którego byłoby łatwiej i bliżej dojechać orszakowi cesarskiemu?

7. Dlaczego to w Gnieźnie ustanowiono pierwszą metropolię (arcybiskupstwo)?

8. Dlaczego właśnie Arcybiskup gnieźnieński był zawsze koronatorem królów?

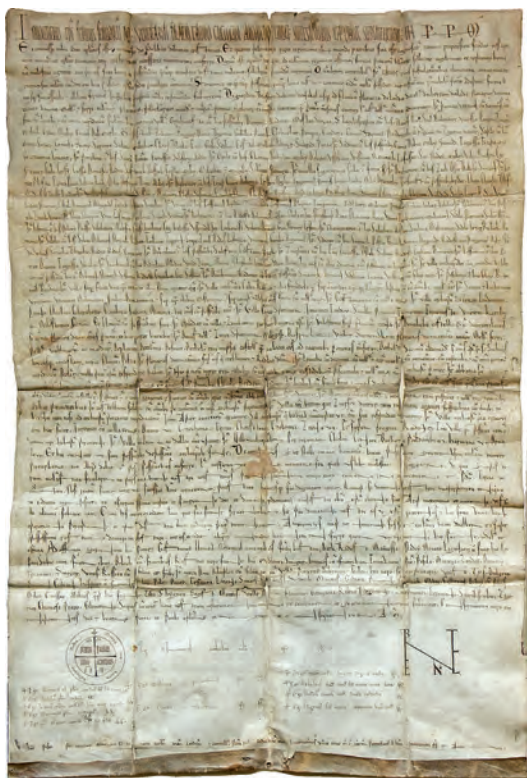
9. Dlaczego, aż po najazd Brzetysława, najcenniejsze skarby i relikwie państwa były zabezpieczone w skarbcu w Gnieźnie?

10. Dlaczego, po kres XX wieku prymasem Polski był zawsze arcybiskup gnieźnieński?

11. Dlaczego, w razie potrzeby, interreksem mógł zostać tylko arcybiskup gnieźnieński?

To tylko kilka pytań postawionych przez publicystę. Archeolog, historyk, archiwista, nie licząc wąskich specjalności naukowych, przedstawiliby na pewno dalsze dziesiątki dowodów rozbijających w pył teorie naukowych awanturników. Po cóż więc i komu potrzebna ta awantura o Gniezno? Czy nie chodzi przypadkiem o to, by zatrzeć olbrzymie znaczenie pierwszego w historii mocarstwa słowiańskiego i jego władcy, pierwszego koronowanego Słowianina, uznanego przez Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego Ottona III równym sobie? Czy nie po to ci śmieszni Polacy mają kłócić się o swą pierwszą stolicę, by zapomnieć o desygnowaniu przez chorowitego Ottona właśnie Chrobrego na przywódcę całej ówczesnej chrześcijańskiej Europy? Plany cesarza były bowiem wielkie, a jego nieprzeciętny umysł zobaczył w Bolesławie ich realizatora. Wspierane przez papieża Sylwestra II (Gerberta) zamierzenia restauracji Rzymu, jako centralnego

ośrodka całego chrześcijaństwa w oparciu o dom Piastów miały szansę, i to niemalą, na skuteczną realizację. Bolesław zrobił, co można. Syna wykształcił i przygotował do działań zarówno na wschodzie, jak i zachodzie, łącznie z opanowaniem potrzebnych języków (Mieszko II znał niemiecki, czeski, łacinę, grekę i ruski), zaś wnukowi – Kazimierzowi dał także królewskie imię wielkiego zjednoczyciela Europy, Karola Wielkiego. Czy myśl o takich paneuropejskich dokonaniach mogła rozbłysnąć u nowobogackiego arystokraty, czy raczej należy przyjąć, że jego osobowość musiała być ukształtowana przez kilka pokoleń złączonych nie tylko ciągłością władzy, węzłem rodzinnym, ale także jedną myślą polityczną, przydatną państwu i narodowi? Także jednym rodzinnym domem władców – miejscem pochówku przodków. Tym domem było, bo mogło być tylko Gniezno. Gniazdo orła, kolebka dynastii i serce państwa. Fundament niezależnego od niemieckich metropolii chrześcijaństwa, które przyniosło niezwykłą wprost i niespotykaną gdzie indziej symbiozę państwa i Kościoła. Arcybiskup gnieźnieński był bowiem po królu nie tylko drugą osobą w państwie, ale często zastępował króla jako interreks, także najwyższy autorytet, sędzia i rozjemca w trudnych i zawitych problemach natury tak politycznej, jak i moralnej, a często także broniący spraw i interesów państwa dyplomata. Aż chce się przypomnieć, że zaledwie kilkadziesiąt lat temu, w okresie międzywojnia, w senacie Rzeczypospolitej zasiadały także osoby duchowne, w nawiązaniu do tradycji Rzeczypospolitej szlacheckiej. I jak wtedy Polska szła do przodu! Jakże bardzo dzisiaj potrzeba nam autentycznych, nie zaś sztucznie wykreowanych autorytetów, zdolnych pogodzić zwaśnione, zacietrzewione partie i partyjki. Gdyby dziś żył największy po Janie Pawle II autorytet Polaków XX wieku, Stefan kardynał Wyszyński, zapewne



Tzw. „Bulla Gnieźnieńska” wystawiona w 1136 r. przez papieża Innocentego II, potwierdzająca zwierzchnictwo metropolii gnieźnieńskiej nad Kościołem w Polsce. Fot. JG



Romańska płytką z wyobrażeniem orła. Jeden z wielu odkrytych na Wzgórzu Lecha wyrobów ceramicznych przeznaczonych do dekoracji książęcej siedziby. Fot. JG.

Po prawej:

W prastarym grodzisku na Wzgórzu Lecha, wśród najbliższych, był prawdziwy dom Bolesława Chrobrego. Tylko tam mógł zapomnieć o wszelkich troskach i snuć wielkie, paneuropejskie, plany. Fot. JG

trawestując niegdyś
siejszą piosenkę
zaśpiewałyby
wraz z gorąco
Go miłującymi
Gnieźniami:
„nie przenieście nam
stolicy do Poznania”. Dowolna interpretacja faktów możliwa była w historyczno-literackiej twórczości świętego kronikarza, Wincentego Kadłubka, który chcąc dodać nieco splendoru ukochanej ojczyźnie wyprowadził nasze dzieje ze starożytności, a piastowską dynastię aż od samego...Juliusza Cezara. Zobaczmy, gdzie zapędził się sympatyczny dziejopis. Cyt. „syn Leszka rozproszył siłę Juliusza Cezara, zniszczył Krassa (Krassusa) z jego wojskiem... Juliusz Cezar rad się z nim (Leszkiem) węzłem pokrewieństwa łączy i daje mu siostrę swoją Julię za żonę”. Julia miała założyć dwa miasta. Julius (obecnie Lubusz) oraz Julin (Lublin) i dała królowi syna Pompiliusza, czyli Popiela! Mistrz Wincenty wplątał także, choć incydentalnie w naszą historię Aleksandra Wielkiego i Arystotelesa, który w swych listach miał ponoć wymieniać nazwę stolicy – Krakowa. Już więc w XII wieku, choć nawet przekraczając granice śmieszności – ludy ukształtowane w naród poszukiwały swych korzeni. (Francuzi aż do końca XVI wieku byli przekonani, że wywodzą się od Franka, syna Hektora). Korzeni, z których wyrósł nasz szczep nie musimy się wstydzić.

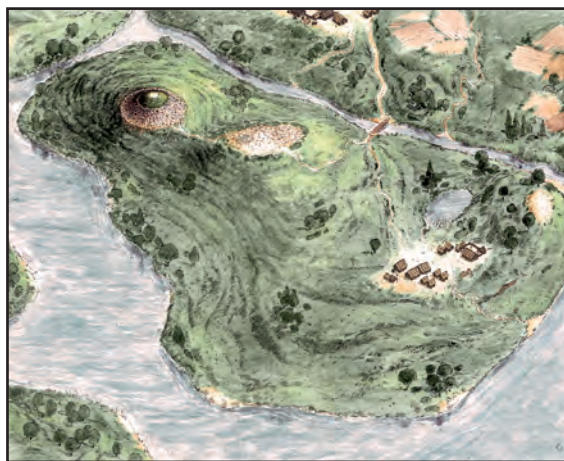


Królewski szczep Piastowy

W przeciętnej polskiej rodzinie pamięć historyczna dotycząca najważniejszych wydarzeń i ich uczestników sięga od 100 do 120 lat wstecz. Im rodzina bardziej szacowna, tym okres ten się wydłuża. W czasach pierwszych Piastów, gdy nie było jeszcze źródeł pisanych z pewnością pamięć sięgała znacznie dalej, a już szczególnie w rodzinie władcy. Dawnym obyczajem było też powierzenie kształcenia synów królewskich specjalnie dobranemu wychowawcy, który nie tylko uczył „robić” broń, ale też wpajał młodym głowom bohaterskie czyny przodków. Czyli – uczył historii. Wędrującymi podręcznikami historii byli też w owych czasach bajarze (skaldowie) przedstawiający najciekawsze i najbardziej dramatyczne wydarzenia minionych czasów. Można z wielką dozą prawdopodobieństwa uznać, że pamięć historyczna na dworze panującego sięgała co najmniej 150 – 200 lat wstecz. Gall Anonim pisał swą kronikę zaledwie 120 lat od śmierci Mieszka I. Czy mamy więc jakiegokolwiek podstawy, by odrzucać jego kompetencję i wiedzę o początkach państwa?

Wielki archeolog prof. Witold Hensel stwierdził: „wszelkie mity zanalizowane w świetle faktów mogą odsłonić rąbek prawdy, która w nich tkwi”. Gall pisze, że miasto Gniezno (gniazdo) było siedzibą dynastii Popielidów, której ostatnim przedstawicielem był książę Popiel żyjący w połowie IX wieku. A więc stolicą Gniezno było już sto lat wcześniej, nim kraj oblały chrzcielne wody. Świadczy o tym datowanie najstarszych umocnień grodowych na tzw.

Górze Lecha. Było to miejsce wybrane niezwykle starannie, przez ludzi mądrych, doświadczonych, posiadających bogatą i wszechstronną na owe czasy wiedzę. Wszystkie inne bowiem największe grody Środkowej Wielkopolski zbudowane są na terenach płaskich. Wyniosły gród gnieźnieński chroniony był przy tym przez wody i mokradła jezior Jelonek, Bielidła (Świątokrzyżskiego) oraz nie istniejącego już dziś Świętego, a także bagnistą doliną Srawy. Ba! Strategicznym przedmurzem grodu były rozciągające się od zachodu, czyli od strony największego zagrożenia, sięgające od Pobiedzisk, przez Lednogórę, Kłęcko aż po Łopienno jeziora rynnowe. Przejścia pomiędzy nimi łatwo było umocnić i bronić nawet niewielkimi siłami. Od północy Gniezno chroniła dolina Wełny, również z licznymi jeziorami, a od południa bagna i rozlewiska rzeki Moskawy umocnione później dodatkowo potężnymi fortalicjami Giecza. Ponadto główny gród chroniły od wschodu trzy małe gródki – strażnice, umiejscowione: 1. na terenie dzisiejszego parku, zwany Gnieźniniek 2. na Wzgórzu Zbarskim (dziś wzgórze z kościołem św. Michała, 3. na terenie dzisiejszego dworca kolejowego. Można by przypuszczać, że założyciele Gniezna miejsce pierwszej stolicy wybrali z lotu ptaka oceniając je jako najbardziej przydatne i łatwe do obrony. Ale to nie koniec wyjątkowości położenia. Paleobotanika dowiodła, że teren Gniezna, jak i okolic wyspy lednickiej był, w przeciwieństwie do Poznania, w połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery wyjątkowo bogaty w lasy grabowe. Otóż powstanie jakiegokolwiek ośrodka stałego pobytu człowieka, nie mówiąc już o siedzibie władcy, było uzależnione od budulca, czyli odpowiednich zasobów drewna. Było ono potrzebne na budowę grobli i mostów, wałów, palisad (częstokołów), wież i umocnień, budowli i budynków zarówno mieszkalnych, jak i inwentarskich, także mebli. Twarde grabowe drewno służyło również jako opał do gotowania stawy i ogrzewania domostw. Mało tego. Grab jest drzewem zupełnie wyjątko-



Rekonstrukcja ośrodka kultury pogańskiego na Wzgórzu Lecha. Religijne tradycje terenów wokół obecnej katedry sięgają niepamiętnych czasów, jednak obrzędy przedchrześcijańskich kapłanów dawno już odeszły w niepamięć. Jedyne co po nich pozostało to kilka odkopanych palenisk i fragmenty obłożonego kamieniami kurhanu, odkrytego nie tak dawno pod kościołem św. Jerzego. Il. J. Gryguć na podstawie badań Z. Kurnatowskiej i T. Sawickiego. Fot. ZA



Niepozorna z oddali górka to pozostałości prastarego grodu w Moraczewie. Gościł tu pielgrzymujący do Gniezna Otton III. Fot. WK

i popularnych w całej Wielkopolsce upraw. Mówiąc więc najkrócej o stołecznej roli Gniezna zadecydowały warunki geograficzne, obronne, klimatyczne, glebowe, ekonomiczne, jak i łatwość dostępu do potrzebnych surowców. Potężny gród poznański został wzniesiony jako jakby barbakan, wyciągnięta w kierunku saskiego zagrożenia pięść pancerna. Siłą rzeczy wiele spraw państwa załatwianych było później w leżącym nad ważnym szlakiem komunikacyjnym, jakim była Warta Poznaniu, ale stolicą prawdziwie i od początku było tylko Gniezno. Jako się wcześniej rzekło nie ma żadnych racjonalnych powodów, żeby odrzucić zawarte w kronice Galla Anonima wiadomości, jako wytwór fantazji autora. Przypomnijmy sobie zatem, co kronikarz ma do powiedzenia „w temacie” narodzin państwa i zarazem uporządkujmy błędy i nieścisłości historyczne ze „Starej Baśni” J.I. Kraszewskiego. Otóż książę Popiel miał dwóch synów. Gdy przyszedł czas na ich postrzyżyny, czyli uroczyste przekazanie z opieki matczynej pod męską opiekę ojca, wyprawiono na grodzie wielką ucztę. Nie wpuszczono na nią i źle potraktowano dwóch obcych wędrowców, którzy w owym czasie tam przybyli. Goście uzyskali jednak gościnę na podgrodziu, w domu ubogiego oracza (kołodziejstwo przypisano mu znacznie później). Zacytujmy Galla: „mieszkańcami gościnnego domu byli niejaki Piast, syn Chościska i żona jego imieniem Rzepka (Rzepicha)”. Legenda mówi o niebiańskim pochodzeniu gości, inni w nich widzą Apostołów Słowian- świętych Cyryla i Metodego. Najbliższa prawdy wydaje się wersja, że byli to uczniowie Metodego (Cyryl już nie żył) wysłani z Moraw jako misjonarze na Słowiańszczyznę. Podróżnicy wzięli udział

wo użyźniającym glebę, a musiała ona dawać pożywienie coraz to większej ilości ludzi. Samego wojska w Gnieźnie i Gieczu pod koniec X wieku (stały garnizon) stacjonowało ok. 15 tysięcy! Lasy grabowe „wytwarzały” też łagodniejszy niż wokół mikroklimat. W czasach pierwszych Piastów uprawiano w rejonie Gniezna winną latorośl i brzoskwinie, oprócz tradycyjnych



w ucieczce z okazji postrzyżyn piastowego syna, który otrzymał imię Siemowit (Ziemowit). Dokonali także nadprzyrodzonego rozmnożenia przygotowanej na tę uroczystość żywności – głównie mięsa, w czym widzimy jawne odbicie znanych doskonale z kart Ewangelii godów w Kanie Galilejskiej oraz cudownego rozmnożenia chleba. Piast z pewnością nie był takim sobie zwykłym ratajem. Przymuszczałnie bywał u niego książę, miał też wśród rodaków wielki mir. Jego syn, Siemowit, musiał przejawiać nieprzeciętne talenty, gdyż „za powszechną zgodą” ustanowiono go „księciem Polski, a Popiela wraz z potomstwem” usunięto z królestwa. Późniejsze kroniki uzupełniły wiadomości o fakty dotyczące niechlubnej śmierci Popiela skonsumowanego przez myszy na wyspie położonej na jeziorze Gopło. Niewykluczone, że owe myszy były białe, a otaczały nieszczęsnego księcia w wyniku uwikłania w nałóg pijaństwa. Dość na tym, że w Gnieźnie rozpoczęła rządy nowa dynastia, świeża krew, co mieszkańcom tych ziem wyszło tylko na dobre. Wersję niesprzeczną z podaną wyżej, a również potwierdzającą stołeczność Gniezna podają również zapiski z połowy IX wieku zwane Geograf Bawarski, a opisujące Słowiańszczyznę na północ od Dunaju i na wschód od Łaby i So-

Ofiarowanie korony Piastowi - artystyczna wizja początków królewskiej dynastii. XIX-wieczny obraz Witolda Pruszkowskiego. Fot. JG



Północną część Wzgórza Lecha, gdzie dziś stoi kościół św. Jerzego, zajmowało dawniej książęce palatium, a później zamek. Sam kościół zawiera w sobie pozostałości świątyni XII- lub XIII- wiecznej, a także konstrukcje jeszcze starsze, choć trudne do jednoznacznego zinterpretowania. Fot. JG

ławy. Znajdujemy tam opis konfliktu Goplan (ze stolicą w Kruszwicy) i Lędziców (Polan – ze stolicą w Gnieźnie). Goplanie pod wodzą Popiela zdobyli Gniezno, zaś wyparci zeń Polanie zajęli tereny aż do Warty i założyli gród Poznań. Umocniwszy się odbili Gniezno, przepędzili do Kruszwicy Popiela, zaś na tron gnieźnieński powołali woja, czy też włódykę o imieniu Siemowit. Zapoczątkował on dynastię panującą przez pół tysiąca lat! Gall pisze o nim „osiągnąwszy godność książęcą młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej. Zdobył sobie rozgłos zacności i szczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek inny”. Taki był pradziad Mieszka I. Dziad, Leszek (Lestek) nie pozostawił nam o sobie wielu wiadomości. Wiemy natomiast sporo o ojcu Mieszkowym, Ziemomyśle. Jego żona wywodziła się prawdopodobnie z dworu wielkomorawskiego. Mogła być chrześcijanką. Utrzymywano przy tym z pewnością ożywione stosunki z dworem cesarskim, gdyż córka Ziemomysła (a siostra Mieszka) otrzymała imię Adelajda na cześć ukochanej żony cesarza Ottona I o tym samym imieniu. Książę starał się

z pewnością o życzliwość cesarza, by zapewnić młodemu państwu bezpieczeństwo. A zagrożenie narastało z każdym dniem, gdyż rosnący w siłę pograniczni margrabiowie z Geronem na czele wymykali się władzy cesarskiej prowadząc swych knechtów nach Osten. Na żyzne, bogate ziemie zamieszkałe przez pokojowo usposobione ludy słowiańskie. Częstych najazdów dokonywali również Wikingowie, których zbójcekie gniazdo i twierdza zwane Jomsborgiem znajdowały się na wyspie Wolin, obok stutysięcznego miasta o tej samej nazwie. Trzeba było szukać innych sposobów i możliwości obrony przed bezwzględny wrogiem. Ziemomysł granic państwa nie rozszerzył. Umocnił je jednak tak, że w połowie X wieku jego państwo było już znane w całej Europie, a pisał o nim zarówno cesarz bizantyjski Konstantyn Porfirogeneta, jak i niemiecki kronikarz Widukind. Obejmowało ono Wielkopolskę, Kujawy, ziemię sieradzką, łęczycką i sandomierską, a także zhołdowane, choć nie do końca włączone w organizm państwowy Mazowsze i Ziemię Lubuską po zachodniej stronie Warty (Odra od ujścia Warty zwana była wtedy Wartą). Sercem kraju był gnieźnieński gród potężnie ufortyfikowany wałami o konstrukcji drewniano – ziemnej. Składały się nań cztery segmenty kolejno broniące dostępu do najwyższej części – siedziby władcy. Był to właściwy gród z palatium księcia, a później i kaplicą grodową w dzisiejszym miejscu kościoła seminarijnego pod wezwaniem św. Jerzego i Muzeum Archidiecezjalnego. Trzech synów Ziemomysła, Świętopełk, Ścibor (Czcibor) i Mieszko miało tę spuściznę zachować i pomnożyć.



Bogate zdobione srebrem i miedzią strzemiona odkryte na Lednicy, musiały z pewnością należeć do reprezentantów wojskowej elity. Kim byli, Polakami, Czechami czy Wikingami - nie sposób już dziś ustalić. Fot. JG

W Europie

Jako się rzekło państwo Ziemomysła obejmowało Wielkopolskę, Kujawy, ziemię sieradzką i łęczycką, sandomierszczyznę oraz Ziemię Lubuską i zajmowało obszar ok. 200 tys. kilometrów kwadratowych. Znacznie więcej, niż takie państwa niemieckie, jak Bawaria, Turyngia, Saksonia, czy Lotaryngia. Syn jego, Mieszko I urodził się ok. 930 roku, jak ocenia znakomity mediewista Aleksander Gieysztor, w Gnieźnie. Uczony zaraz dodaje, że w owym czasie, a więc u zarania państwa, Gniezno było nie tylko stolicą państwa, ale i najważniejszym ośrodkiem myśli politycznej całej północno-zachodniej Słowiańszczyzny. Obalmy tu od razu wszelkie hipotetyczne kombinacje, oparte na zachowanym w streszczeniu w archiwach papieskich dokumencie z ok. 991 roku, w którym Mieszko oddaje św. Piotrowi gród Gniezno, żonę Odę i dwóch synów. Dokument nazwany od pierwszych jego słów „Dagome iudex” próbowali niemieccy historycy wykorzystać jako dowód świadczący o niesłowiańskim pochodzeniu Mieszka, by wykazać, że Słowian nie stać było na sprawne kierowanie wielkim państwem. Specjaliści dawno wykazali, że imię „Dagome” pochodzi od chrzestnego imienia Mieszka – Dagobert i tak właśnie podpisano prośbę do papieża Jana XV. Głównym programem wypracowanym z pewnością jeszcze przez Ziemomysła było poszerzanie „strefy wpływów” i umacnianie państwa na flankach zachodnich. Na słowiańskie tereny między Łabą i Odrą zaczynała się bowiem wlewać fala niemczyzny niosąc



śmierć i pożogę mieszkańcom. Jako dziecko Mieszko musiał słuchać wielu opowieści o wrogich najazdach, o okrutnych najeźdźcach z zachodu i północy. Przyszły książę był do siódmego roku (więc do postrzyżyn) życia ociemniały – tym bardziej rozwijała się jego wyobraźnia. Musiał mieć nie byle jakich piastunów i wychowawców, którzy zaprawiali go nie tylko do boju, ale i strategicznego planowania polityki państwa i rozgrywania bitew. Bracia Mieszka zajęli się węższymi działami państwa. Świętopełk jako namiestnik księstwa na Pomorzu, zaś Ścibor dowodził siłami zbrojnymi państwa, utrzymywał w gotowości bojowej załogi grodów i prowadził wyprawy zaczepne, bądź walkę obronną. W skład rodzeństwa wchodziła jeszcze siostra, Adelajda. Już samo imię świadczy o bliskich kontaktach ze stojącym wtedy znacznie wyżej cywilizacyjnie zachodem, bowiem znamy je z dworów Karolingów, a także cesarza Ottona. Adelajda jako już chrześcijanka została wydana za mąż za księcia węgierskiego Gejzę. Miała niewąt-

Dopiero z lotu ptaka widać w pełni walory obronne Wyspy Lednickiej. Jeśli nawet wróg postawił na wyspie stopę, czekał go jeszcze szturm na wysokie stromizny wałów obronnych grodziska. Fot. ZA

pliwie zasługi w doprowadzeniu męża do chrześcijaństwa. Została też matką pierwszego koronowanego króla Węgier, św. Stefana (Szczepana). Według przekazów Adelaida była piękną i krewką kobietą. Nadużywała ponoć trunków, a konno jeździła jak rycerz! Zdarzyło się jej także w ataku niepohamowanego gniewu zabić jakiegoś mężczyznę. Czyżby krew piastowska zawierała jakieś elementy gwałtowności, które niezadługo ujawnią się w życiu Bolesława Szczodrego, a później Kazimierza Wielkiego? Na razie jednak około 960 roku jest Mieszko samodzielnym władcą, ułożonym z braćmi, którzy powierzyli mu kierowanie państwem. Już na początku panowania zdobył ważną twierdzę Lubusz na lewym brzegu Odry. Rozpoczął także tworzenie systemu obronnego w postaci sieci grodów i punktów obronnych mogących sobie wzajemnie przychodzić z pomocą, często umiejscowionych w po-

blizu brodów przecinających strategiczne rzeki. Zdolności Mieszka doskonale rozeznął zawzięty wróg Słowian, margrabia Gero organizując samemu lub pomagając innym w zbójckich wyprawach na nasze ziemie. W 964 roku miał miejsce kolejny najazd pod wodzą kuzyna cesarskiego, grafa Wichmana, słynnego awanturnika owych czasów, zakończonych porażką sił dowodzonych przez brata księcia, Ścibora. Gniezno podjęło wówczas decyzję o sojuszu z południowym sąsiadem, Czechami i zarazem o zawarciu układu pokojowego z cesarstwem dla związania rąk pogranicznym margrabiom. Najlepiej w owych czasach sojusze zawiązywano poprzez zawieranie małżeństw, jednak czeski Bolesław Srogi córki na wydaniu nie posiadał. Potrzeba matką wynalazku, więc wyciągnięto z lamusa nie najpierwszej już młodości księżącą córę, Dobrawę (Dąbrówkę). Była ona wdową, lub rozwódką, nie wykluczone nawet, że specjalnie na tę okoliczność spreparowano jej rozwód. Miała

już syna, Guncelina, późniejszego margrabiego Miśni i wiernego druha i sojusznika Chrobrego. O Dąbrówce zachowały się niezbyt dla niej pochlebne (delikatnie mówiąc) zapiski kronikarzy zarówno czeskich, jak i polskich. Czeska kronika określa ją jako kobietę podstarzałą i lekkich obyczajów, udającą młodą dziew-



Wielka musiała być potęgą militarna państwa, skoro stać było Bolesława na ofiarowanie cesarzowi Ottonowi III 300 wspaniałe uzbrojonych wojów. Na ilustracji pancerny z przełomu X/XI w. Il. JG

czynę. Polski dziejopis oburza się, że wbrew obyczajom nosiła na głowie przepaskę i wieniec jak panna, gdy starszej mężatce przysała zawijać głowę w chustę, więc musimy nieco zmienić powszechnie znany obraz Dąbrówki, jako uosobienie pobożności i dobroci. Młoda para spotkała się w Hradcu w pobliżu polsko-czeskiej granicy, w Czechach też najprawdopodobniej odbył się obrzęd zaślubin, a był to rok 965. Młoda para zamieszkała w Poznaniu, dokąd Mieszko z przyczyn praktycznych przeniósł swą rezydencję. Było tam o wiele bardziej przestronnie, niż w starym gnieźnieńskim grodzisku. Gród poznański był też znakomicie umocniony – wał wschodni sięgał szerokości 18 metrów! Stolica jednak pozostawała cały czas w Gnieźnie, o czym świadczy choćby wspomniany już powyżej dokument „Dagome iudex”. Z tego też okresu wywodzą się ostatnio mocno artykułowane pretenzje Poznania do stołeczności. Z Dąbrówką przybył też silny oddział pancernych, który już za kilka miesięcy wesprze wojska Mieszka w czasie kolejnej wyprawy Wichmana. Wzmocniony posiłkami czeskimi i zabezpieczony od południowej granicy Mieszko staje twardo w pełnomorskich portach ujścia Odry. Podporządkował sobie także i zhołdował normańskich zbójów z Jomsborga, czym zapewnił sobie pokój na północnych granicach. Nadszedł czas na wprowadzenie chrześcijaństwa w oparciu o przybyłe z południa duchowieństwo z biskupem Jordanem na czele. Rok 966 jest przełomowy. Chrzcą się książę, rodzina książęca, notable i wielkie rody. Lud długo jeszcze nie będzie zbyt poważnie traktował zasad nowej wiary, pokpiwając z jej zasad, przekraczając niezrozumiałe greckie (kyrie eleison) lub łacińskie słowa liturgii. W zasadzie jednak zdecydowanego, masowego oporu przeciw chrześcijaństwu nie odnotowano. Zapewne też dlatego, że książę miał już wtedy olbrzymi autorytet i... siłę. Niemieccy margrabiowie stracili pretekst do najazdów pod płaszczykiem nawracania pogan, jednak nie zrezygnowali ze zbójceckich napaści. Kolejna wyprawa Wichmana przynosi klęskę napastników i śmierć jego samego. Wtedy to następny najazd organizuje sam margrabia Hodo. Ale to już nie ten sam kraj, co kilka lat wstecz.



Ekspozycja uzbrojenia piastowskich drużynników w Muzeum Początków Państwa Polskiego. Fot. JG



Gdybyż można zebrać z okolicznych wsi wszystkie kamienne elementy palatium lednickiego wywiezione z wyspy w czasie zaborów i zestawić je we właściwym porządku... Jakież wspaniałe widok radowałby oczy zwiedzających!

Fot. ZA

Wojska Hodona ponoszą klęskę 24 czerwca 972 pod Cedzyną (Cedynią), on sam zaś ledwo uchodzi z życiem z pola walki. Cesarz Otto, pierwszy tego imienia zaczyna bacznie przyglądać się rosnącemu w siłę i powiększającemu stale swe terytorium sąsiadowi. W dowód „dobrosąsiedzkich stosunków” zatrzymuje w Kwedlinburgu siedmioletniego wówczas Bolka Mieszkwica jako zakładnika. Czy takim postępowaniem mógł Otto rozbudzić w książątce jakieś ciepłe uczucia do sąsiadów? Po jakimś czasie Bolko, nie bez pomocy z kraju, ucieka z niewoli, ale nie zdąża już na pogrzeb matki. Dąbrówka po 12 latach od przybycia na ziemie polskie została pochowana na Ostrowie Tumskim w Poznaniu w 977 roku. Wdowiec Mieszko nadspodziewanie szybko pocieszył się nową żoną, ale wyboru dokonał fatalnego. Księżną została zabrana (porwana?) z klasztoru mniszka Oda, córka jednego z margrabiów niemieckich. Musiało się księciu dobrze w głowie „zakołowrocić” przy młodej żonie, że specjalnym dokumentem chciał zapewnić Odzie i jej dzieciom przyszłość, a także zabezpieczyć ich przed roszczeniami pierworodnego Bolesława, oficjalnego przecież następcy tronu. Popsuły się także stosunki z Czecha-

mi, na których Mieszko zdobył Śląsk i Małopolskę z Krakowem. Został jednak uznany oficjalnie za „przyjaciela cesarza” a sam uznał się za wasala cesarstwa, ale przezornie zgodził się składać hołd tylko z nowo zdobytych terytoriów. Kolejny cesarz Otto II podjął tylko jedną, zresztą nieudaną wyprawę na polskie ziemie. Miał wszakże dość swych własnych, także dynastycznych



kłopotów. Na tyle jednak praktycznie przewidywał przyszłość, że na sejmie w Weronie w 983 roku przeprowadził wybór swego trzyletniego wówczas synka, Ottona, na swego cesarskiego następcę. Dodajmy, że żoną Ottona II była księżniczka bizantyjska, Teofano, która poprzez swe dzieci i wnuki bardzo związała się z losem naszej pierwszej dynastii. Cesarz postąpił bardzo przytomnie zapewniając sukcesję małemu synkowi, gdyż w tym samym roku dosięgła go niespodziewana śmierć na malarię. W rozgorzałych walkach dynastycznych Mieszko stanął zdecydowanie po stronie małoletniego następcy i była to błogosławiona decyzja głowy państwa, skądinąd tak nieodpornej na niewieście wdzięki. Otto III jeszcze jako dziecko kilka razy spotkał się z Mieszkiem, otrzymał nawet od niego oryginalny prezent w postaci... żywego wielbłąda. Miało to na pewno w przyszłości wpływ na kształtowanie życzliwego stosunku do władców państwa gnieźnieńskiego. Gdy jeszcze dodamy, że już w 968 roku dyplomacja Mieszka uzyskała oficjalnie egzempcję, czyli uzależnienie kościoła lokalnego bezpośrednio od papieża, co przekreślało rachuby na poddanie go jurysdykcji Magdeburga, możemy za kronikarzem powtórzyć, że Mieszko I był „wielki i godny pamięci”. Choć zaraz westchnąć: „żeby jeszcze nie te baby”. Zmarł 25 maja 992 roku i został pochowany najprawdopodobniej obok Dobrawy (dziś w „złotej kaplicy” poznańskiej katedry).

Plonem wieloletnich prac archeologicznych na Lednickiej wyspie są m.in. piękne sakralia. Na zdj. kościana skrzynka relikwiarzowa i takiż grzebień służący zapewne kapłanowi do rytualnego porządkowania włosów przed mszą. Fot. JG

Stolica słowiańskiego imperium

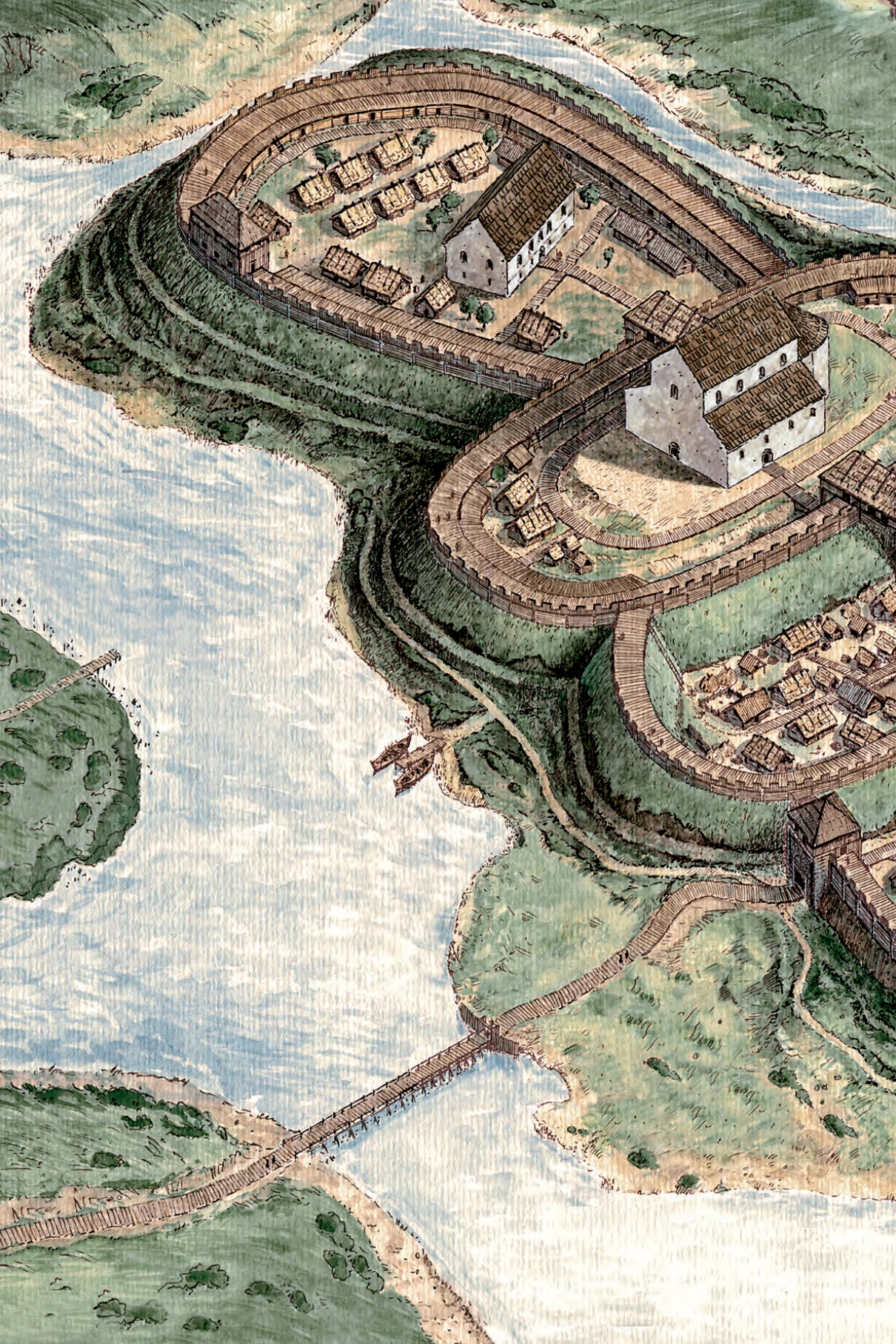
Jak cię zrozumieć, Bolesławie? Czy był na przełomie tysiącleci ktoś, komu mogłeś zaufać, zwierzyć się ze swych planów? Kogo naprawdę oprócz żony Emnildy kochałeś, a kto był tylko pionkiem w twym ręku dla urzeczywistnienia planów mogących każdego przyprawić o drżenie serca? Czy wielkie plany zrodziły się w dniach niewoli na kwedlinburskim zamczysku? Przypomnę, że siedmioletni Bolko został zakładnikiem cesarza. W czasie niewoli nie marnował czasu. Poznawał niemieckich wielmożów, dostojników kościelnych i uczonych, nawiązywał przyjazne stosunki z rówieśnikami. Uczył się języka, zachodniej kultury i niemieckiej mentalności. Ojciec wysłał jego włosy – taki był wtedy zwyczaj – papieżowi. Tym samym papiestwo roztoczyło także formalno-prawną opiekę nad książątkiem. Gdy wreszcie Bolko wrócił do Gniezna matka już nie żyła, a ojciec zafundował mu macochę. Wkrótce też i trzech braci – konkurentów do schedy. 18-letni Bolesław zbiera wokół siebie grono przyjaciół, zdecydowanie już występując przeciw ojcu, który zauroczony Odą chce jawnie odsunąć go od następstwa tronu. W roku 984 Bolesław żeni się z córką margrabiego Miśni, Rykdaga z rodu Wettinów. Już po roku oddała ją, by pojąć węgierską księżniczkę z rodu Arpadów, ale i ją wkrótce odsyła do ojca. Tragicznym wspomnieniem tego związku zostanie syn, Bezprym i związane z nim zagrożenie istnienia państwa. Dwudziestoletni Bolesław żeni się po raz trzeci, tym razem z miłością swego życia, córką księcia Dobromira,

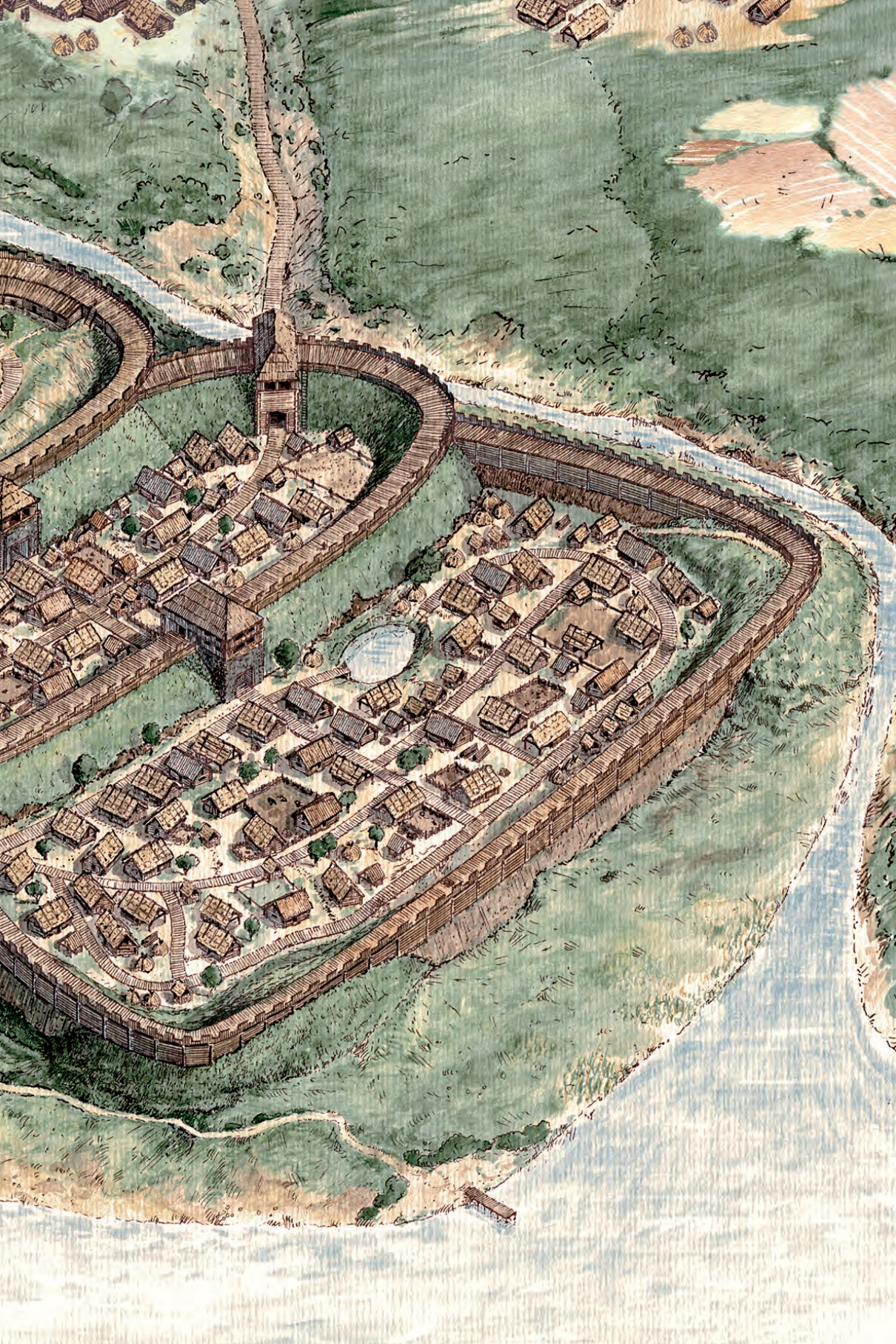
ostatniego księcia słowiańskich Mili-
czan. (niektórzy badacze przypisują
mu rządy w Krakowie, inni na Pomo-
rzu – najbardziej jednak prawdopo-
dobnym miejscem pochodzenia Em-
nildy jest właśnie Miłsko o które Chro-
bry toczył zaciekle walki). Po śmierci
Mieszka I w 992 roku księżna-wdowa
Oda wraz z trzema synami Mieszkiem,
Lambertem i Świętopełkiem szybko
została skierowana na przymusową
emigrację do Niemiec. Przywódców
wspierającego ją stronnictwa, Przyby-
woja i Odylena (Odolana), oślepieno
z Bolesławowego rozkazu, a Bezpryma
wysłano do italskiego klasztoru koło
Pereum. Młody władca rezyduje na
gnieźnieńskim grodzie, zapewne też
często bywa na lednickiej wyspie trak-
towanej jako bezpieczna, letnia rezydencja. Emnilda daje mu
trzech synów. Ukochanego Mieszka, desygnowanego wbrew pier-
woródtwu Bezpryma na następcę tronu, Lamberta (syn Ody
i Mieszka I o tym samym imieniu został później biskupem kra-
kowskim) i najmłodszego, Ottona. Jego ojcem chrzestnym był
sam cesarz, który też przeznaczył swą siostrzenicę na żonę Miesz-
ka (II). Para książęca miała także trzy córki, z których jedna zo-
stała przełożoną klasztoru – księżką – najprawdopodobniej jed-
nego z pierwszych na naszych ziemiach. Druga córka to Regelin-
da, „uśmiechnięta Polka”, której kamienny pomnik do dziś można
oglądać w naumburskiej katedrze. W 1002 (1003?) jako czterna-
stoletnia dziewczyna została żoną siedemnastolatka Hermana,
syna margrabiego Miśni. Herman sam został margrabią dopiero
po śmierci swego wuja, Guncelina w 1009 roku. Stąd też stałe
kontakty Miśni z Gnieznem, nie tylko polityczne jako dwóch sto-
lic, ale i rodzinne. Trzecia córka wyszła za mąż za księcia Święto-
pełka, następcę tronu kijowskiego i została wplątana w drama-
tyczne wydarzenia walk dynastycznych. Jej pozycja stała się



*Jak potoczyłyby się losy Polski, Europy, świata, gdyby Bolesław Chrobry Wielki żył choć dziesięć lat dłużej? Gdzie dziś leżałaby stolica zjednoczonej Europy? Powyższy wizerunek króla, autorstwa Zbigniewa Sałaja, jest częścią zawieszono-
nego w południowej krużgacie katedry pocztu władców koronowanych w Gnieźnie.*

Fot. ZA







Miniatura z powstałego około 1000 r. Ewangeliarza cesarza Ottona III, przedstawiająca personifikacje Sclavinii, Germanii, Galii i Romy. Równa wielkość figur doskonale obrazuje uniwersalistyczną wizję zjednoczonej Europy którą starał się realizować ten władca. Fot. JG

Na poprzednich stronach: Rekonstrukcja gnieźnieńskiego grodu w okresie jego największego rozkwitu w I. ćw. XI w. doskonale ukazuje walory obronne Góry Lecha. Na tle drewnianej zabudowy wyróżniają się dwie okazałe kamienne budowle: bazylikowy kościół – miejsce pierwszych królewskich koronacji – oraz palatium władcy. Il. J. Gryguć na podstawie badań T. Sawickiego z MPPP).

w niedalekiej przyszłości pretekstem i powodem interwencji zbrojnej, w czasie której Chrobry wyszczerzył swój miecz o kijowską Złotą Bramę. Ostatnie lata pierwszego tysiąclecia przynoszą wyraźne ożywienie religijne i wzrost zainteresowania tworzeniem królestwa Boga na ziemi. Otto III nazywany „dziwem świata” z powodu niezwyklego wykształcenia jak i głębokiej wiary wraz z papieżem Sylwestrem II chcieli stworzyć uniwersalne państwo chrześcijan oparte na bożych prawach i mające zapewnić ludziom już tu, na ziemi, życie zgodne z Ewangelią. Centrum miał stanowić odnowiony, „złoty” Rzym, zaś sięgać miało państwo po Konstantynopol zwany wówczas „Nowym Rzymem”. Niebagatelną rolę w realizacji tych planów miał według Ottona odgrywać w realizacji tych planów Bolesław. Po męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, ich wspólnego przyjaciela i sprowadzeniu jego zwłok nadszedł odpowiedni moment – rok tysięczny – by obaj władcy ukłękli razem przy relikwiach wykupionych na wagę złota. Zjazd gnieźnieński oszołomił Europę. Oto okazało się, że na wschód od Łaby istnieje bogate, znakomicie zorganizowane chrześcijańskie państwo, posiadające silną armię, rządzone jedną myślą w przeciwieństwie do licznych ale małych i skłóconych ze sobą państw zachodniej Europy. Liczni goście z cesarskiego orszaku byli naoczniymi świadkami, jak ich cesarz honoruje gospodarza spotkania poprzez nałożenie mu na głowę królewskiego diademu i wręczenie włóczni św. Maurycego. Zaiste, opłaciło się Bolesławowi zasponsorowanie, jakbyśmy dziś powiedzieli, specjalnego widowiska w plenerze dla wzbudzenia zachwyty europejskiej arystokracji, a w nim przemarszu po rozłożonym na śniegu jaskrawoczerwonym chodniku wzdłuż niekończących się szeregów wojska. Podarowanie zaś drogocennych naczyń używanych przez gości na uczcie przekonało ich starożytnie, lecz zbied-

niałe dostojności o niewypowiedzianych wprost możliwościach polańskiego księcia. Tak, właśnie od zjazdu wchodzi do europejskiej nomenklatury już nie państwo Mieszków, czy Bolesławów, ani też księstwo gnieźnieńskie, a państwo Polan. Polania. Polska! Gdy wkrótce potem w Akwizgranie Otto z Bolesławem zeszli do otwartego grobu Karola Wielkiego Bolesław otrzymał jako relikwię, ale i znak władzy, tron cesarski. Otto musiał wiązać wielkie plany z dynastią. W żyłach wnuka Bolesława ochrzczonego imieniem Karol (!) płynęła już bowiem krew cesarzy rzymskich i bizantyjskich, obok piastowskiej. Czy plany papieża i cesarza były zgodne z Bolesławowymi? Czy kiedykolwiek ktoś udzieli wiarygodnej



Stronica z Ewangeliarza Liuthara. Otton III i wspierający go w głoszeniu Ewangelii królowie: Bolesław Chrobry i Stefan węgierski. Fot. JG

odpowiedzi na to pytanie? Zjazd w Gnieźnie miał tyle celów i późniejszych zamierzonych i niezamierzonych implikacji, że sam mógłby być kanwą obszernego dzieła. Przypomnijmy pokrótce choć najważniejsze. Cele polityczne, a więc uzyskanie potwierdzenia suwerenności i niezależności od jakiegokolwiek, oprócz cesarza, niemieckiego władcy. Nadanie państwu znaczenia i godności równej najważniejszym krainom ówczesnej Europy, a więc Italii, Galii (Francji) i Germanii. Omówienie i ustalenie przyszłych więzów dynastycznych Ottonidów z Piastami oraz problemów granicznych i terytorialnych. Cele religijne to ustanowienie niezależnej od Magdeburga, a tylko od papieżstwa Metropolii Gnieźnieńskiej, jej podział na biskupstwa i osadzenie ordynariuszy, umocnienie na naszych ziemiach kościoła zarówno w znaczeniu wspólnoty wiernych, jak i organizacji hierarchicznej. Świadczenie wiary dane przez moźnych tamtego świata ludowi i swoisty Treuga Dei – Pokój Boży zawarty na ów czas w Europie. Cel militarny był prosty – demonstracja siły. I osiągnięto go, choć, jak się okazało, nie na długo. Gniezno musiało się odpo-



Świętosława – Sigryda, Storrada (Dumna), siostra, żona i matka królów z mężem Olafem Skotkonungiem – na XIX rycinie ilustrującej jedną z sag skandynawskich opiewających jej burzliwe życie.

Fot. ZA

wiednio przygotować. Logistyka nie zawiodła! Gościom przysłało tylko otwierać ze zdumienia gęby, gdy patrzyli na co i raz to nowe dowody Bolesławowej potęgi. Nauka jednak poszła w las i wkrótce następca Ottona III wyruszy z olbrzymią armią na podbój tej mlekiem i miodem płynącej krainy. Najazd dotrze aż do Poznania, jednak gnieźnieńska stolica z rodziną królewską i skarbem pozostanie niezagrożona. Jasny dowód trafnego wyboru stolicy. Mało! W trójkącie Lednica – Giecz – Gniezno znajdują schronie-

nie tłumy uchodźców przed niemiecką nawałą, tam także będą się dozbrajać i formować na nowo rozbite oddziały tarczowników, które na nowo zagrożą henrykowej armii. Imperium słowiańskie rozciągające się od Pragi po Wolin, od Łaby po Kijów, od Mazowsza po Słowację miało swą stolicę w najbardziej bezpiecznym i stałym miejscu. I choć Chrobry po śmierci Emnildy (1018r) sporo, zwłaszcza na wschodzie „nawywiwał”, ranga stolicy państwa i siedziby najwyższej władzy kościelnej tak wzrosła, że nie zniszczyło jej w przyszłości zrujnowanie i obrabowanie przez czeską chęgę Brzetysława. Tymczasem jednak cesarz Henryk II po kilku nieudanych najazdach musi podpisać w Budziszynie (Bautzen) pokój w roku 1018, a nawet wspomóc silną dywizją pancernych wyprawę Chrobrego na Ruś. Następca Henryka – Konrad II – nie jest w stanie zapobiec koronacji Bolesława stawiającej króla w jednym szeregu z najważniejszymi władcami chrześcijańskiej Europy. Koronacja odbywa się w 1025 roku w Gnieźnie, a głównym koronatorem jest arcybiskup Hipolit. Stolica po raz drugi w ciągu zaledwie ćwierćwiecza, a więc jednego pokolenia, przeżywa wspaniałe uroczystości. Zarazem te dwadzieścia pięć lat było czasem systematycznego osłabiania potęgi i sprawności państwa. Wojny przecież były kosztowne a państwo traciło nie tylko zasoby ekonomiczne ale i ludzkie w zabitych i dotkniętych kalectwem w wyniku ciągłych walk. Jednak w radosnym dniu koronacji sen Bolesława o potędze pansłowiańskiego imperium, o jedności chrześcijańskiej Europy, o uratowaniu

Słowian północnych przed niechybną zagładą, a może też o własnej sławie rycerskiej wydawał się bliski spełnienia. Wszak mężowie i synowie Piastówien zasiadali na tronach Szwecji, Danii, Norwegii, Anglii, Węgier, byli z nimi spokrewnieni książęta rusczy, diukowie, margrabiowie i książęta niemieckiej Rzeszy, a na tronie czeskim zasiadali władcy mający w sobie mniej krwi Przemysłodów, niż Chrobry! Jego wnuk łączył w sobie również krew cesarzy rzymskich i bizantyjskich. Któż mógł być bardziej godny objęcia przywództwa całego cywilizowanego świata? Jakie nie byłyby twe marzenia, Bolesławie, były na pewno możliwe do realizacji. I gdyby ludzie twego świata byli choć trochę bardziej chrześcijańscy, twój przyjaciel, Otton III umierałby spokojniej, choć miał w chwili śmierci zaledwie dwadzieścia dwa lata! A Gniezno stałoby się z czasem miejscem promieniującym wiarą i kulturą na pozostające jeszcze wtedy bez Ewangelii ludy Wschodu i Północy. Złowrogi pomruk historii musiał słyszeć, a może raczej przeczuwać, ukochany syn Bolesława – Mieszko II Lambert, gdy tuż po nagłej a niespodziewanej śmierci ojca, wkrótce po koronacji, sam kazał ukoronować się wraz z żoną w tymże roku również w Gnieźnie w 1025 na króla Polski. Koronacji syna dokonał ten sam arcybiskup Hipolit (ostatni metropolita niepolskiego pochodzenia), który koronował Bolesława Chrobrego zwanego też często – i słusznie – Wielkim.



Metropolia

Gnieźnieńską katedrę nazywa się, i słusznie, Matką Polskich Kościołów. „Niełatwo w Europie byłoby wskazać drugi przykład tak długotrwałego – od samych początków – i tak wszechstronnego oddziaływania macierzystego Kościoła na całokształt życia społecznego i politycznego narodu i państwa, jak w przypadku Kościoła gnieźnieńskiego”. Tyle prof. Jerzy Strzelczyk. Niejako uzupełniając konstatację Profesora dodam jeszcze, że niełatwo w Europie wskazać kraj, w którym wiara chrześcijańska tak mocno zakorzeniła się, jak w Polsce. Nasze świadczące o mądrości narodu liczne przysłowia, jak „Bez Boga ani do proga”, „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”, „Kto z Bogiem, to Bóg z nim”, „Szczęść Boże”, „Daj Boże”, „Z Bogiem”, „Niech cię Bóg prowadzi”, „Dzięki Bogu” i dziesiątki innych powiedzonek i porzekadeł dobitnie o tym świadczą. Ziarna wiary musiały u nas znaleźć wyjątkowo podatny grunt, żyzną glebę, na której wzrosły i wydały plon obfity. Polska życzliwość, gościnność, ufność, dobroć chwyciły się wiary Dobro i Miłość głoszącej i na zawsze przyjęły zarówno pod strzechy chat, jak i pod strome dachy zamczysk i pałaców. Wiele wieków minie, nim Mickiewicz nie określi naszego stosunku do wiary pięknym dwuwierszem „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Wielki Mieszko decydując się na przyjęcie chrześcijaństwa musiał sobie najpierw zadać pytanie, czy TEŻ właśnie wiarę zaakceptują jego poddani. Pierwsze wiadomości o chrześcijaństwie prze-

*Po lewej:
Niewiele jest w świecie arcy-
dzieł dorównujących klasą
opisującym dzieje wojcie-
chowego żywota słynnym
Drzwiom Gnieźnieńskim.
Fot. JG*



W skansenie archeologicznym w podgotycką bazyliką oglądać można pozostałości wszystkich świątyń ją poprzedzających. Fot. JG

niakały na nasze ziemie z pewnością już od początków IX wieku, a może nawet i wcześniej. Pierwszym historycznym misjonarzem ziem polskich był przybyły z Dobrawą z Czech Jordan, konsekrowany na biskupa misyjnego w 968 roku. Podlegał bezpośrednio papieżowi, a przebywał raczej częściej w poznańskim grodzie, niż w Gnieźnie. Wiązało się to ze szczupłością gnieźnieńskiego grodu, a także z położeniem Poznania nad główną arterią komunikacyjną państwa, którą była rzeka Warta. Po śmierci Jordana w 982 (lub 984) roku tron biskupi objął Unger. Gdy po męczeńskiej śmierci św. Wojciecha papież zdecydował się mianować arcybiskupem przyrodniego brata Męczennika, Radzima-Gaudentego, nadał mu (ok.998roku) tytuł archiepiscopus sancti Adalberti, arcybiskup świętego Wojciecha. Widać jeszcze wtedy nie był pewny, gdzie umieścić posadowioną na wojciechowych relikwiach metropolię, a w grę wchodziła także zależna dotąd od Magdeburga czeska Praga. Wtedy także ustanowiono biskupstwa w Krakowie, Kołobrzegu i Wrocławiu. Najprawdopodobniej decyzja o lokalizacji metropolii w Gnieźnie, gdzie spoczęły wykupione przez Bolesława prochy Świętego, zapadła na kwietniowym

synodzie rzymskim, zwołanym w 999 roku po objęciu Stolicy Piotrowej przez nowego papieża, Sylwestra II. Nie bez racji jest tu przypomnienie, iż nowy papież był zaprzyjaźniony z młodym cesarzem, Ottonem III, życzliwie ustosunkowanym do młodego państwa Polan i jego władcy. Gdy cesarz zdecydował się odwiedzić grób św. Wojciecha, przybył z nim także do Gniezna specjalny delegat papieski, oblacionariusz Robert w towarzystwie kilku kardynałów i biskupów. I właśnie na Zjeździe Gnieźnieńskim papieskie decyzje zostały ogłoszone i wprowadzone w życie. Metropolii gnieźnieńskiej i personalnie arcybiskupowi Radzimowi podporządkowano biskupa wrocławskiego Jana, kołobrzeskiego Reinberna i krakowskiego Poppona. Przeciw tym decyzjom wystąpił rezydujący w Poznaniu biskup Unger. Zapewne nie był wybitnym pasterzem, gdy pominięto go przy zakładaniu stolicy kościelnej. Na otarcie łez otrzymał potwierdzenie władzy w wykrojonej specjalnie dla niego diecezji poznańskiej i jedno, jedyne ustępstwo – wyłączenie spod władzy metropolity, a zależność wprost od papieża. Ani biskup Unger, ani jego diecezja nie zasłużyli się w owych czasach ani dla Kościoła, ani dla państwa. Po jego śmierci przypuszczalnie w 1002 roku następcy siłą rzeczy musieli zwrócić się w kierunku Gniezna. Ostatecznie już w 1012 roku diecezja poznańska (patrz J. Strzelczyk Macierz Kościoła polskiego) została całkowicie włączona w skład metropolii gnieźnieńskiej. Bezsporny fakt, że Poznań był przez pewien czas siedzibą biskupa misyjnego nie zmienia rzeczywistej roli Gniezna, jako Macierzy Polskich Kościołów. A że Macierz owa była płodna świadczy fakt stałego jej rozwoju terytorialnego, mimo zawieruchy nawrotu pogaństwa za czasów następcy Chrobrego. Gdy po wojnach domowych, najeździe czeskiego Brzetyśława, obrabowaniu i zniszczeniu Gniezna i Katedry w ruinach świątyni, jak pisze kronikarz „zagnieździły się dzikie zwierzęta”, a siedzibę księcia przeniesiono do Krakowa, wydawało się, że stolicę państwa i Kościoła spotka los zapomnianej Troi. Jednak fun-



Po zachowanej w podziemiach katedry romańskiej posadzce stąpali królowie. Fot. JG



Konfesja świętego Wojciecha, patrona Polski i Europy. Srebrnej trumienki z relikwiami Świętego strzegą cztery orły, a podtrzymują alegoryczne postacie wyobrażające cztery stany – duchowny, rycerski, mieszczański i chłopski.

Fot. SP

ro w 1414 roku trzecie we Lwowie. Mało kto zdaje sobie sprawę, że mimo trwającej nieprzerwanie ponad pół tysiąca lat stołeczności Krakowa – został on metropolią dopiero w 1925 roku (pierwszy arcybiskup metropolita krakowski to kard. Adam S. Sapieha)! W Warszawie pierwszy biskup zasiadł na tronie w 1798 roku, zaś metropolię utworzono w 1818, a w Poznaniu w 1821! Czyż więc dziwne, że wielkim, często większym od aktualnego władcy, autorytetem cieszyli się na polskich ziemiach właśnie arcybiskupi gnieźnieńscy? Czyż nie naturalne, że w dobie rozbitcia dzielnicowego i częściowej utraty ziem jedynym czynnikiem scalającym te ziemie, zamieszkałe przez mówiących tym samym językiem było arcybiskupie Gniezno? Poszczególne terytoria odpadały od Polski, zanikał język i tradycja, a jednak istniała dalej łączność z macierzą właśnie dzięki podległości prowincji kościelnych metropolii. I, co aż dziwne, gdy w kraju rośnie rola Krakowa i Wawelu – w polskim Kościele umacnia się godność metropolity gnieźnieńskiego! W 1414 roku tytuł i godność prymasa otrzymuje arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, a od 1515 jego następ-

damenty tradycji i wiary, na których pobudowano Gniezno okazały się tak trwałe, że już po pół wieku od tych dramatycznych wydarzeń Gniezno znów odgrywa czołową rolę na ziemiach polskich. I choć stolica państwa – także z powodu zmian terytorialnych i rozszerzenia państwa w kierunku wschodnim – została przeniesiona do Krakowa, Gniezno odzyskuje swe znaczenie jako metropolia obejmująca swym wpływem całość ziem polskich. W uroczystej koronacji Bolesława Śmiałego (Szczodrego) w katedrze gnieźnieńskiej uczestniczy 15 biskupów, w tym pięciu polskich, znanych z imienia! Trzeba upływu 375 lat, by na tychże ziemiach powstało drugie arcybiskupstwo (w Haliczu), a dopie-

cy otrzymują tytuł legatus natus, czyli legat urodzony, co raz na zawsze usunęło zakusy innych biskupów (w tym tak wpływowych, jak kard. Zbigniew Oleśnicki) na tytuł Prymasa Polski. Trzeba dodać, że biskupi krakowscy, niejako na otarcie łez po niespełnionych nadziejach otrzymali honorowy przywilej *primum locum et vocem*, oznacza godność zajmowania pierwszego miejsca po metropolie gnieźnieńskiej, oraz prawo do zabierania głosu bezpośrednio po nim. Przypisano im także prawo wyświęcania metropolity, co było rzadkością w ówczesnej Europie. Interesujący jest też zasięg terytorialny Archidiecezji gnieźnieńskiej. Po wspomnianych wcześniej czterech sufraganiach, jeszcze z czasów Chrobrego, dołączają do niej biskupstwa w Płocku, Włocławku, Lubuszu i Wolinie. Na przełomie XIV/XV wieku archidiecezja poszerza się o diecezje ze stolicami w Chełmie, Kwidzynie, Fromborku, Królewcu, Wilnie i Miednikach. Na początku XVII wieku do jej składu dołączono także biskupstwo inflanckie i smoleńskie, a więc zasięg oddziaływania naszej stolicy arcybiskupiej rozciągał się od Odry, aż pod Moskwę! Oczywiście w przestrzeni wieków następowały różne zmiany terytorialne i organizacyjne, a w miarę powstawania kolejnych metropolii, głównie lwowskiej przyłączano do nich bliżej położone diecezje. Mimo to w połowie XVIII wieku sufraganiami Gniezna pozostawały jeszcze diecezje: chełmińska, inflancka, krakowska, płocka, poznańska, smoleńska, olbrzymia terytorialnie wileńska, żmudzka oraz wrocławska, a więc całkiem spory kawał Europy. Znaczenie Gniezna, jako kościelnej stolicy państwa podnosiły też polityczne i cywilne obowiązki i przywileje arcybiskupów. A więc zajmowali oni pierwsze miejsce w Senacie Rzeczypospolitej (*primus inter pares* – pierwszy między równymi), zastępowali króla w przypadkach choroby lub nieobecności w kraju, a także pełnili funkcję *interrex*a po śmierci poprzedniego aż do wyboru następnego króla. Po różnych zawłościach organizacyjnych dokonanych w okresie rozbiorów, także w czasie międzywojnia, w 1946 roku ustano-



Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1451 r. potwierdził bezwzględne pierwszeństwo arcybiskupa gnieźnieńskiego jako koronatora władców Polski „nawet w obecności jakiegoś kardynała”. Fot. JG

Po prawej:

Miniatura ze „Złotego Kodeksu Gnieźnieńskiego”. Nie tylko romańskie i gotyckie katedry, ale i wspaniałe zabytki piśmiennictwa świadczą o kulturalnej wielkości często niesłusznie niedocenianego średniowiecza. Fot. AA

wiono unię personalną łączącą dwie stolice państwa. Polityczną – Warszawę, oraz duchową – Gniezno. Na czele Kościoła w Polsce stanął więc Prymas Polski, jednocześnie arcybiskup gnieźnieńsko-warszawski. I tak zostało aż do reformy organizacyjnej Kościoła w 1992 roku, w którym unię personalną i terytorialną zlikwidowano wyłączając z niej archidiecezję gnieźnieńską. Prymas Polski rozpoczął rezydowanie w Warszawie wbrew testamentowi kard. Wyszyńskiego nakazującemu utrzymywać prymaturę Gniezna dla ścisłego związania z Metropolią młodego kościoła na Ziemiach Północnych i Zachodnich. Tytuł prymasa Polski w wyniku ostatnich decyzji Stolicy Apostolskiej powróci do Gniezna już w najbliższych latach. I dobrze, bo jest to nie tylko kwestia ambicji pierwszej polskiej Metropolii, ale także bytu polskiego, tak związanego z życiem narodu – Kościoła.



Calamitatis Regnum

Jak mogło dojść do zagłady królestwa? Sytuacja państwa po śmierci Chrobrego wydawała się komfortowa. Koronowany wkrótce w Gnieźnie następca, Mieszko II ożeniony z bliską krewną cesarzy rzymskich i konstantynopolitańskich, był wszechstronnie wykształcony i znakomicie przygotowany do walki tak zbrojnej, jak i politycznej. Znał łacinę i grekę, niemiecki, czeski i ruski, a w żyłach jego syna płynęło więcej cesarskiej krwi, niż u Konrada II, pierwszego cesarza z dynastii salickiej. Na tronach zachodniej, środkowej i północnej Europy trudno byłoby znaleźć władcę, w którym nie płynęłaby krew piastowska. Metropolia gnieźnieńska oznajmiała wszem, że to państwo jest chrześcijańskie, więc drapieżni sąsiedzi stracili pretekst do rabunkowych wypraw na mlekiem i miodem płynącą ziemię. Jakież więc przyczyny spowodowały calamitatem regni – zagładę królestwa? Musimy tu napisać zarówno o warunkach wewnętrznych państwa, jak i kilka słów o niezbyt pięknych i mądrych postępkach Bolesława Chrobrego, który, jak każdy geniusz, miał swe wady i to całkiem niemałe. Otóż w czasach koronacji ojca i syna, a więc ok. 1025 roku panował w kraju pokój, jednak wysiłek ekonomiczny wieloletnich wojen musiał zahamować gospodarczy rozwój. Przez kilkanaście lat ściągano coraz większe daniny na utrzymanie wojska, a wymagało to coraz liczniejszej armii poborców i urzędników na całym terytorium. Tereny, przez które wojna przeszła bezpośrednio, zostały spustoszone. Uciekinierzy, którzy zbiegli do



miejsc nie objętych walkami, musieli być ciężarem dla tubylców, którzy zgodnie z rozkazem władz musieli zbiegów przyjąć i żywić. Wielkie straty w zabitych, rannych i okaleczonych ludziach, także w zasiewach, inwentarzu i koniach bojowych, stały się też przyczyną upadku gospodarczego i zahamowania rozwoju. Ludność młodego państwa, szczególnie na terenach wojną nie objętych, nie rozumiała jeszcze znaczenia wspólnoty, patrzyła raczej przez pryzmat własnej zagrody i interesu rodowego. Stąd narastająca niechęć do władzy książęcej, jak i jej przedstawicieli, postrzeganych głównie jako poborcy podatkowi. Także chrześcijaństwo było jeszcze zbyt młode, by radykalnie odsunąć w cień dawną wiarę. W wielu miejscach funkcjonowały dawne miejsca kultu, na które zwoływali się potajemnie wyznawcy starych bogów. Nie

Matylda wręcza Kodeks Mieszkowi II. W dołączonym do ofiarowanej księgi liście lotaryńska księżna wychwala polskiego króla jako idealnego monarchę, walecznego rycerza i uczonego fundatora kościołów, potrafiącego czcić Boga nie tylko we własnym języku lecz także w łacinie i grece. Fot. PAN



Po śmierci Mieszka II Bolesławowicza i najeździe hord Brzetyśława na dawnych uroczyskach i w świętych gajach na ziemiach polańskich pojawiło się wiele bożków pogańskich.
Fot. JG

mogli się pogodzić, i nic w tym dziwnego, z finansowaniem nowej wiary i jej kapłanów dodatkową daniną zwanej dziewięciną. Był to podatek wynoszący dziesiątą część od pozostałości dochodu po potrąceniu dziesięciny na rzecz księcia (państwa). Wszystkie te czynniki powodowały wzrost niezadowolenia, niechęć do władzy, łatwość posłuchu dla buntujących się przeciw księciu starych rodów o pomniejszonym znaczeniu i autorytecie. Chrobry łatwo zdobywał przyjaciół, często też ich sobie kupował, łatwiej jeszcze przyczyniał sobie wrogów. Tak było z Czechami, którzy najpierw zaprosili go do objęcia tronu w Pradze. Witane entuzjastycznie wojska Bolesława – wszak był w połowie po matce Czechem – wkrótce zaczęły zachowywać się jak w podbitym kraju. Doszło do tego, że powszechne powstanie przeciw władzy Chrobrego przegnało polską załogę, a sam książę ledwie uszedł z życiem. Odtąd Czesi ściśle współpracowali z Niemcami, a o Śląsk z Wrocławiem polało się z obu stron wiele krwi. Również od wschodnich granic dochodziły złowrogie wieści. Przypomnijmy, że córka Chrobrego została żoną Świętopełka, następcy tronu kijowskiego. Ociekający złotem Kijów był łakomym kąskiem, więc kolejni pretendenci do tronu używali różnych, często niegodziwych, sposobów by tylko objąć władzę. Liczne i tragiczne perypetie Świętopełka i jego żony spowodowały w końcu zbrojne interwencje Bolesława. Zawierano krótkotrwałe umowy, których książęta kijowscy nigdy nie dotrzymywali, aż dopiero w 1018 roku, po budziszyńskim pokoju, wyruszyła wielka armia wsparta nawet przez posiłki niemieckie i węgierskie. Kijów został zdobyty, nieprzebrane bogactwa dostają się w ręce Polaków. Córka Chrobrego zostaje jednak uwięziona w Nowogrodzie, dokąd zbiegł Jarosław, konkurent jej męża do władzy. Z tego też okresu pochodzą wiadomości o niezbyt eleganckim, delikatnie mówiąc, zachowaniu przyszłego króla Polski. Otóż po śmierci ukochanej Emnildy Bolesław poprosił o rękę siostry Jarosława, Przeclawy. Odmówiono mu, co musiało mocno ugodzić bolesławową ambicję, a nawet, jak się wkrótce okazało, rzuciło między sąsiadów żagiew niezgody. Po zdobyciu Kijowa Chrobry uprowadził Przeclawę i inne siostry Jarosława, co przyniosło mu na europejskich dworach miano „starego rozpustnika”. W końcu doszło do wy-

miany siostr Jarosława na córkę Bolesława. Na tron kijowski wprowadził się z powrotem jego zięć, wszakże na bardzo krótko. Jarosław odzyskał tron i wkrótce po śmierci Chrobrego dołączył do antypolskiej koalicji. Tak więc ani na południowych, ani wschodnich rubieżach Mieszko II nie miał przyjaciół, w przeciwieństwie do zachodu. Tam wsparł antykonradowską (ówczesna „reżimowa prasa” określała Mieszka II mianem uzurpatora i nadętego pychą buntownika) koalicję i wydawało się, że niechętny Polsce król będzie musiał szybko salwować się ucieczką. Konrad II jednak wyjątkowo szybko uporał się z zawsze trudnymi dla cesarzy sprawami italskimi, pokonał swych przeciwników na terenie Rzeszy i mógł w 1027 założyć na swe skronie koronę cesarską. Wtedy skierował swą uwagę na wschodnie sprawy, a pomagał mu gorliwy sprzymierzeniec, czeski Udalryk. Państwo polskie znalazło się w nieciekawym położeniu, gdyż jednocześnie spisek przeciw Mieszkowi zawiązał pierwotny następca tronu Bezprym, wraz z młodszym bratem Ottonem. Spisek został wykryty, spiskowcy uciekli na Ruś do Jarosława. Na dodatek Mieszko rozkochał się w nieznannej z imienia poddance, czego nie zniosła Rycheza i wraz z następcą tronu, Kazimierzem-Karolem, późniejszym Odnowicielem opuściła kraj. W tej sytuacji osamotniony Mieszko odwraca przymierza. Przypomnijmy, że w czasach wojen z Chrobrym cesarz niemiecki korzystał ze wsparcia pogańskich plemion Słowian północnych, Lutyków i Weletów, zaś Czesi wspomagali Bolesława. Mieszko zawiera sojusz z bitnymi poganami i wspólnie walczą przeciw wojskom cesarza wspomaganym przez Czechów. Słowiańska koalicja odnosi początkowo szereg sukcesów. Najbardziej wroga Słowianom Saksonia zostaje zdobyta i złupiona, a ze szczególną nienawiścią zniszczono całą kościelną infrastrukturę. Mieszka II okrzyknięto tedy w Europie wrogiem chrześcijaństwa i gdy od wschodu na czele wojsk ruskich wkroczył Bezprym (odznaczający się wyjątkowym okrucieństwem) – młody król musiał uchodzić do Czech. Jego dramatyczne losy pięknie opisała Jadwiga Żylińska w mało znanej powieści „Złota włócznia”. Mieszko musi ukorzyć się przed cesarzem, zrezygnować z korony, bratu Ottonowi, a także kuzynowi Dytrykowi wyznaczyć dzielnicę. (Bezprym został wcześniej zamordowany) Niespodziewana śmierć



*Hełm z nosalem – świadek morderczych bojów toczonych przez młode państwo.
Fot. MPP*



Zatopiona łódź napastników szturmujących gród lednicki w 1038 r. i zgliszcza spalonych wtedy mostów. Wszystko wydobyte z wód jeziora, zakonserwowane i pieczołowicie wyeksponowane w Muzeum Pierwszych Piastów. Fot. JG

Mieszka II (10 maja 1034 roku) w chwili, gdy państwu przestała grozić wojna na dwa fronty, a prawie całe terytorium znów skupiło się pod jednym berłem, była dla Polski zbyt ciężkim ciosem. Kronikarz Godfryd zapisał, że króla zamordował jego własny urzędnik miecznik Miećław (Masław). W kraju zapanował chaos. Wracało pogaństwo. Niszczono kościoły i przegnano duchowieństwo. Masław rezydując na Mazowszu usiłował podporządkować sobie resztę kraju, ale chcących z tej sytuacji skorzystać było więcej. Reszty dopełnili obcy rabusie, a nie było komu kraju przed nimi bronić. Żył wprawdzie następca tronu, Kazimierz, ale i on musiał uchodzić z kraju. W 1038 roku nastąpiły najtragiczniejsze w dotychczasowych dziejach Polski wydarzenia. Książę czeski Brzetysław z rodu Przemyślidów wprowadził na nasze ziemie swe wojska, które grabiąc, paląc i mordując, posuwały się naprzód. Czesi zrabowali dotychczas nietkniętą wojną ani rozruchami wewnętrznymi Gniezno, Giecz, Poznań i Ostrów Lednicki, słowem serce kraju. Czesi wywieźli wtedy co najmniej sto wozów skarbów materialnych, ale także relikwie św. Wojciecha, jako że do nich przywiązane było arcybiskupstwo. Z rozpędu skradli również

szczątki Radzima-Gaudentego, a także pięciu Braci Męczenników. Stare podanie powiada, że jedynie złoty krzyż wagi króla Bolesława ocalono przez wrzucenie go do jeziora, ale nikomu, nigdy nie udało się go odnaleźć. Może do dziś spoczywa na mulistym dnie jeziora Jelonek? To w owym czasie Gniezno i Poznań zostały tak spustoszone, że w ruinach katedr zagnieździły się dzikie zwierzęta. I choć jako stolica metropolii Gniezno wkrótce odzyskało swą pozycję, nigdy już jednak nie wróciło do dawnego znaczenia stolicy politycznej państwa i siedziby królewskiej. Przeniesiono ją do niezniszczonego wojną i rozruchami Krakowa. Gwoli uzupełnienia przywołajmy jeszcze jedną postać, Bolesława zwanego Zapomnianym, który również, o ile był postacią rzeczywistą, mógł rezydować na gnieźnieńskim zamku. Według kronikarzy i niektórych współczesnych historyków (Kronika wielkopolska z XIII/XIV wieku) miał on być synem Mieszka II i jego ukochanej, z pozamałżeńskiego związku i rządził jakiś czas po śmierci ojca. W okresie rozbięcia dzielnicowego Gniezno, w którym wzniesiono opodal katedry nowy zamek, było jeszcze uważane za stolicę Wielkopolski (druga poł. XII wieku i pierwsza XIII) jednak po przeniesieniu siedziby Przemysła I do Poznania polityczne znaczenie miasta ograniczono do spraw lokalnych. Jedynie przy okazji uroczystości świętowojskich spotykała się tam aktualna elita państwa. Nie wznoszono też żadnych cywilnych obiektów mogących być choćby chwilową rezydencją dla władcy, a sądy ziemskie i grodzkie odbywano na terenie franciszkańskiego klasztoru.



Ile tajemnic kryją w sobie ciemne wody Jelonka? Dziś jezioro łączy historię i współczesność: Wzgórze Lecha i położone na przeciwległym brzegu Muzeum Początków Państwa Polskiego i Kolegium Europejskie. Fot. JG

Gnieźnieńskie świątynie



Filar katedry z rzeźbami przedstawiającymi jej budowniczych – abpa Skotnickiego i nieznanego z imienia architekta. Fot. JG

Po prawej: Archikatedra. Widoczne okna kaplic okalających bryłę świątyni budowanych w systemie „przedpłat” przez najznakomitsze rody czternastowiecznej Polski. Fot. JG

Najcenniejszym skarbem Gniezna jest gotycka archikatedra. Pobudowano ją na fundamentach pierwszej, jeszcze Mieszkowej świątyni, drugiej, trójnawowej, a także trzeciej, romańskiej, dźwigniętej w górę przez Szczodrego po najeździe Brzetysława. Obecny kształt, znany każdemu Polakowi katedra zawdzięcza arcybiskupowi Jarosławowi Bogorii Skotnickiemu, który gnieźnieńską stolicę objął w roku 1342. Niemał natychmiast po ingresie przystąpił do budowy nowej katedry prawdo-

podobnie mając jeszcze w oczach obraz będącej na ukończeniu budowli wawelskiej, gdyż nowy arcybiskup został „przywieziony w teczce” z Krakowa bez pytania o zgodę miejscowej kapituły. Warto zauważyć, że rozpoczynając to monumentalne dzieło arcybiskup był w wieku, w którym większość współczesnych emerytów potrafi tylko zasiąść w kapciach przed telewizorem, stuknęło mu bowiem 66 lat! Na dodatek, gdy został przez Kazimierza Wielkiego wypromowany na funkcję metropolity gnieźnieńskiego, był pod karą ekskomuniki! Karę tę otrzymał za poręczenie (podżyrowanie) kredytu pożyczkobiorcy, który następnie zbankrutował. Bankrutem był sam król, który postarał się u papieża Klemensa VI o szybkie wymazanie kary z rejestru win nominata. Arcybiskup rozpoczął więc budowę, ale nie miał gotówki na jej kontynuowanie. Od czegoż jednak głowa! Skotnicki zastosował w trakcie prac system przedpłat na prywatne kaplice wokół budującej





się katedry, sam wykupując jedną i tym samym dając przykład możliwym, zasobnym i ambitnym wielkopolskim wielmożom. Prace żwawo postępowały naprzód i musiały być znakomicie organizowane i przygotowywane, gdyż budowa żwawo posuwała się do przodu. Już w 1358 roku arcybiskup Jarosław mógł przyjąć Kazimierza III Wielkiego, swego króla i protektora, w świeżo ukończonym prezbiterium i zapewne tegoż dnia otrzymał dochodową kasztelanię nakielską. Budowana według idei francuskich architektów katedra została ukończona w 1390 roku, choć jakiś czas trwały jeszcze prace przy wznoszonych wieżach. Skotnicki już tego dnia nie dożył, choć dociągnął do setki! Było to jednak dzieło nie na jedno pokolenie, a kształt, jaki mu nadały tysiące rąk wznoszących świątynię, możemy podziwiać do dziś. Napisano o niej już tak wiele ksiąg, opracowań i monografii szczegółowych, że każdy, kto zechce poznać szczegóły z dowolnej dziedziny tyczącej Matki polskich kościołów, może bez trudu do nich dotrzeć. Sam spis najbardziej wartościowych zabytków obecnych w katedrze, zarówno architektury, malarstwa jak i rzeźby zająłby pokaźny tom. Tutaj zajmiemy się kilkoma ciekawostkami, które, być może pozostaną w pamięci turysty przebywającego w Gnieźnie zaledwie kilka godzin, biegnącego poprzez ambit, aby przez chwilę zobaczyć od tyłu konfesję św. Wojciecha i jego nagrobną płaskorzeźbę dłuta Brandta (XV wiek). A przecież nawet w „locie” powinno się przystanąć przed najcenniejszym wczesnośredniowiecznym zabytkiem kultury materialnej, słynnymi „drzwiami gnieźnieńskimi” z ok. 1170 roku, których płaskorzeźby opisują żywot i męczeńską śmierć pierwszego i głównego Patrona Polski. Musimy także zatrzymać się choć przez chwilę przy płycie nagrobnej abp. Zbigniewa Oleśnickiego wykonanej przez samego Wita Stwosza w 1495 roku. Abp. Oleśnicki często jest mylony ze swym stryjem, kardynałem Zbigniewem z Oleśnicy, znanym z bojowej postawy wobec Krzyżaków z kart powieści Henryka Sienkiewicza. A czy ominąć



Surowy majestat gnieźnieńskiej archikatedry od lat przyciąga zarówno elitę władzy, książąt Kościoła, jak i licznych pielgrzymów i turystów. Postępujące prace konserwatorskie dają nadzieję, że będzie tak nadal i przez następne wieki. Na zdj. powyżej świeżo odrestaurowane sklepienia ambitu. Fot. JG



mamy nagrobek Andrzeja Krzyckiego, najbardziej chyba „rozrywkowego” literata na tronie arcybiskupów i prymasów Polski? Ten wybitny humanista, poeta, polityk, organizator, w młodości pisywał takie wierszyki, że papier się czerwienił! Był także na dworze krakowskim filarem hulaszczego towarzystwa zwącego się „bractwem opilców i oźralców” (obzartuchów). Z pewnością przystaniemy także przy przepięknie wykonanym pomniku Stefana kardynała Wyszyńskiego, który stoi zadumany nad naszymi dziejami i czasem obecnym. Może dołączymy do modlitwy kard. Edmunda Dalbora, który w bocznej kaplicy prosi na kolanach o pokój dla ukochanej Ojczyzny? Pewnie zauważyłeś, gościu, turysto, pielgrzymie stojąc pośrodku nawy głównej, że ściany boczne prezbiterium są nieco w stosunku do bryły kościoła skrzywione w kierunku północnym? Tak najwięksi artyści budowali niegdyś katedry, a „pochylone” prezbiterium miało przypominać głowę Chrystusa skłonioną na prawe ramię po krzyżowej męce. Idąc wzdłuż rzędów kaplic popatrz także na potężne filary. Na kamiennych blokach, z których je zbudowano, widnieją liczne znaki. To gmerki, symbole poszczególnych budowniczych, zapisane na wieki podpisy współtwórców tego wspaniałego dzieła. Wszystkie kaplice zamknięte są przepięknie kutymi kratami. To unikalny zbiór, można rzec samoistne muzeum sztuki kowalskiej renesansu i baroku. Gdy wychodząc przez drzwi gnieźnieńskie nasycisz swój wzrok harmonią cudownego, gotyckiego portalu, zwróć uwagę, na stojący obok murów, jak niepotrzebny mebel, pęknięty dzwon. To bardzo ważny świadek historii, także tej nowej. A świadczy o wandalach z Krasnoj Armii, zwanych też czasem oswobodzicielami Gniezna i okolic. Otóż gdy już wszyscy żołnierze niezwyciężonego Wehrmachtu dawno dali nogę w kierunku zachodzącego słońca, Armia Czerwona dumnie do Gniezna wkroczyła. U wylotu ulicy Tumskiej ustawiono czołg (niektórzy twierdzą, że było to działo samobieżne dużego kalibru) i pociskami zapalającymi ostrzelano wieże katedry. Wtedy to w płonącej wieży spaliły się drewniane mocowania a dzwon, przebiwszy się przez kilka pięter, spadł aż do przyziemia wieży i pękł. Ponoć sowiecki wywiad otrzymał wiadomość, że na wieży ukrywają się niemieccy snajperzy, co oczywiście było tylko pre-

Po prawej:

Fragment płyty nagrobnej abpa Jakuba z Sienna zm. w 1480 r. Tronujący Bóg Ojciec w otoczeniu aniołów i fineryjnie oddanej iluzorycznej architektury stanowią część baldachimu rozpostartego nad głową zmarłego. Mimo, że nie w pełni ukończona, ta piękna płyta jest jednym z najcenniejszych zabytków katedry.
Fot. JG



tekstem do zniszczenia naszego wspaniałego zabytku. Katedra spłonęła. Paradoksalnie, gdyby nie te dramatyczne wydarzenia, najprawdopodobniej pozostałaby w barokowym kształcie nadanym po 1762 roku, w którym kolejny raz miasto nawiedził wielki pożar. Wtedy to abp. Władysław Łubieński zlecił warszawskiemu architektowi, Efraimowi Schregerowi, barokizację świątyni. Od zakończenia wojny po 1965 rok, a więc przez 20 lat trwały prace przywracające gotycki charakter (regotyżacja) gnieźnieńskiej katedry. Tak, jak wędrując po pierwszej stolicy Państwa polskiego co chwila nasz wzrok pada na wyniosłe wieże katedry, którą poświęcono Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny, tak i na tych stronach niejednokrotnie jeszcze wstąpimy do czcigodnej świątyni. Tymczasem ulicą św. Wojciecha, patrząc na pozostałości wałów obronnych przy budynku sądu i klasztorze franciszkańskim, powędrujemy do drugiej perły gnieźnieńskiego gotyku, urokliwego kościółka pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Ten, można powiedzieć, klasyk gotyku zawdzięczamy bożogrobcom sprowadzonym z ich polskiej stolicy w Miechowie przez gnieźnieńskiego kanonika, Przecława w roku Pańskim 1179. Był to zakon rycerski Stróżów Grobu Chrystusowego przebywający w Polsce od 1162 roku. Jego członkowie zwani byli także miechowitami. Początkowo osadzono ich przy kościele św. Krzyża, następnie w 1243 objęli ufundowany przez księcia Przemysła I i Bolesława Pobożnego kościół i klasztor obok istniejącego już wcześniej szpitala dla ubogich na Grzybowie. Kilkakrotnie przebudowany nie stracił jednak swego charakteru, choć po kasacie zakonu w 1821 roku służył nawet protestantom! Jakiś czas pod zarządem ojców franciszkanów – obecnie jest kościołem rektorskim bez parafii, a w budynku zabytkowego klasztoru mieści się szkoła specjalna. Mało kto wie, że odkrycie, konserwacja i odsłonięcie słynnej zabytkowej polichromii w nieco starszym niż nawa prezbiterium nastąpiło już w latach 1916 – 1920. Ciekawe, że w okresie, gdy państwo polskie toczyło bój na śmierć i życie o swe istnienie, znaleźli się odpowiedni ludzie i środki, by ocalić dla potomnych wspaniałą relikwii kultury. Freski wykonano metodą al secco na cienkiej podbiałej wapiennej. Na sklepieniu figuruje siedemnaście głów królów i proroków Starego Testamentu, oraz jedna głowa



*Na stromym stoku Bożogrobcy posadowili kościół pw. św. Jana Chrzciciela. Ta perła gotyckiej architektury zawiera również wspaniałą, oryginalną polichromię prezbiterium, którą można podziwiać i dziś.
Fot. JG*

Po prawej: Gustujący w barokowym przepychu na pewno docenią pełną kolorowego stiuku kaplicę Potockich, najwybitniejsze dzieło włoskiego artysty Pompeo Ferrariego. Nie mniej udane są malowidła którymi jej sklepienie ozdobił Jan Meyer. Fot. JG



kobieca. Na bocznych ścianach prezbiterium, częściowo zniszczone przez umieszczone w późniejszym okresie okna a także mało już czytelne, widnieją rozmieszczone w dwóch kondygnacjach sceny z życia Chrystusa, Matki Bożej, patrona świątyni, św. Jana oraz innych świętych. Rozpoznano i zidentyfikowano, choć czasem niekompletnie zachowane, „Narodzenie”, „Chrystus w świątyni”, „Zwiastowanie”, „Ecce Homo”, „Ukrzyżowanie”, „Zmartwychwstanie”, „Chrystus w otchłani”, „Ukoronowanie Matki Bożej”, „Ścięcie św. Jana Chrzciciela”, „Taniec Salome”, cały szereg świętych, jak Barbara, Dorota, Agnieszka, Krzysztof, Jan Ewangelista, Augustyn, jest także król Dawid grający na harfie. Baczny obserwator zwróci uwagę na niezwykle piękne, wyrażające mądrość i szlachetność, rysy twarzy na polichromii. Gdzie artysta wyszukał tak wspaniałe modele oddające swe oblicza po wsze czasy świętym i prorokom? Musieli to być zwykli mieszkańcy Gniezna, może też najbliższej okolicy. Jak wspaniali to musieli być ludzie, jeśli tylko ich twarze promieniają po dziś dzień takim dostojenstwem! Zadumani nad przemijającym czasem wyjdźmy z kościółka południowym wyjściem, by natychmiast zobaczyć przysadzistą bryłę klasztoru franciszkańskiego wieńczącą wysoką skarpe dawnych wałów obronnych, jeszcze do dziś budzącą szacunek z powodu swej stromizny. Przechodząc przez nieckę dawnej fosy musimy pomyśleć, o ile była ona głębsza w czasach średniowiecza, podobnie jak pod zboczem dawnego wału okalającego wzgórze Lecha od zachodu i północy. Pokonawszy schody bardzo przydatne w forsowaniu stoku stajemy przed frontonem kolejnej gnieźnieńskiej świątyni, przy której nie tylko warto, ale nawet trzeba się zatrzymać.



Posadowiony na stromiźnie wału klasztor oo.Franciszkanów stanowił integralną część systemu obronnego miasta. Na zdj. północna fasada klasztoru wraz z nawą boczną. Fot. JG

Po lewej: Ozdobiony wspaniałymi polichromiami kościółek św. Jana jest najcenniejszym po katedrze gnieźnieńskiej zabudowaniem. Widoczne podwójne krzyże to „logo” zakonu bożogrobców. Fot. JG

„Franki”

Po prawej:

*Szczególnie pięknie w promieniach zachodzącego słońca prezentuje się sanktuarium franciszkańskie – konfesjonał Gniezna – wybudowane ok. 1270 roku, zniszczone pożarem 1613 a następnie zbarokizowane w połowie XVIII w.
Fot. JG*

Najpopularniejszy kościół Gniezna, to świątynia pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP (tak, jak katedra) i świętego Antoniego Padewskiego. Z racji masowych spowiedzi Gnieźnian w okresie świąt, a także z okazji pierwszych piątków miesiąca, zwany jest też konfesjonałem miasta. Odwiedzany jest przez licznych wiernych również ze względu na stałe, codzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu. W sanktuarium możemy odwiedzić grób i relikwie błogosławionej Jolenty (Jolanty) Patronki Wielkopolski i Rodzin, czy pomodlić się przed łaskami słynącym obrazem Matki Bożej Pocieszenia, Pani Gniezna. Gospodarzami sanktuarium i przyległej parafii są ojcowie Franciszkanie Konwentualni (OFMconv) z prowincji św. Maksymiliana. Do Gniezna zostali sprowadzeni przez księcia Bolesława Pobożnego i jego żonę, Jolentę w roku 1259. Księżna była rodzoną siostrą świętej Kingi. Obydwie były królewnami węgierskimi, córkami Beli IV z żony Marii Laskaris, cesarzówny Nicei (na Bliskim Wschodzie). Jak te lilie andegaweńskie trafiły do Polski? Salomea, córka Leszka Białego została w dzieciństwie zaślubiona królewiczowi węgierskiemu, Kolomanowi. Dzieci ślubowały czystość i dochowały ślubu. Salomea na dworze węgierskim upatrzyła sobie spośród kilku córek królewskich Kingę na bratową – żonę Bolesława Wstydliwego. Matka Kingi nieprzychylnie patrzyła na planowane małżeństwo, gdyż w dobie rozbitcia dzielnicowego ksiązę Bolesław niewiele znaczył. Kinga zgodziła się na potajemne wywiezie-





nie jej z Polski. Dokonano tego w specjalnie skonstruowanej skrzyni. Wybuchł wielki, iście królewski skandal. Co na to Salomea? Wyrusza z powrotem na Węgry, zabierając Kingę i jej narzeczonego. Na klęczkach prosi królową węgierską o wybaczenie i uzyskuje je! Bardzo młoda para – Kinga miała wtedy zaledwie pięć lat, a Bolesław trzynaście – zawiera związek małżeński i wraca do Polski. Młodzi ówczesnym obyczajem ślubują życie w czystości, słowem „białe małżeństwo”. Zatrzymujemy się nieco dłużej przy postaci św. Kingi (Kunegundy), gdyż jej to Wielkopolska zawdzięcza Patronkę, a Gniezno swą „własną” Błogosławioną. Zachowała się barwna opowieść z życia Kingi, z której dowiadujemy się o jej energicznych działaniach w obronie związku małżeńskiego. Otóż rycerz Piotr z Wojczy wyrzucił z łoża prawowitą małżonkę Katarzynę i zmienił jej status na służącą. Na jej miejsce zaś wprowadził niejaką Agatę z pobliskiego sioła. Trzeba tu zaznaczyć, że wiejska piękność była potężnej postury i gabaryty miała ponoć nadzwyczajne. Usłyszawszy o srogim losie odtrąconej pani Piotrowej Kinga natychmiast ruszyła w drogę do Wojczy. W bramie zastała Piotra pod bronią i nikt z jej orszaku nie odważył się wejść na teren zamczku. Kinga wobec powyższego sama wysiadła z bryki, minęła rycerza i weszła do budynku. Odnalazła i uściskała Katarzynę, ruszyła także na poszukiwanie Agaty. Ta, czując pismo nosem, ukryła się w kominku. Nie dość jednak dokładnie, bo wystawały jej nogi. Filigranowa Kinga za te nogi właśnie chwyciła dziewczkę, wywlekła ją z kominka i zaciągnęła do swego pojazdu. Gdzie wywieziono potężną pięknotkę – nie wiadomo. Dość na tym, że rycerz Piotr wrócił do swej małżony i rodzina została uratowana. Ta właśnie Kinga sprowadziła na swój dwór o dziesięć lat młodszą siostrę Jo-



Dwa i pół wieku temu kościół OO. Franciszkanów otrzymał zachowane do dziś wyposażenie, za które można by nabyć wówczas niejedną wieś. Na zdj. pięknie rzeźbione stalle w prezbiterium. Fot. JG

Po lewej: Matka Boża Pani Gniezna pod wielkim krucyfiksem głównego ołtarza już 350 lat czuwa nad miastem i strzeże mieszkańców. Fot. JG



Wspaniała szafa do białiny ołtarzowej i szat liturgicznych w franciszkańskiej zakrystii, z malowanymi na blasze wizerunkami Chrystusa w Koronie Cierniowej i Matki Bożej Bolesnej. Widoczne portrety kardynałów-prymasów Polski Augusta Hłonda i Stefana Wyszyńskiego. Fot. JG

lentę Helenę, (niektóre źródła historyczne podają jako 1240 rok jej urodzenia, Kingi zaś 1225) by wkrótce wydać ją za mąż za księcia kalisko-gnieźnieńskiego Bolesława Pobożnego. Księstwo jego obejmowało Gniezno, Kalisz, Wieluń, Pyzdry, Giecz i Pobiedziska. Poznań objął starszy brat Bolesława, Przemysław (Przemysław). To jego syn, Przemysław II, jeszcze jako książę ufundował w 1284 roku w Gnieźnie klasztor klarysek i hojnie go uposażył. Z błogosławioną Jolentą jeszcze się spotkamy, a tymczasem opowiedzmy o pamiątkach po gnieźnieńskich klaryskach. Najważniejsza z nich, to boczna nawa, na którą przebudowano dawne oratorium z przełomu XIII/XIV wieku. Posiadało ono swój własny chór i łączyło się z budynkiem klasztoru. Gmach ten, kilkakrotnie przebudowany, został rozebrany przez władze pruskie po kasacie klasztoru klarysek w 1837 roku. W 1875 roku na jego miejscu rozpoczęto wznoszenie budynków sądu i więzienia istniejących po dziś dzień. Pośrodku dawnego oratorium jest zaznaczone pierwotne miejsce wiecznego spoczynku księżnej Jolenty. Dziś jej relikwie znajdują się na ołtarzu z piaszkowca w relikwiarzu wykonanym w 1892 roku według projektu Sławomira Odrzy-

wolskiego. Gwoli przypomnienia dodajmy, że Jolenta nie była jedyną klaryską wywodzącą się z królewskiego rodu. W gnieźnieńskim klasztorze przebywały także dwie Piastówny, Anna, jej córka, oraz Helena, córka Henryka V Grubego, księcia jaworskiego. Beatyfikowana w 1827 roku Jolenta z bocznej nawy nie może oczywiście konkurować z Matką Bożą Pocieszenia z głównego ołtarza



franciszkańskiego kościoła. To do Niej przychodzą codziennie Polacy, by prosić, dziękować, a czasem po prostu wyżalić się i wypłakać. Umieszczony pod krucyfiksem obraz przywodzi na myśl Matkę Bolesną stojącą pod krzyżem. Sam obraz, doskonale widoczny, sprawia wrażenie bliskiej, bardzo zwyczajnej obecności Pani Gniezna i Dzieciątka. Jego rzymski pierwowzór zwany Matka Boska Śnieżna według legendy, podobnie, jak Obraz Jasnogórski, namalował święty Łukasz Ewangelista. W IV wieku papież Liberiusz I miał we śnie otrzymać polecenie wybudowania świątyni w miejscu, w którym spadnie śnieg. W sierpniu 352 roku cały Ekwilin, mimo panujących upałów, pokrył się śniegiem. Tam też wkrótce wzniesiono świątynię i umieszczono w niej obraz Bożej Matki z Dzieciątkiem Jezus. Czczony przez wieki i słynący cudami został wyniesiony na ulice Rzymu w czasie wielkiego zagrożenia chrześcijaństwa i całej Europy przez wojujący islam w 1571 roku. Gorąca modlitwa wsparta zbrojnym wysiłkiem państw katolickich przyniosła im wtedy wspaniałe zwycięstwo w bitwie morskiej pod Lepanto (7 października). Europa i wiara zostały ocalone. Od tego czasu obraz powielany jest w licznych kopiach, także na naszych ziemiach. Taką kopią jest słynący łaskami obraz Pani Gniezna. Nie znamy daty jego powstania, nie wiemy też, jak trafił w ręce ichmość pana Władysława Mituszewskiego, przy którego nazwisku kronikarz zapisał „nobilis” – a więc najprawdopodobniej stanu szlacheckiego. Właściciel zauważył spływające po twarzy Madonny krople potu (był to grudzień 1658 roku) i po powtórzeniu niezwykłego zjawiska rok później zdecydował się

Pochodzące z II poł. XVIII w. wyposażenie zakrystii artysta ozdobił kilkoma wysokiej klasy obrazami malowanymi na blasze. Tutaj widoczna Matka Boska Bolesna. Fot. JG



Ukoronowany przez Ojca św. Jana Pawła II w 1997 roku obraz Matki Bożej Pocieszenia Pani Gniezna otaczają liczne wota – dziękczynne dary za otrzymane łaski. Fot. JG

parafia franciszkańska przeżyła jeszcze dwie wielkie uroczystości. Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński nadał w 1963 roku Matce Bożej Pocieszenia nowy tytuł „Pani Gniezna”, jednocześnie ustanawiając w kościele jedyną w mieście Wieczystą Adorację Najświętszego Sakramentu. 3 czerwca 1997 roku Papież Polak Jan Paweł II ukoronował Obraz złotymi koronami papieskimi, wykonanymi z hojnie ofiarowanej przez wiernych biżuterii i małżeńskich obrączek. W 2007 roku klasztor, i parafia uroczystie obchodziły wraz z wiernym ludem Jubileusz 10 – lecia koronacji. Pod wodzą proboszcza parafii, gwardiana klasztoru, oraz kustosa Sanktuarium w jednej osobie, czyli o.dr. Huberta Fabiana Lipińskiego został opracowany specjalny program duszpasterski z bardzo ciekawymi imprezami towarzyszącymi. Z tej okazji przeprowadzone zostały przez TV Polonia, a następnie Radio Maryja i TVTrwam transmisje rocznicowych uroczystości na cały świat. Najważniejszym jednak votum jubileuszowym stało się podjęcie prac przy remoncie dachu świątyni. Dzięki wysiłkowi wielu ludzi dobrej woli, a także ofiarności wiernych udało się

obraz przekazać ojcom Franciszkanom. Może też uważał, że w klasztorze będzie bezpieczniejszy – wszak trwały jeszcze wojny szwedzkie nazwane później potopem. Dwa pożary, które spustoszyły miasto już po wyeksponowaniu Obrazu – nie dotknęły świątyni. Ocalał także uznawany za najstarszy konterfekt św. Antoniego z Padwy w Polsce obraz z bocznego ołtarza. W 1945 roku po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej „wyzwoliciele” chcieli wysadzić kościół w powietrze. J Dzięki zdecydowanej postawie mieszkańców, a szczególnie p. Edmunda Kaczmarka, który powstrzymał chcących już zakładać materiały wybuchowe krasnoarmiejców, świątynia ocalała. W drugim półwieczu XX wieku para-

jeszcze w tym samym roku ukończyć to kosztowne przedsięwzięcie ratujące przed zniszczeniem gmach kościoła. Wyremontowano także zgrabną sygnaturkę na dachu, oraz zmieniono obicie na miedziane, zachowując historyczny kształt. W kuli sygnaturki odnaleziono dokument z 1784 roku spisany po łacinie. Ze wzruszeniem biorę do ręki wąski prostokąt (60cm x 15cm) z wyprawionej do bieli skóry na którym czarnym inkaustem nieznanemu franciszkanin przeszło dwieście lat temu zapisał dla potomnych wyraźne i czytelne słowa. W nich zapisano zawartość umieszczonej w kuli sygnaturki szkatułki, a więc relikwie świętego Antoniego (których obecność miała chronić przed pożarem – i, jak się okazało skutecznie) oraz wykaz będących wtedy w obiegu monet od półgrosza do florena. Dokument zawiera także nazwiska ówczesnego papieża, gwardiana, władz duchownych archidiecezji, a także fundatorów i wykonawców remontu dachu kościoła. Może opracuje go kiedyś naukowo któryś z absolwentów Kolegium Europejskiego? Odwiedzając tę świątynię warto zwrócić uwagę także na zachowane rokokowe wyposażenie w postaci ławek, stalli, a także pięknych mebli w zakrystii wykonanych przez jednego artystę. Po zawieruchach wojennych zachowało się mało zabytków. Najstarszym jest renesansowy relikwiarz św. Antoniego z Padwy datowany na 1572 rok, oraz siedemnastowieczne naczynia liturgiczne. Warto także zatrzymać wzrok na również XVII-wiecznych obrazach Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Klary, a także o wiek młodszym obrazie w bocznym ołtarzu przedstawiającym stygmatyzację św. Franciszka z Asyżu. Obejdźmy jeszcze klasztorne krużganki obejmujące z trzech stron obszerny, pełen kwiatów wirydarz i przecinając rynek udajmy się do gnieźnieńskiej Fary, parafialnego kościoła pod wezwaniem św. Trójcy. Ta pięknie poło-



Dawne oratorium klarysek, obecnie boczna nawa franciszkańskiego sanktuarium. Pod jej posadzką przez 536 lat spoczywały doczesne szczątki bł. Jolenty (dziś w pięknym relikwiarzu widocznym pośrodku bocznego ołtarza). Fot. JG

Ecclesia hęc Omnis Minorum S. Francisci Conventualium sub titulo Beatissimę Virginis. Marię assumptę igne anno 1713 cum tertia su-
 perlatim quoad tectum, tegulis ligneis coopertum, ac altaria ligneis reparata. postmodum vero à p.m. A.R.P.M. Franciscę habuisti Caproali in ma-
 ac sciamis propter secularis in majori Choro cum pavimento, sacristia nove, post majus altare concamerata, ac Choro supra dextera, cui modò ac-
 diatę annis, positis in ea quatuor altaribus cum omni suo decore gipso dealbatis præter picturam, gipso oblinito choro musicali, capitulis ut videre est
 ac murum novum, utrumque Chorum, Monialium claudentem, quoad tectum novum supra Capellam tegulis argillaceis opertum, conclusione mari-
 pro decore suo accipit frontem utrumque muratum, vulgo faciaty; unum verus claustrum Monialium à fundamentis erectum, tot elapsis
 altera S. Francisci, tertia S. Antony, unacum vasonibus quatuor, ac procul affabre elaborata, et depicta, vulgo Ganck synatum; a
 vulgo Sonaturia lamina æneis contexta, globo supra in igne deaurato cum cruce arte pictoria deaurata, quomodo depicta duę cr
 Benefactorum, cetera est anno clasio 1703 et completur anno modernò 1704. feliciter regente Cæsariano. Smo Dño nostro
 Reuerendissimo Dño Melchiore Surawski Præposito Archicathedrali Gnesnensiensis diebus jam nominato Smo Radmo Dño Michale
 Prævinciam gubernante A.R.P.M. Theophilo Piotrowicz, Guardianatum in hac Conventu tenente, A.R.P.M. Melchiore Rudnicki Choro
 P. M. Josepho Ghechi Concionatore Cathedrali, P. M. Carolo Surawiecki, Regente Philie. P. B. Gratiano, Waliszewski, P. B. Francisco Hie-
 sibi Lectore Philie. Quod opus completum, ut sua misericordia per Intercessionem Sanctorum benedicat Deus, ideo
 ac triplici oratio, argenteaque videlicet semioctavo globo, medio florenò, florenò ac duplici florenò, adsunt et
 Jude Apostolorum, anno supra expresso 1704.

W czasie remontu dachu fran-
 ciszkańskiego sanktuarium z
 kuli na sygnaturce wyjęto sta-
 ry, wykaligrafowany na skórze
 rękopis z 1784 r. zawierający
 dane o klasztorze, kościele
 gnieźnieńskim, o władarach,
 budowniczych i sponsorach
 ówczesnego remontu. Ten
 wyjątkowy zabytek oczekuje
 na rzetelne, naukowe opra-
 cowanie, może przez studen-
 tów Kolegium Europejskiego?
 Fot. JA

żona na skarpie powyżej gotyckich murów miejskich świątynia
 była fundowana już w połowie XII wieku. Obecny późnogotycki
 kształt nadano jej w latach 1420 - 1430. Ciekawym elementem
 architektury jest kaplica tzw. Literacka ufundowana w 1611 roku
 przez Bractwo Literackie. Ciekawsze elementy wyposażenia ko-
 ścioła to późnobarokowa ambona w kształcie łodzi z postaciami
 apostołów, siedemnastowieczna chrzcielnica i obraz św. Rodziny
 przy posiłku, oraz wspinały krucyfiks z belki tęczowej z 1622
 roku. Kościół posiada też piękne, choć już współczesne ołtarze.
 Ze spokojem i ładem wnętrza kłóci się, niestety, przedziwna poli-
 chromia prezbiterium, przypominająca raczej jakąś jarmarczną
 dekorację niż zdobiacę lubianą przez mieszkańców i turystów
 świątynię. Dodatkową atrakcją Fary jest umieszczony na wieży
 kościelnej mechanizm, dzięki któremu o stałych godzinach przy
 dźwiękach kurantów „wychodzi” św. Wojciech i błogosławi wier-
 nych i gapiów. Warto także choć chwilę zadumać się przy umiesz-
 czonej na wewnętrznym (od strony ul. Farnej) murze Katyńskiej
 tablicy pamiątkowej poświęconej Polakom pomordowanym na
 „niehumannej ziemi”. Turysta może odwiedzić jeszcze kościół św.
 Michała, św. Wawrzyńca, czy poprotestancki Garnizonowy, ale te
 świątynie są położone od turystycznego epicentrum Gniezna.

o altariis ligneis ac omni ornamento decoreque suo consumpta unicum omnibus Ecclesijs includendo Archicathedralem ac totam civitatem.
ori choro concamerata, tribus altariis muralis adornata, major nempe uno S. P. Francisci altero, et S. Antony tertio, stallis novis in Presbyterio
esserunt nova stalla adornata, nunc vero desideratum suum favente divina providentia anno videlicet 1704 complet decorem, elapsis enim immo
Elaboratis: Capella. Monialium intus sicut pulchre: ovali altare muratum, chorum post illud musicalem arcum novum moderne architectonicæ accommodatum
lege Græmisy restaurata, intus et extra calce oblinita ac dealbata, curâ Vrbis Abbatibus Elisabethæ Rzeszotarska, sicut pulchre inquam decoratâ
annis desideratum, laminis ferreis confectum, in quo præter illum decorem sunt tres Statuæ ligneæ: una Beatissimæ Virginis Mariæ assumptæ
alterum diruto veteri juxta artes modernæ architectonicæ elaboratum, tecum novum tegulis argillaceis opertum unatum turri parva novâ
ices cum stigmatibus sunt appositæ frontibus Ecclesiæ vulgo facyatom. Hæc reparatio Ecclesiæ Deo benedicente, favente gratia
Ro VI. Regni nostri Polonia gubernacula teneute Serenissimo Stanislaw Augusto Poniatoscio, administrante archidieceim Illmo
Poniadowski, Archi Epõo Gnesnensi, olim Epõo Plocensi, Ordinem regente Reverendissimo Patre. W. Fiedevico Lacro Barbedico
zotarski, P. B. Joanne Chrusosl. Roman. Patribus Conventu, P. B. Arnulpho Roszczewski Concionatore ordinario, P. B. Francisco hõlow.
huic globulo apponuntur reliquæ sanctorum unicum corrente enca moneta Polonica, nempe: solido, semigroslo, groslo
Imperiales polonici, sed hi pro complemento fabricæ reservantur. die 20 Octobris, quæ est dies Ss. Simonis et

Kończąc sekwencję tyzącą gnieźnieńskich świątyń poświęmy jeszcze chwilę uwagi seminaryjnemu dziś kościółkowi pod wezwaniem św. Jerzego. Położony na wzgórzu Lecha nieco powyżej katedry pochodzi prawdopodobnie z X wieku, kiedy to był kościołem grodowym. Obecna XII-wieczna postać, to romańskie mury zbudowane z ciosów granitowych, w późniejszych czasach uzupełnione cegłą. Pierwsza wzmianka o kościele pochodzi z 1220 roku. Był kilkakrotnie palony, niszczone, a nawet w końcu XVIII wieku przeznaczony na rozbiórkę. Staraniem kanonika Baltazara Pstrokońskiego został jednak gruntownie odrestaurowany. Nadano mu też wtedy obecny, barokowy kształt.†

„Gnieźnięscy” święci

Tradycyjnie najbardziej związany z Gnieznem wydaje się św. Wojciech, którego wspaniała konfesja w archikatedrze przyciąga uwagę i podziw turystów. Życie zwanego też Adalbertem świętego, głównego Patrona Polski, patrona Europy – znane jest dobrze z rozlicznych opracowań historycznych i literackich. Oparte są one na dawnych zapiskach i kronikach, a także pierwszym, kto wie, czy nie w skali światowej - komiksie – obrazowo na drzwiach gnieźnięskich przedstawionej historii życia i męczeństwa Wielkiego Misjonarza, także na licznych już zabytkach piśmiennictwa. Trzeba tu dodać, że drzwi te – Porta Regia – znacznie przewyższają zarówno artystycznie, jak i pod względem treści, podobne zabytki z początku XII wieku zachowane w Akwizgranie, Moguncji, Hildesheim, czy Płocku (w katedrze płockiej drzwi są kopią zrabowanego przez Rosjan a wykonanego w Magdeburgu oryginału). Najważniejsze źródła pisane, to żywot św. Wojciecha spisany przez awentyńskiego zakonnika, Jana Kanapariusza, służący jako dowód w procesie kanonizacyjnym, także inny życiorys pióra św. Brunona z Kwerfurtu, zapiski biskupa Thietmara i kronikarza Adama z Bremy, czy czeskiego Kosmasa. Spisane przez Galla dzieje Świętego oparte są z pewnością na wiernie przekazywanej, bo dotyczącej najważniejszych spraw królestwa, ustnej tradycji, a także zaginionych w późniejszym czasie materiałów pisanych. Krótki pobyt Wojciecha na Bolesławowym dworze przed misyjną wyprawą po koronę męczeństwa

Po prawej:

Podobnie jak Wojciech po Europie, marmurowa tumba nagrobna świętego „wędrowała” po gnieźnięńskiej katedrze. Obecne miejsce za konfesją jest co najmniej jej czwartą lokalizacją. Fot. JG

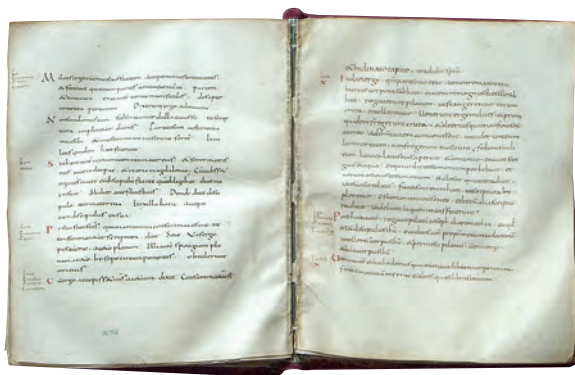


został wynagrodzony ponad tysiącletnim już pobylem jego relikwii, które stanęły u zrębu gnieźnieńskiej metropolii. Co do samych relikwii ciekawostką jest istnienie aż trzech głów (czaszek) św. Wojciecha. Jak to możliwe? Otóż w zrabowanych przez Brzetysława, wywiezionych na przeszło stu wozach, o czym wspominaliśmy wcześniej, skarbach tak materialnych, jak i duchowych, wśród relikwii zabrakło czaszki Świętego. W niemal cudownych okolicznościach została ona odnaleziona w Gnieźnie w roku 1127, za co Czesi „zrewanżowali” się dokonując wkrótce u siebie podobnie „cudownego” odkrycia. Trzecia czaszka przechowywana jest w Akwizgranie (dziś Aachen) i możliwe, że została sprezentowana Ottonowi III w czasie Zjazdu Gnieźnieńskiego wraz z ramieniem, lub w podróży w której Bolesław odprowadzał cesarza w jego drodze powrotnej (być może właśnie do samego Akwizgranu, gdzie miał otrzymać koronacyjny tron Karola Wielkiego). Dziś – jakby w podzięce Czechom za chrześcijaństwo i Wojciecha – Polska rewanżuje się wysyłając południowym sąsiadom misjonarzy, których w Republice Czeskiej pracuje już ponad stu wobec braku lokalnych powołań. O burzliwych dziejach Wojciecha – Adalberta już ponad tysiąclecie orędującym za Polską w krainie wiecznej szczęśliwości przed Tronem Najwyższego możesz, Drogi Czytelniku przeczytać w licznych opracowaniach biograficznych, a także w opracowanych niedawno wczesnośredniowiecznych sekwencjach liturgicznych, zwanych gnieźnieńskimi, pięknie z łaciny przetłumaczonych przez profesora Aleksandra Wojciecha Mikołajczaka. Co uderza w każdej z nich, to silne poczucie państwowości u autorów tych modlitewnych tekstów, a wyrażane błagalnymi prośbami za ojczyznę i naród. „I niech wsparcie mają w tobie dziś Polacy, którzy ci śpiewają korne Alleluja”, albo „Dziś patrona rozmodlona Polska pragnie sławić, by za nami chciał sługami u Pana się wstawić”, czy też „Więc błagamy cię, Wojciechu, by przez ciebie, coś bez grzechu, wciąż Polska była chroniona” (wszystkie tłumaczenia prof. A.W. Mikołajczak). Dużo dłużej, bo co najmniej kilka (a może i kilkanaście?) lat przebywał i urzędował w Gnieźnie pierwszy arcybiskup metropolita gnieźnieński Radzim (Radzym) Gaudenty. Był on obok sześciu, a może nawet siedmiu synów Sławnika i Strzeżysławy



przyrodnim bratem Wojciecha, urodzonym około 960 roku. W 995 roku cała rodzina Wojciecha została bestialsko wymordowana przez ród Wrszowców, nie bez udziału królewskiego rodu Przemyślidów. Ocalili jedynie Wojciech z Radzikiem przebywający aktualnie w Rzymie, oraz osiadli wcześniej w pobliżu Gniezna trzeci brat – Sobiesław (Sobiebor). Sobiesław był świetnym dowódcą wojskowym, przyjacielem Chrobrego i brał udział w wielu wyprawach wojennych. Zginął bohatersko na moście praskim w 1004 roku osłaniając odwrót wojsk polskich. Radzim brał udział w misyjnej wyprawie, w której poniósł śmierć Wojciech. Ocalony wyjechał wkrótce do Rzymu na proces kanonizacyjny brata. Tam też został w 999 roku wyświęcony przez papieża Sylwestra II i otrzymał godność „arcybiskupa świętego Wojciecha męczennika”. Niewiele wiadomości pozostało o Radzimie, niepewna jest nawet data jego śmierci. Znamy dzień – 12 października, natomiast jako rok podawany jest 1006, a w niektórych źródłach 1000, 1011, a nawet 1016. Imię błogosławionego Radzima-Gaudentego nosi ustanowiona w 1981 roku największa gnieź-

Fragment oddanej niedawno dla użytku zwiedzających nekropolii w podziemiach archikatedry z grobowcem bł. Radzima – Gaudentego, brata św. Wojciecha. Fot. JG



Przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym, pochodzący z 800 r. ewangeliarz z kalendarzem, jest najstarszą księgą w polskich zbiorach. W takie „przechodzone” dzieła rękopiśmiennictwa byli w początkowym okresie polskiego chrześcijaństwa wyposażani przybywający do naszego kraju duchowni z zachodu. Fot. JG

Z pewnością uzupełniał tam życiorys świętego Wojciecha, jak i opracowywał ukończony w 1007 roku „Żywot Pięciu Braci męczenników”, napisany oczywiście po łacinie. Godzi się w tym miejscu przywołać imiona tych pięciu świętych. Byli to obiecani jeszcze Wojciechowi przez św. Romualda kameduli Benedykt i Jan, przybyli do Polski w 1001 roku wraz ze sprzętem kościelnym i księgami. Do nich dołączyli polscy kandydaci do stanu zakonnego – Izaak, Mateusz i Krystyn. Osiedli opodal Kazimierza Biskupiego na Kujawach. Z pewnością przybysze ze słonecznej Italii przebywali co najmniej jakiś czas w Gnieźnie, możliwe też, że ich polscy towarzysze również tam bywali. W listopadzie 1003 roku bracia zostali zamordowani, prawdopodobnie przez nasłanych ze strony pogańskich kapłanów skrytobójców. Trzech Polaków spośród braci to pierwsi polscy święci. Chronologicznie następnymi świętymi z ziem polskich byli Jędrzej zwany Żórawkiem (zmarły w 1011 roku) i Benedykt (zmarły w 1014 roku) obydwoj kanonizowani w 1455 r. przez papieża Kaliksta IV. Ich związków z Gniezmem, nawet hipotetycznych, jednak nie udało mi się ustalić. Wróćmy zatem do św. Brunona, dla którego gnieźnieński dwór Bolesława stał się drugim domem. Stąd wyruszał w misyjne podróże przez Węgry aż po Morze Czarne. Stąd też wyruszył śladem wojciechowym w swą ostatnią podróż do kraju Jadźwingów, gdzie 3 marca 1009 roku poniósł śmierć męczeńską w okolicy Giżycka, nad jeziorem Niegocin. Święty Brunon był wielkim przyjacielem Chrobrego. Pisał o nim „kocham go, jak własną duszę, a bardziej, niż życie moje”. Opracował także memorandum dla Henryka II w którym nawoływał do zaprzestania wojny z Polską

nieńska parafia (ponad 15 tys. wiernych). Z postacią św. Wojciecha wiąże się nierozdzielnie jego przyjaciel (a na pewno co najmniej dobry znajomy z Awentynu i Pereum), autor jego żywota, św. Bruno (Bonifacy) z Kwerfurtu. Brunon bez wątpienia przez pewien czas przebywał w Gnieźnie (pierwszy raz w 1005 roku) jako gość i przyjaciel Bolesława Chrobrego.

i wspólnej pokojowej pracy misyjnej w środkowo-wschodniej Europie. Do dziś nie znane jest miejsce pochówku Brunona, ale legenda opowiada o podobnym, jak Wojciecha, wykupie zwłok zamordowanego biskupa przez Bolesława Chrobrego. Z tegoż XI wieku przywołajmy jeszcze jednego świętego, którego matką była gnieźnianka, Adelaida, siostra Mieszka I. Jej syn, Stefan, wprowadził na Węgrzech chrześcijaństwo i został pierwszym koronowanym królem od roku tysięcznego. Kanonizowany został w 1038 roku. Po przeniesieniu stolicy państwa do Krakowa polityczne znaczenie Gniezna osłabło, jednak dalej było ono stolicą duchową i siedzibą głowy kościoła w Polsce. Kolejnym związanym z Gniezmem świętym był Otto z Bambergu, który w swą misyjną podróż na Pomorze wyruszył w czerwcu 1124 roku po rekolekcjach u grobu świętego Wojciecha. Następnym z licznych orszaku świętych był błogosławiony Bogumił z Dobrowa, dziekan kapituły gnieźnieńskiej, a wkrótce arcybiskup metropolita gnieźnieński, wokół postaci którego istnieje wiele kontrowersji historycznych. Niektóre źródła podają, że uzyskał zgodę papieża na zwolnienie z funkcji metropolity. Wtedy wstąpił do mogileńskiego klasztoru Benedyktynów, a następnie przeniósł się do założonego przez siebie i uposażonego klasztoru Cystersów w Koronowie. Stamtąd przeniósł się na wysepkę w widłach rzek Warty i Neru, by tam dokonać pustelniczego żywota. Zmarły w 1182 roku Bogumił został zapomniany, mylono go często ze Zdzisławem, prawdopodobnym dziewiątym z kolei arcybiskupem gnieźnieńskim. Dopiero w 1926 roku Stolica Apostolska oficjalnie udzieliła potwierdzenia uznania i czci błogosławionego Bogumiła, a po wielkich uroczystościach w Uniejowie Gniezno otrzymało jego relikwię – kość z ręki. Kolejnym świętym polskim mającym ściśle związki z Pierwszą Stolicą Państwa był święty Jacek z rodu Odrowążów, który w jednym tylko pokoleniu wydał aż troje świętych (Jacek, Czesław, Bronisława). Jacek podobnie, jak jego bracia Czesław i Iwo został kapłanem. Jego nadzwyczajne zdolności docenił biskup krakowski Wincenty Kadłubek i polecił go arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Henrykowi Kietliczowi, który powołał go na archidiakona kapituły. Wkrótce jednak Jacek wyjechał do Włoch. W Bolonii przystąpił do tworzonego właśnie związku braci św.



Wygląd nieistniejącego dziś klasztoru klarysek znany doskonale z licznych rysunków Franciszka J. Frankowskiego. Powyższy przedstawiający południowo-wschodnią część zabudowań pochodzi z 1869 r.
Fot. JA

Dominika i razem z bratem, Czesławem powrócił do Polski już w dominikańskim habicie. Uczeń św. Jacka, również dominikanin Wit, został pierwszym biskupem litewskim. Konsekrowany zaś został w Gnieźnie na biskupa pod przewodnictwem arcybiskupa Pełki. W późniejszym czasie Wit został zaliczony w poczet błogosławionych. Trzecim świętym dominikaninem związanym z Gnieznem był święty Janusz, wysłany przez św. Jacka jako misjonarz Szwecji. Janusz doszedł stopniowo do godności prymasa Szwecji. W czasie podróży ad limina apostolorum do Rzymu z pewnością zabawił w Gnieźnie i Poznaniu, gdzie zlecono mu reprezentację polskich interesów starającego się o koronę Przemysława II. Musiał dobrze o te interesy dbać, gdyż papież Bonifacy VIII szybko zgodził się na koronację. Uradowany Janusz szybko wysłał specjalnego wysłannika dobrej nowiny do Przemysła, prymasa Jakuba Świnki, oraz księżnej Jolenty, której postać przywołaliśmy już odwiedzając franciszkańskie sanktuarium w Gnieźnie. Błogosławiona Jolenta do dziś pozostaje nieco w cieniu swej wielkiej siostry, Kingi – Kunegundy i jest poza Gnieznem i Wielkopolską, której pozostaje patronką, mało znana. A przecież to

Patronka Rodzin. Wzór żony i matki a także wszelakich cnót chrześcijańskich. Ta księżniczka węgierska wychowywała się na krakowskim dworze swej siostry. Wydano w 1256 roku ją za Bolesława Pobożnego, księcia kalisko-gnieźnieńskiego (syna Władysława Odonica i Jadwigi, córki księcia Pomorza Gdańskiego). Jego bratem był Przemysław I książę poznański. Jolenta urodziła trzy córki. Elżbietę (która otrzymała imię po swej świętej ciotce z Turynu) wydaną w 1277 roku za księcia Jaworu, Legnicy i Wrocławia, Henryka V Grubego. Druga z kolei, Jadwiga została poślubiona mało jeszcze wówczas znanemu księciu kujawsko-łeczykowsko-sieradzkiemu Władysławowi zwanemu także Łokietkiem. Trzecią była młodsza od Jadwigi o dziesięć lat Anna (gnieźnieńska klaryska). Po śmierci męża, Bolesława Pobożnego Jolenta wraz z siostrą Kingą, również świeżo owdowiałą, wstępują do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Dołączają do nich jeszcze Konstancja (ich rodzona siostra) wdowa po królu Lwie halickim, oraz Gryfina, wdowa po księciu Leszku Czarnym. Po śmierci Kingi Jolenta przeniosła się do ufundowanego przez siebie klasztoru w Śremie, a następnie do Gniezna. Tu powstał ufundowany w 1284 roku przez Przemysła II i hojnie wyposażony klasztor klarysek, na który nie pożalowała grosza i Jolenta. W jego najmniejszej celi zamieszkała księżna-mniszka. Posługiwała, jak każda z sióstr, także w kuchni i refektarzu. Znana była ze swej ofiarnej pomocy chorym i ubogim. Zmarła w 1298, a beatyfikował ją papież Leon XII w 1827 roku. Związana z Gniezmem była także bez wątpienia postacią ojca Jana Szklarczyka. Choć Stolica Apostolska oficjalnym werdyktem nie wyniosła na ołtarze tego wybitnego kapłana, później Bernardyna, wspomnijmy o nim, gdyż urodził się jako syn szklarza w podgnieźnieńskim Trzemesznie. Był znawcą prawa kościelnego, mistrzem nowicjatu, dwukrotnym prowincjałem i delegatem na kapitułę generalną. On to przywiózł z Rzymu kapelusze kardynalski dla królewicza Fryderyka Jagiel-



Relikwiarz bł. Jolenty, królowej, żony księcia, matki, a następnie karmelitanki, patronki rodzin i Wielkopolski w każdy poniedziałek jest wystawiony w specjalnym nabożeństwie. Fot. JG



Rzadkie zdjęcie, na którym widnieją razem dwaj przyszli święci Kościoła Katolickiego. Przed starym gmachem Seminarium Prymasowskiego w pierwszym rzędzie siedzą: drugi od lewej ks. Michał Kozal, czwarty o. Maksymilian Maria Kolbe, przyszli męczennicy czasu okupacji. Fot. JG

łończyka. Po jego śmierci w 1515 roku w poznańskim kościele pod wezwaniem św. Marii Magdaleny odnotowano liczne cuda, lecz ojciec Jan nie dostał łaski zaliczenia w poczet świętych Kościoła. Za kolejnego „świętego gnieźnieńskiego” trzeba uznać również franciszkanina, ojca Rafała Chylińskiego. Przebywał on w franciszkańskim klasztorze od lutego 1722 do sierpnia 1724 roku, a więc ponad dwa lata. W tym czasie zdobył szacunek i uznanie przede wszystkim jako opiekun biednych i chorych, szczególnie na choroby zakaźne, a także lekarz dusz ludzkich – gorliwy spowiednik. Jak pisali o tym byłym oficerze chorągwi pancerniej o świeckim imieniu Melchior współcześni: „wzbudzał ogólny podziw surowością życia, poświęceniem dla biednych i chorych podczas grasującej podówczas zarazy; w ogóle był to mąż potężny w słowie i czynie, zwłaszcza, że Bóg odznaczył swego wiernego sługę darem wysokiej kontemplacji, cudów i innych łask nadzwyczajnych”. W gnieźnieńskim seminarium duchownym studiował czas jakiś bł. Edmund Bojanowski (1814 – 1871), założyciel Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny, jednak musiał z powodu słabego zdrowia zrezygnować

z kapłańskiej drogi. Owocem pracy tego Zgromadzenia były i są do dziś liczne ochronki dla dzieci, którym początek dała otwarta w 1850 roku pierwsza w Porzeczcu na terenie Wielkopolski. Z czasu zaborów godzi się przypomnieć także postać sługi bożego biskupa mogunckiego, Wilhelma Emmanuela Kettelera, twórcy podwalin katolickiej nauki społecznej. Desygnowany w 1865 roku przez samego Bismarcka na wakującą stolicę gnieźnieńską, oraz związany z tym tytuł prymasa odmówił objęcia zaszczytnej metropolii. Wyraził też jasno swe stanowisko, by metropolitą i prymasem został Polak. Tak też się stało i papież Pius IX powołał na to miejsce dotychczasowego nuncjusza papieskiego w Brukseli, kard. Mieczysława Ledóchowskiego, z rodziny kilku świętych i błogosławionych. Po odzyskaniu niepodległości spotkali się w gmachu gnieźnieńskiego seminarium dwaj przyszli święci i męczennicy o. Maksymilian Maria Kolbe i ojciec duchowny, oraz rektor Seminarium, przyszły biskup włocławski, Michał Kozal. Zachowała się fotografia z 1933 roku, na której widnieją obydwaj Święci. Ojciec Kolbe przybył wtedy do Gniezna po powrocie z Japonii i oprócz wykładu dla duchowieństwa miał również spotkanie z mieszkańcami miasta w hotelu Europejskim. Los Świętych Męczenników w czasie II Wojny Światowej podzieliło wielu kapłanów archidiecezji gnieźnieńskiej, z których ośmiu wyniósł na ołtarze Ojciec Święty Jan Paweł II spośród 108 Polaków poległych i pomordowanych przez niemieckiego okupanta. Oto ich nazwiska ku wiecznej rzeczy pamięci:

1. ks. Jan Nepomucen Chrzan
2. ks. Franciszek Dachtera
3. ks. Władysław Demski
4. ks. Stanisław Kubski
5. ks. Władysław Mączkowski
6. ks. Marian Skrzypczak
7. ks. Aleksy Sobaszek
8. ks. Antoni Świadek

Tyle o świętych i błogosławionych związanych z Gniezmem, do wiadomości o których zdołałem dotrzeć. Ile było równie pięknych postaci, o których historia zapomniała? Ilu przyszłych świętych spotykamy i dziś na ulicach miasta? Na te pytania nigdy, niestety, odpowiedzi nie uzyskamy.



W bocznej kaplicy kościoła pw. Św. Trójcy został umieszczony portret jednego ze 108 poległych i pomordowanych, wyniesionych do chwały ołtarzy przez Jana Pawła II Polaków. To ks. Stanisław Kubski, duszpasterz parafii Farnej oraz św. Wawrzyńca, więzień Dachau i Buchenwaldu, zagazowany w Hartheim w 1942 r. Fot. JG

Sławni mieszkańcy i goście miasta

Po ustaleniu listy świętych Kościoła Rzymsko-katolickiego ustalimy też, jakie osobistości, w tym także duchowne, w Gnieźnie mieszkały, lub też przebywały. Spotkamy i tu wielu przedstawicieli Kościoła, jako że prawie tysiąc lat miasto było duchową stolicą kraju i po dziś dzień zręby chrześcijaństwa wznoszą się właśnie tutaj na Wojciechowych relikwiach. Nie będziemy wspominać mieszkających tu panujących i ich rodzin, a także uczestników Zjazdu Gnieźnieńskiego sławnego Roku 1000-nego, gdyż o tym była mowa w innym miejscu. Zapomnimy też o nieproszonych gościach, takich, jak na przykład zbójca i rabuś Brzetysław. Wymienimy natomiast tych wszystkich, nawet niepolskiego pochodzenia, którzy na różne sposoby, ale pozytywnie zapisali się w dziejach Gniezna i rozślawili je w świecie. Zaczniemy od Sigrydy – Świętosławy, najsłynniejszej europejki czasu przełomu tysiącleci. Zwana także Storrada (Dumną) lub Gunhildą siostra Chrobrego była królową Szwecji i Danii, matką królów Danii, Szwecji, Anglii i królowej Norwegii. Jej osoba wywołała wojnę w której uczestniczyły wszystkie kraje bałtyckie wraz z Norwegią. Jej król, najsłynniejszy z Wikingów, Olaf Trygwason zakochany w Sigrydzie został pokonany w bitwie morskiej zwanej bitwą Trzech Królów przez koalicję polsko-szwedzko-duńską na wodach zachodniego Bałtyku w roku 1000. Wygnana przez drugiego męża, Swena duńskiego wróciła na jakiś czas do Gniezna. W 1014 roku przyjechali po nią synowie. Udała się wówczas do

Anglii na dwór syna, króla Kanuta Wielkiego. Tam pozostała już do śmierci. Już od drugiej połowy XI wieku trudno byłoby znaleźć w ówczesnej Europie panującego, w którego żyłach nie płynęłoby choć kilka kropel krwi piastowskiej. Z czasów tych przywołajmy jeszcze imiona pasterzy Kościoła, z których każdy czas jakiś przebywał w Gnieźnie, a byli to biskup misyjny Jordan, poznański Unger, następcy Radzima Hipolit (koronator Bolesława Chrobrego) i zaledwie rok pasterzujący w Gnieźnie Bossuta (1028 rok). Jednym z wielkich księży Kościoła był abp Jakub ze Żnina. Już jako proboszcz gnieźnieński był współpracownikiem Bolesława Krzywoustego. Starannie wykształcony i to zarówno w dziedzinie prawa, jak i teologii podejmował w Gnieźnie św. Ottona z Bambergu i był współorganizatorem jego misyjnej wyprawy na Pomorze. Zmarł w 1148 roku. Inną ciekawą postacią wieków średnich jest abp Henryk Kietlicz, duchowny niezwykle ambitny, reformator Kościoła w Polsce i uczestnik soboru laterańskiego. On to wprowadził i to skutecznie celibat wśród polskiego duchowieństwa. Jednym z jego wielkich następców był Jakub Świnka, zasiadający na metropolitalnej stolicy w latach 1283 – 1314, ponad trzydzieści lat! Rozumiał on znaczenie istnienia państwa i związanego z nim kościoła, a przypomnijmy, że Polska dzieliła się w drugiej połowie XIII wieku na 16 większych i mniejszych księstw! Świnice przypadł zasłużony zaszczyt koronacji króla polskiego (Przemysła II) 26 czerwca 1295 roku w gnieźnieńskiej katedrze, a dnia tego ziemie polskie oczekiwały ponad dwieście lat. Ten prawdziwy książę Kościoła był bardziej politykiem, niż stróżem moralności, toteż okrutny postępek króla wobec żony Ludgardy został zatuszowany. Cóż! Przemysł był jedynym możliwym kandydatem i spadkobiercą niemal całości ziem polskich, choć panował właściwie tylko w Wielkopolsce i na Pomorzu. Zachowały się informacje dotyczące sześciu synodów zwołanych przez Świnkę, a głównie synodu łęczyckiego. Arcybiskup był wielkim patriotą gotowym wybaczyć pomniejsze prze-



*Wizerunek abpa Jakuba Świnki na pieczęci z 1290 r.
Fot. AP*



Abp Bogoria Skotnicki był tak dumny ze zbudowanej przez siebie katedry, że opatrzył ją kilkoma własnymi herbami. Ten na zdj. znajduje się na zworniku sklepienia nawy północnej. Fot. JG

i pracowity współpracownik ostatnich Piastów był też rozjemcą w finansowym sporze Kazimierza Wielkiego z biskupem krakowskim Bodzantą. Położył też podwaliny pod niezależność ekonomiczną Kościoła w Polsce kodyfikując dochody i sposoby ich osiągania. Wiele wiadomości o abp Jarosławie Bogorii Skotnickim otrzymaliśmy dzięki następnej osobie z Gnieznem związanej, Janowi (zwanemu też Jankiem) z Czarnkowa, archidiaconie gnieźnieńskim. Ten wybitnie uzdolniony dyplomata – był podkanclerzym, czyli wiceministrem spraw zagranicznych, oraz pisarzem, historykiem i kronikarzem opisującym współczesne sobie czasy. Był ciekawą osobowością i wielkim patriotą. Jako przeciwnik andegaweńskiej sukcesji przy braku męskiego potomka Kazimierza Wielkiego, wspierał jego wnuka, Każka Szczecińskiego. Każko jednak nie przejawiał ani talentów, ani chęci do walki o koronę, w związku z czym stronnictwo andegaweńskie popierające Ludwika Węgierskiego łatwo odebrało mu hojny zapis testamentowy dziadka. Janko próbował wtedy wykraść insygnia koronne, by uniemożliwić koronację Węgra. Wpadł zresztą przy tej „operacji” i został skazany na banicję. Po czterech latach powrócił do Gniezna i tam też zakończył życie w roku 1387. I jeszcze dwóch wybitnych hierarchów. Kanclerz Królestwa Janusz Suchywilk (od 1374 arcybiskup gnieźnieński), jak napisał o nim Janko z Czarn-

winienia dla osiągnięcia najważniejszego celu – jedności państwa. Zmuszony sytuacją państwa do koronacji czeskiego Wacława II na króla Polski, zdołał jeszcze za życia utorować drogę do korony Łokietkowi. Nałożył mu ją, podobnie, jak jego synowi Kazimierzowi Wielkiemu następny arcybiskup gnieźnieński Janisław, ale już w Krakowie. I kolejny wielki metropolita, Jarosław Bogoria Skotnicki, znany nam już budowniczy gnieźnieńskiej katedry w obecnym kształcie i prawodawca, który uporządkował prawo Królestwa (cywilne i karne). Niezwykle mądry

kowa „nauką przewyższał ludzi swojej epoki”, oraz Mikołaj Trąba, bardziej polityk, niż duchowny. Bezcenny współpracownik Jagiełły, a był to czas śmiertelnych zmagañ z Zakonem Krzyżackim. Na arcybiskupstwo gnieźnieńskie przybył z metropolii halickiej w 1412 roku i przez równe dziesięć lat jako pierwszy piastujący oficjalne stanowisko prymasa Polski – kierował sprawami Kościoła. Po tej galerii wielkich arcybiskupów wreszcie czas na osobę świecką. To wybitny dowódca Jan Czarnkowski. Urodzony w ostatnich latach XIV wieku został podstępnie uwięziony przez Krzyżaków w 1421 roku. W następnym, dzięki osobistej interwencji Władysława Jagiełły został uwolniony. Sprawował szereg ważnych funkcji wojskowych i cywilnych, a w 1454 roku został kasztelanem gnieźnieńskim. Był też, można rzec, oficerem do specjalnych poruczeń. Działając na rozkaz króla nie dopuścił poselstwa Zygmunta Luksemburskiego wiozącego koronę królewską dla Wielkiego Księcia Witolda, do adresata przesyłki. Aż trudno sobie wyobrazić dalsze losy Polski i Litwy w przypadku rozbicia na dwa, niekoniecznie przyjazne państwa. Jan Czarnkowski brał także udział w wojnie trzynastoletniej i uczestniczył w rokowaniach z Krzyżakami i Związkiem Pruskim. Zmarł w 1466 roku. Znow wróćmy do długiego szeregu arcybiskupów gnieźnieńskich zajmujących często urząd kanclerski lub pełniących funkcję podkanclerzego, kierujących kościołem w Polsce z tytułem prymasa. Niewielu tylko z nich możemy określić mianem miernot, czy nieudaczników. Przytłaczająca większość metropolitów zapisała się w naszej historii złotymi zgłoskami w działaniach dla dobra Kościoła, ale też i Polski. Do nich należy abp Wojciech Jastrzębiec, dyplomata, kanclerz Królestwa, abp Wincenty Kot – wychowawca jagiełłowych synów, abp Jan Gruszczyński, który z dóbr i dochodów kościelnych finansował wojnę trzynastoletnią z Zakonem, abp Jakub z Sienna – przyjaciel



Niestety, nie znamy dokładnego wyglądu twarzy abpa Jakuba z Sienna, gdyż tego akurat fragmentu jego płyty nagrobnej artysta nie ukończył. Fot. JG



SBIGNEO DE OESCI NICA AICI TESO VVATI

III XXXX DOLLIONA NOH SVI MATEB SVI ION O MRO IMA OHTIV

POB GHI IHN SVI NO CONSILIO I ANNI I I MAO GHI VNI NS PRT SVI MTE MO

RE ANNTI DE FNE FAMILIA SPOCNA

Długosza, świetny gospodarz i organizator, fundator kościołów i zamków obronnych. Osobna, godna uwagi postać, to prymas Zbigniew Oleśnicki kierujący polityką państwa, interrex w czasie nieobecności króla, bratanek słynnego z grunwaldzkiej bitwy kardynała o tym samym imieniu. Zmarłemu w 1493 roku Oleśnickiemu nagrobną płytę w czerwonym marmurze wyrzeź-



bił sam Wit Stwosz. Od tegoż roku metropolitą gnieźnieńskim został kardynał Fryderyk, syn Kazimierza Jagiellończyka, pełniący równocześnie obowiązki biskupa krakowskiego. Materialną pamiątką po tym wybitnym mężu stanu jest znajdujący się w Muzeum Archidiecezjalnym w Gnieźnie pacyfikał – krzyż relikwiarzowy. A czyż nie trzeba tu wspomnieć o wielkim kanclerzu koronnym, twórcy słynnych Statutów, czyli zbioru praw, od 1510 roku arcybiskupie gnieźnieńskim, Janie Łaskim? Miasto odwdzięczyło się wielkiemu prawodawcy ulicą, przy której znajduje się dziś siedziba kurii metropolitalnej i rezydencja arcybiskupów gnieźnieńskich. Jego bratanek, również Jan Łaski (1499-1560) dziekan gnieźnieński poszedł jednak inną drogą, gdyż został w dobie reformacji kalwińskim teologiem. Warto też wspomnieć o króciutko urzędującym Andrzeju Krzyckim, bardziej znanym jako ostatni wielki poeta piszący po łacinie niż jako arcybiskup gnieźnieński (zmarł w 1537 roku). Ciekawą postacią był też Krzysztof Gembicki (zm.1659). Od dziecięcych niemal lat był dworzaninem królewskim, potem piastował szereg urzędów, by w 1653 roku otrzymać nominację na kasztelana gnieźnieńskiego. Był też dyplomata i posłował na Węgry i do hospodara wołoskiego w celu utrzymania sojuszu obronnego z Polską. Niespełna sto lat później w działalności publicznej odznaczył się Jakub Działyński, właściciel wielkich majątków w okolicach Gniezna obejmujących wraz z przyległymi wsiami Działyń, Dębnicę, Witkowo i Niechanowo. Oprócz tego posiadał liczne inne dobra, głównie na Pomorzu. W 1755 roku mianowany wojewodą malborskim, zasiadał też w trybunale koronnym w Piotrkowie i trybunale

Mimo, że wielu arcybiskupów rzadko przebywało w swojej metropolii, tutaj znajdowali miejsce wiecznego spoczynku. Doczesne szczątki abpa Andrzeja Krzyckiego pochowano pod pięknym nagrobkiem pochodzącym z warsztatu Bartolomeo Berrecciego. Fot. JG

Po prawej: Późnogotycką płytę nagrobną abpa Zbigniewa Oleśnickiego, jedno z najwspanialszych dzieł rzeźbiarskich w Polsce, wykonał sam Wit Stwosz. Fot. JG



IOANNES DE LASKO EX
CANCELLARIO REGNI
ARCHIEPVS GNEZ NEN
LEGATIONIS NATE
AVCTOR TERRAM FIGVLI
EX VRBE ET AB HIEROSOLIMIS
INDVCI TVQA CIMTERIV HOC
CONSPERGIT ET VRNAM GLEBE
TANDEM ANNO DNI 1476

...NES FLORENTINVS ME FECIT A M D XVII

skarbowym w Radomiu. Zasłynął jako wielki darczyńca gnieźnieńskiej katedry oraz licznych zakonów. Został za zasługi odznaczony Orderem Orła Białego, a po śmierci w 1756 roku pochowany w gnieźnieńskiej katedrze. Z tegoż wieku pochodził wybitny kompozytor, organista i kantor katedry gnieźnieńskiej, Mateusz Zwierzchowski (1720-1768). Przy jego osobie wspomnijmy, że Gniezno po utracie statusu stolicy, było drugim po Krakowie ośrodkiem rozwoju sztuki, w tym także muzyki, którą promowali i popierali kolejni metropolici. Następną znaczącą postacią związaną z Gnieznem jest wojewoda gnieźnieński August Kazimierz Sułkowski (1729-1786). Pochodzący z bogatej magnackiej rodziny Sułkowski kierował województwem w latach 1768 – 1775, był marszałkiem Rady Nieustającej, a od 1782 roku generałem wojsk koronnych. Nie był jednak wzorem do naśladowania, gdyż w świetle ostatnich badań odkryto, iż był na liście płac dworu petersburskiego. Zapewne Czytelnicy zauważą, że odeszliśmy nieco od pocztu arcybiskupów gnieźnieńskich. Główną przyczyną tego był brak w czasach rozbiorów wielkich osobowości na metropolitalnym tronie. Pomińmy ich więc milczeniem, tym bardziej, że kilku z prymasem Podoskim na czele zapisało się w naszej historii wręcz fatalnie. Ostatnim prymasem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a więc i arcybiskupem gnieźnieńskim był sam „książe poetów” Ignacy Krasicki. Przez sześć lat sprawowania rządów (1795-1801) nie odznaczył się specjalnie jako duszpasterz, za to jego wspaniałej poezji rekomendować nie trzeba. Dużo podróżował i w czasie jednej z podróży dopadła go w Berlinie śmierć. Dopiero w 28 lat później, dzięki staraniom Juliana Ursyna Niemcewicza, jego zwłoki sprowadzono do Gniezna i złożono w kaplicy Potockich w archikatedrze. Chlu-



*Książe poetów, biskup Ignacy Krasicki ostatnie miesiące swego życia sprawował godność metropolity gnieźnieńskiego. Tutaj też spoczywają jego do-
czesne szczątki. Fot. JG*

*Po prawej:
Kunsztowna płyta nagrobna zamówiona w warsztacie Jana Florentczyka przez wielkiego reformatora i humanistę, abpa Jana Łaskiego. Jedno z pierwszych dzieł sztuki renesansowej w Polsce. Fot. JG*



Skromny nagrobek na cmentarzu św. Krzyża upamiętnia wybitnego pozytywistę, dziennikarza, pisarza, dramaturga i wydawcę, Józefa Chociszewskiego. Redagował 11 gazet (!) w tym „Katolika” oraz „Gazetę Gnieźnieńską”. Był karany i prześladowany przez władze pruskie. Fot. JG

bi się Trzemeszno szewcem Kilińskim, Gniezno zaś może poszczycić się rzeźnikiem Morawskim i aż dziwi, że nie ma on swojej ulicy w rodzinnym mieście. Jan Nepomucen Morawski urodził się ok. 1740 roku i zdobył zawód rzeźnika. W 1767 był już „młodszym” cechu. Na wieść o zawiązaniu konfederacji barskiej sformował do walki z Rosjanami oddział partyzancki, który, co prawda na krótko, ale opanował Gniezno. Po kilku miesiącach ten urodzony dowódca otrzymał patent na porucznika i przydział do chorągwi rotmistrza K. Roszkowskiego. Brał udział w licznych bitwach i potyczkach i po roku walk był już rotmistrem. Stale w akcji, dostał się do niewoli. Osadzono go w poznańskim więzieniu, skąd uciekł i znowu włączył się do walki przeciw zabornikom. W 1771 schwytyany przez Rosjan ponownie ucieka. Po kolejnym uwięzieniu zostaje zesłany do Tobolska. Wraca w 1794 i podejmuje służbę w kawalerii narodowej. W insurekcji kościuszkowskiej bierze udział w stopniu majora, dowódcy popolitego ruszenia woj. łęczyckiego, a następnie dowodzi pułkiem jazdy lekkiej. Niestety, wiadomości o bohaterskim rzeźniku z Gniezna kończą się na jego udziale w obronie Warszawy przed wojskami „wsławionego” rzezią Pragi Suworowa. Wiek XIX przynosi również kilka ciekawych postaci, o których pamięć warto zachować. Takich, jak Maria Springer (1824 – 1872) poetka pisząca w duchu patriotyczno-religijnym, pochowana na cmentarzu św. Krzyża, Józef Chociszewski, pisarz, publicysta, wydawca i księgarz działający w najgorszych czasach germanizacji. Z jego postacią wkraczamy już w wiek XX. Tu napotykamy wiele postaci zasługujących na wspomnienie, głównie dla zasług w obronie polskości i odbudowie Polski Odrodzonej po 1918 roku. Wymieńmy więc biskupa Antoniego Laubitzę, działacza społecznego i opiekuna ubogich. Z jego licznych inicjatyw wymienimy choćby budowę osiedli dla ubogich, rozpoczęcie badań archeologicznych na Wzgórzu Lecha, czy inicjatywę budowy pomnika Bolesława Chrobrego. Świętą ulicę w Gnieźnie posiada prof. Józef Paczkowski (1861-1933), wybitny historyk i archiwista, współorganizator Uniwersytetu Warszawskiego po odzyskaniu niepodległości. I dwaj księża, męczennicy. Tadeusz Styczyński, działacz narodowy i sekretarz Koła Polskiego w parlamencie pruskim, w wolnej

Polsce poseł na Sejm RP, zamordowany w Dachau i wspomniany już wcześniej błogosławiony Stanisław Kubski, proboszcz parafii św. Wawrzyńca i farnej. I kolejni kapłani zamordowani w Hartheim koło Linzu, kanonik kapituły katedralnej, działacz niepodległościowy i bibliofil Leon Formanowicz, oraz ks. Antoni Ludwiczak, bibliotekarz, pomysłodawca i twórca Towarzystwa Czytelników Ludowych pracujący dla rozwoju intelektualnego Polaków. Nie możemy też zapomnieć o Leonie Barciszewskim, dyplomacie i prezydencie Gniezna, czy o twórcy polskiej szkoły archeologii słowiańskiej, również działaczu narodowym, Józefie Kostrzewskim. Także o dwóch wojskowych, kapitanie Pawle Cysie, powstańcu wielkopolskim i śląskim, jak też o księdzu majorze Mateuszu Zabłockim, obrońcy Gniezna we wrześniu 1393 roku przed Niemcami i przez nich zamordowanym. Mostem łączącym czas zaborów z okresem powojennym niech będzie postać księdza Stanisława Tłoczyńskiego (1881- 1958), założyciela i dyrygenta działającego do dziś wspianego Chóru Prymasowskiego przy Archikatedrze Gnieźnieńskiej. I przy tym muzycznym wątku wspomnę jeszcze tylko o światowej sławy śpiewaczce, rodowitej gnieźniance, pani Urszuli Trawińskiej-Moroz, obecnie profesor wydziału wokalnego warszawskiej Akademii Muzycznej. Historię z dniem dzisiejszym także niech złączy szlachetna postać urodzonego w 1914 roku płk Tadeusza Andrzejewskiego, w 1939 porucznika 15 Pułku Ułanów Wielkopolskich, jeszcze do niedawna pieszo pielgrzymującego wraz z grupą „Promienistą” na Jasną Górę. W ostatnim półwieczu wielu znakomitych uczonych, wspianych kapłanów, świetnych artystów, wybitnych sportowców, czy znanych polityków można by zaliczyć do osób związanych z Gniezmem, jednak im należałoby poświęcić oddzielny tom zawierający ich biografie i dokonania. Może zresztą wkrótce ktoś tego dokona.

Dzieje Gniezna w pigułce

Gdyby omawiać historię Pierwszej Stolicy Polski według schematu „przyczyny, przebieg, skutki”, można by sobie pozwolić na kilkudzaniowy skrót myślowy. Nie miejsce tutaj także na szczegółową, którąś już z kolei, monografię Miasta. A jednak warto zastanowić się, choćby nawet dzieje upraszczając, nad przyczyną i skutkiem powstania Grodu Lecha, jak również jego stanem materialnym i duchowym na przestrzeni dziejów, a także na początku trzeciego tysiąclecia po narodzeniu Chrystusa. Wiemy już, że stolicą państwa pierwszych Piastów stało się Gniezno na półtora wieku przed Zjazdem Gnieźnińskim. Że wyjątkowe, strategiczne wprost położenie, oraz niepowtarzalne bogactwo przyrody niejako wymusiło wybór tego właśnie miejsca na centrum władzy dynastii Piastów. Że stolica zabezpieczona była dodatkowym systemem wspierających się wzajem, a położonych o najwyżej pół dnia drogi od siebie, grodów w Gieczu, Poznaniu i na Lednickim Ostrowie, posiadających przy tym silne i stale szkolone załogi – garnizony. Razem była to potężna armia przeznaczona do obrony i zapewnienia bezpieczeństwa stolicy i rodzinie panującego. Jaka mądrość zawarta była w tej strategii, niech świadczy fakt, że w momencie największego zagrożenia państwa polskiego najazd niemczyzny pod wodzą Henryka II dotarł tylko pod wały Poznania, a Gniezno nawet przez chwilę nie było zagrożone. Ba! Było w stanie przyjąć tysiące uciekinierów z terenów objętych dosłownie i w przenośni pożąką wojenną. Syn

Chrobrego, Mieszko II wydaje się, że nawet lepiej przygotowany do kierowania państwem, niż ojciec, skoligacony z cesarskimi rodzinami Wschodu i Zachodu, wcześniej zabezpieczony koroną królewską – jednak dopuścił do zagłady królestwa. Stało się to jednak na skutek wewnętrznych waśni, rodzinnych nieporozumień i zazdrośnej nienawiści, której owocem mogła



już być tylko zdrada i naprowadzenie obcych wojsk na własny kraj, przeciw własnemu bratu. O trudnym, pamiętnym roku najazdu Brzetysława (1038), nie należy nigdy zapomnieć. Historia jest nauczycielką życia, a ponieważ lubi się powtarzać, zawsze, w każdym czasie, a więc i dziś trzeba wspólnie dbać o wewnętrzną zgodę. W XI wieku dość szybko uporano się z odbudową miasta, jednak polityczne znaczenie Gniezna bardzo podupadło. Wpłynęła też na to konieczność przesunięcia stolicy bliżej spraw wschodnich, a w tym właśnie kierunku następował rozwój państwa. Wymagały tego także dobre stosunki sąsiedzkie z Węgrami, a także lepsza pozycja wobec stale niepewnych, bo proniemieckich, Czech. Pozostało wszakże Gniezno stolicą duchową Polski, jako siedziba arcybiskupów – metropolitów, a wkrótce i prymasów, słowem głowy kościoła w Polsce, a także najważniejszego po królu urzędu cywilnego. Nic też dziwnego, że arcybiskupi gnieźnieńscy, szczególnie w czasach rozbicia dzielnicowego, mieli pełne ręce „cywilnej” roboty. Od pierwszego ćwierćwiecza XII wieku często posiadali obok teologicznego, także prawnicze wykształcenie, zdobywane w najświetniejszych centrach naukowych zachodniej Europy. Jakże się to przydawało w dobie tworzenia prawa państwowego, tak cywilnego, jak karnego. Jak dzielnie polscy duchowni bronili spraw państwa w licznych jurystycznych sporach z Zakonem Krzyżackim. Jakimiż bywali wspaniałymi i przewidującymi dyplomatami. A cały, nie poruszany dotychczas w tej pracy, temat kultury i oświaty w oparciu o instytucje kościoła? A rozwój sztuki we wszystkich jej dziedzinach? Krytykom, a właściwie krytykantom, klepiącym bez zastanowienia, jak mantrę,

*W salach wystawowych Muzeum Początków Państwa Polskiego, oprócz wystawy stałej, można oglądać także nowe i coraz ciekawsze ekspozycje.
Fot. JG*



XVIII-wieczny widok zamku arcybiskupiego nad jeziorem Jelonek. Budowli niemal zupełnie dziś zapomnianej, mimo zachowanych do dziś sporych fragmentów murów w ogrodach probostwa katedralnego. Fot. MN

prymitywne stwierdzenia o ciemnogrodzie, zacofaniu i średnio-wiecznej ciemnocie przypomnę, że już w XII wieku znane są postaci wybitnych kapłanów i uczonych pochodzących ze stanu chłopskiego, a studiujących z powodzeniem w zachodnich uczelniach i osiagających po powrocie do Polski wielkie i zaszczytne stanowiska. W XII-XIII-wiecznym Gnieźnie szczególnie rozwijała się sztuka muzyczna i do dziś przetrwały z tego czasu wspaniałe zabytki. Rozwijała się także architektura, budowano nowe świątynie. Trzeba było je wyposażać i zdobić. Szkoda tylko, że stopniowo miasto przesuwało się na peryferie państwa, dokąd trudniej było dotrzeć swoim, za to łatwiej wrogom. I tak stało się Gniezno ofiarą najazdu krzyżackiego w roku 1331, kiedy to zostało zniszczone i złupione. Co prawda Władysław Łokietek szybko Krzyżakom za to zrewanżował się pod Płowcami w tymże samym roku, ale miasto znów było zniszczone. Jednak gnieźnianie nie załamali rąk i wzięli się szybko do odbudowy grodu, a wkrótce też budowy katedry wznoszonej na francuski sposób, z ambi-

tem, chórem i szeregiem prywatnych kaplic najznamienitszych rodów, których właściciele sponsorowali budowę. Wtedy też, z powodu przebywania w mieście większej, niż normalnie ilości ludzi, a to budowniczych, artystów, murarzy, zaczął się rozwijać handel. Miasto zyskało specjalne przywileje handlowe i prowadziło jarmarki św. Wojciecha, św. Bartłomieja, św. Trójcy, św. Andrzeja. Wkrótce do tych „handlowych” świętych dołączyli jeszcze święta Anna, oraz Franciszek i Mateusz. Gniezno stało się europejskim centrum handlowym, do którego chętnie zdążali kupcy z całej niemal środkowo zachodniej Europy, Litwy, Rusi, Moraw, Śląska, Niemiec po Hamburg i Frankfurt nad Menem, a nawet Anglii Flandrii i Włoch. Mijał jednak nieubłaganie czas wielkich i wybitnych arcybiskupów gnieźnieńskich, takich, jak Jarosław Bogoria Skotnicki, Janusz Suchywilk, Mikołaj Trąba, czy Zbigniew Oleśnicki, polityków, prawodawców i dyplomatów. Oczy państwa kierowanego przez Jagiellonów zwracały się coraz bardziej na wschód, gdyż w tym kierunku rozwijał się kraj. Z tego też kierunku groziły Polsce nowe potęgi: państwo tureckie i moskiewskie. Od początków XVI wieku Gniezno stawało się stopniowo niewielkim, peryferyjnym miastem, w którym coraz rzadziej rezydował aktualny prymas, mając do dyspozycji pałace w Łowiczu i Skierniewicach. Gdy stolicę przeniesiono w 1596 roku z Krakowa do Warszawy, oczywistym stała się jeszcze rzadsza obecność arcybiskupów w Gnieźnie – wszak byli oni najczęściej także pracownikami kancelarii królestwa. Nie oszczędzały miasta także klęski żywiołowe, a szczególnie pożary, z których największe wybuchły w latach 1512, 1538, 1548, a także w 1613 roku. Największych zniszczeń dokonał jednak pożar z 1829 roku, który zniszczył całą zabudowę miasta, starówkę i ratusz. Nie oszczędziły Gniezna też zarazy w roku 1624, a szczególnie w czasie najazdu szwedzkiego, kiedy to z czterotysięcznej ludności przy życiu pozostało tylko 415 osób! Wielkopolskę, w tym i Gniezno nawiedził także pomór



Z balkonu Pałacu Arcebiszkość gnieźnieńskich często z mieszkańcami Gniezna rozmawiał Prymas Tysiąclecia. Nie brakowało serdeczności i żartów, szczególnie po świętowojskiej procesji ulicami miasta. Z tegoż balkonu przemawiał również Jan Paweł II Wielki. Fot. JG



Medalion na drzwiach kościoła Garnizonowego powstał według projektu słynnego romantycznego architekta niemieckiego Karola Fryderyka Schinkla. Fot. JG

1708 – 1710 roku, kiedy to zmarło ponad pięć tysięcy ludzi. Rozbiory przyniosły miastu włączenie do Prus. W czasie wojen napoleońskich Gniezno odwiedził generał Jan Henryk Dąbrowski, a w narożnej kamienicy Rynku i ulicy Tumskiej, dziś siedziby GARG (Gnieźnieńskiej Agencji Rozwoju Gospodarczego) zatrzymał się i nocował ponoć sam cesarz Napoleon Bonaparte. Po Kongresie Wiedeńskim władze pruskie zainicjowały politykę germanizacji zabranych Polsce terenów. Rozpoczęto od prześladowań zawsze związanego z polskością Kościoła katolickiego. Przenoszono i więziono kapłanów, rozwiązywano i kasowano zakony. W latach 1836 – 1837 zlikwidowano obydwie, męski i żeński zakony franciszkańskie. Na miejscu założonego jeszcze przez bł. Jolentę klasztoru wybudowano ponury gmach więzienny, jakby dla przypomnienia Polakom, kto tu teraz sprawuje władzę. Kościołem i klasztorem zaopiekowali się niemieccy proboszczowie z parafii św. Trójcy. Trzeba powiedzieć, że katolickie duchowieństwo niemieckie wobec Polaków zachowało się bardzo poprawnie, co udowodniła wspomniana już osoba biskupa Moguncji Wilhelma Kettelera. Władze cywilne jednak utrudniały, jak mogły, życie Polakom, a także starały się sprowadzić do Wielkopolski jak największą ilość niemieckich osadników. W okolicy Gniezna kilka dużych majątków dostało się w niemieckie ręce, a wielkie połacie dawnych majątków Działyńskich przejęła rodzina Wendorffów. Od czasu rozbiorów aż po I wojnę światową konsekwentnie prowadzona polityka zaborców zmierzała do jednego celu: zniewolenia tych ziem poprzez likwidację własności polskiej, germanizację ludności polskiej od dzieci poczynając, pauperyzację Polaków tak na wsi jak i w miastach, oraz wyparcie Kościoła katolickiego na rzecz wyznań protestanckich. Wielce pomocne w tych ostatnich działaniach okazały się loże masonskie przetransponowane z gruntu pruskiego do miast polskich. Niewielkie już wtedy Gniezno, choć nadal stolica duchowa Polski, stało się ważnym centrum masonerii. Pierwsza loża masonska w Gnieźnie, podporządkowana berlińskiej loży „Trzy Globy”, powstała 1 stycznia 1804 roku. Członkami loży byli głównie niemieccy urzęd-

nicy i oficerowie, a także przedstawiciele najzamożniejszej burżuazji pochodzenia żydowskiego. Do łóż wstępowali również, choć zdecydowanie w mniejszej liczbie, także polscy ziemianie. To wciąganie elementu polskiego było wynikiem zarówno masonskiego kosmopolityzmu, jak i próbą wciągania polskich elit w realizację polityki pruskiej. Do pierwszej gnieźnieńskiej loży „zum bekranzten Kurbus” należało także kilku Niemców zamieszkujących w Poznaniu. W czasie wojen napoleońskich loże podzieliły się na podległe nadal Berlinowi i uznające zwierzchność warszawskiej Wielkiej Loży Krajowej, mające polski charakter. Na przełomie 1810/1811 roku kolejna gnieźnieńska loża „zum gekronten Sechseck” podporządkowała się powstałej w Płocku Loży Prowincjonalnej Księstwa Warszawskiego, podobnie, jak poznańska „Piast zu den drei sarmatischen Saulen”. Ciekawostką jest liczba członków masonerii w poszczególnych miastach podległych loży płockiej. Otóż, gdy w samym Płocku było ich 89, w Łęczycy 10, w Łomży 18, w Poznaniu zaledwie 14 – w Gnieźnie masonów było aż 181! (według danych za 1812 rok) Po pewnych perturbacjach związanych z akcją podporządkowania sobie łóż z terenów polskich przez Wielki Wschód, a nawet częściowym zawieszeniu i zamknięciu kilku łóż, w tym i gnieźnieńskiej, reaktywowano działalność masonerii na terenie zaboru pruskiego i ponownie podporządkowano ją loży berlińskiej „Trzy Globy”. Pierwsze posiedzenie odnowionej loży gnieźnieńskiej miało miejsce 20 lipca 1815 roku, a wzięli w nim udział także dwaj tutejsi kanonicy (!) . Nie ulega wątpliwości, że masoneria była narzędziem w ręku władz pruskich wykorzystywanym w celu marginalizacji Kościoła, najpełniejszego podporządkowania zaboru pruskiego władzom, a także stopniowej likwidacji polskości na tych terenach. Niech o tym zaświadczy gratulacyjny list następcy tronu, a jednocześnie „projektora” loży gnieźnieńskiej z okazji 50- lecia jej istnienia (w 1854 roku). Na jej 100 –lecie w 1904 roku pismo gratulacyjne wysłał



Dawny budynek loży masonskiej w centrum miasta. Dziś siedziba Państwowej Szkoły Muzycznej i ważny ośrodek życia kulturalnego Gniezna. Fot. JG



Ciekawy architektonicznie budynek loży masonskiej przy Parku Kościuski mieścił już powiatowy dom kultury, przedszkole, izbę skarbową... Fot. JG



Oficjalna przy ul. Łaskiego to jeden z najstarszych domów w mieście. Tak wyglądała zapewne XVIII-wieczna zabudowa Gniezna. Fot. JG

jako Miejski Ośrodek Kultury, oraz były budynek Urzędu Skarbowego, niegdyś Powiatowy Dom Kultury. Trzeba jednak przyznać, że wielu Niemców spolszczyło się, pokochało swą drugą ojczyznę, a nawet zapisało złotymi zgłoskami w jej historii. Znam przypadki, że nawet w okrutnym czasie II wojny światowej urodzeni Niemcy mieszkający w Gnieźnie odmawiali podpisania jakiegokolwiek proniemieckiej listy, narażając się na prześladowania i rezygnując z przywilejów. Administracja pruska jednak wykonywała zalecenia swej zwierzchności, a indoktrynacja zawitała nawet do szkół. 20 maja 1901 roku wybuchł słynny na cały świat strajk dzieci we Wrześni. Bezpośrednią przyczyną było pobicie przez nauczyciela – Niemca ucznia odmawiającego odpowiedzi w języku niemieckim na lekcji religii. Zastrajkowało 118 uczniów. Sprawa znalazła swój finał w gnieźnieńskim sądzie, w którym zapadły surowe wyroki dla rodziców (od 2 miesięcy do 2,5 roku więzienia) zaś same dzieci zostały ukarane przedłużeniem o rok obowiązku szkolnego. Przypomnijmy, że następna fala strajków dziecięcych wybuchła w 1906 roku i objęła niemal cały zabór pruski. W Gnieźnie dzieci i rodziców sądzono w nowo wzniesionym na miejscu dawnego klasztoru klarysek kompleksie sąd-więzienie, bowiem po pożarach początku XIX wieku miasto zaczęło znów dźwigać się wzwyż. Budowano nowe, często kilkupiętrowe, a od II – III ćwierćwiecza XIX wieku bogato zdobione domy. Pięknym przykładem są ulice Mieszka I, Dąbrówki, 3-go Maja, czy Warszawska, oraz Rynek. Warto dodać, że w rejestrze zabytków architektury i budownictwa znajdziemy aż 752 (!) domy mieszkalne. Twórcami tej pięknej architektury byli znani archi-

sam cesarz Wilhelm II, wzywając w nim do „wiernego, solidarnego wytrwania na Wschodzie” (Rzeszy – dop. aut.). O znaczeniu gnieźnieńskiej łoża niech zaświadczy także fakt, że stała się łożą „matką” dla powstałego w 1884 roku koła w Wągrowcu. Materiałną „pamiątkę” w Gnieźnie pozostawiła masoneria w postaci trzech budynków – dawnych łoż, obecnie użytkowanych

tekci. Wymieńmy choć najslawniejszych. To Niemcy L. Ballenstedt, A. Hoffmann, A. Werner (łóża masońska), R. Haesner, czy R. Tyrocke, zaś z Polaków Nepomucen Zieliński, Lucjan Wesołowski czy najslawniejszy z nich Stefan Cybichowski. (Możemy w tym miejscu przypomnieć budowniczych z czasów wcześniejszych, jak Efraim Schroeger, Karol Henryk Schinkel - twórca pałacu arcybiskupów gnieźnieńskich, Bernard Langweber oraz Cygiert, który projektował i wykonywał nowe hełmy wież katedry w 1732 roku) Po odbudowie miasta w istniejącej po dziś dzień formie coraz bardziej rozwijał się handel opanowany głównie przez żywość niemiecki i żydowski, przez który zaczęli się przebić i pierwsi Polacy. Kupcy zaczęli tworzyć własne organizacje. Wielkim patriotą i świetnym organizatorem życia gospodarczego był przedsiębiorczy gnieźnianin – Bolesław Kasprowicz, właściciel wytwórni likierów i wódek gatunkowych i fundator liceum żeńskiego. W 1894 podjął on w Gnieźnie próbę zjednoczenia wszystkich lokalnych organizacji kupieckich w jeden związek, jednak inicjatywa została zbojkotowana przez mającą wielki wpływ w Poznaniu Korporację Kupców Chrześcijańskich. Ponowna próba Kasprowicza zimą 1904 roku w Poznaniu również nie przyniosła rezultatu. W tym samym roku wyłoniono z terenu całego zaboru pruskiego nową organizację pod nazwą „Związek Towarzystw Kupieckich na Rzeszę Niemiecką”, do którego przystąpiło również Towarzystwo Kupców i Młodzieży Kupieckiej w Gnieźnie. Na czele związku stanął syn Hipolita Cegielskiego – Stefan. W rok później powołano do życia Bratnią Pomoc Kupiecką – dziś nazwano by ją fundacją. Celem było zebranie kwoty stu tysięcy marek, zdeponowanie jej w banku i finansowania z odsetek zasiłków stypendialnych „zdolnej i niezamożnej młodzieży kupieckiej w celu odbywania wzorowych praktyk kupieckich, a także na wyższe studia zawodowe w kraju bądź za granicą”. Pomimo, iż Bolesław Kasprowicz sam ofiarował na ten cel ponad trzy tysiące, zebrano przez trzy lata zaledwie 16 tysięcy marek, co zablokowało ambitne plany.



Sale posiedzeń dziś starannie odnowionego budynku sądu były niemymi świadkami w procesach Dzieci Wrzesińskich. Tu zapadały surowe wyroki na rodziców małych patriotów, którzy nie chcieli się modlić w języku zaborcy, tylko po polsku. Fot. JG

Gdy wybuchła niepodległość

Wielkopolska, a szczególnie Prowincja Poznańska z Gniezmem były na początku XX wieku w zupełnie innej sytuacji, niż reszta ziem polskich. Na skutek zabiegów germanizacyjnych wielu Polaków zmuszonych zostało do opuszczenia ojczyzny i wyjazdu za chlebem. W samej Nadrenii-Westfalii zamieszkało ich około pół miliona, a w Berlinie ponad 100 000! Na skutek stałego zasiedlania Wielkopolski Niemcami zmieniał się także stopniowo etniczny skład mieszkańców i tak w 1910 roku prawie 40% ludności poznańskiego przyznawało się niemieckiego języka ojczystego. Możemy śmiało założyć ówczesną „manipulację sondażami”, jednak bez wątplenia siła żywiołu niemieckiego była potężna. Niemcy stanowili bowiem bardziej zamożną grupę o charakterze inteligenckim przy całkowitym zniemczeniu urzędów, szkolnictwa, sądownictwa, administracji i oczywiście armii. Korzystali oni ze znaczących przywilejów i pomocy państwa, otrzymywali specjalne dodatki do pensji. Musiała stawić im czoło nieliczna, przetrzebiona inteligencja polska, lekarze, adwokaci, dziennikarze, a przede wszystkim duchowieństwo Kościoła katolickiego, które krzewiło polskość, kulturę, wprowadzało nowe rozwiązania ekonomiczne, zakładało organizacje samopomocowe, zrzeszenia i biblioteki, spółdzielnie i kółka rolnicze, słowem księża, jak tylko mogli, „wtrącali się do polityki”. Powstało między innymi Towarzystwo Katolickich Robotników Polskich i szczególnie z Gniezmem związane Towarzystwo Czy-

telni Ludowych założone przez ks. Antoniego Ludwiczaka, posła na Sejm II Rzeczypospolitej, także twórcy Uniwersytetu Ludowego. Wielką i niezależną siłę stanowiło także kupiectwo zrzeszone w Korporacji Kupców Chrześcijańskich, oraz w Stowarzyszeniu Kupców. W latach I wojny światowej Polacy powołani do niemieckiej armii otrzymywali od kupców paczki i upominki. Dla przykładu na gwiazdkę 1916 roku wysłano 900 paczek, a każda z nich zawierała pierniki, tort marcepanowy, papierosy, 25 arkuszy papieru, 25 pocztówek, ołówki kopiowy, wełnianą czapkę oraz butelkę wina „Scherry”. Wolności jednak nikt nie podarował. Trzeba ją było samemu wywalczyć. Gdy wschodnie tereny Rzeczypospolitej szybko wyrwano z rąk zaborców, Wielkopolskę trzeba było zdobywać za cenę krwi. Niemcy skierowali dla jej utrzymania specjalne ochotnicze oddziały Grenzschtzu (straży granicznej) i Heimatschtzu (ochrony ojczyzny). Po przyjeździe do Poznania Ignacego Paderewskiego wybuchło powstanie zbrojne, nazwane później Powstaniem Wielkopolskim, pomimo tego, że nowo powstały rząd polski nie był w stanie zapewnić powstańcom pomocy. Ustanowiono polskie władze. Pierwszym dowódcą Powstania był major Stanisław Taczak, a wkrótce głównodowodzącym armii został generał Józef Dowbór-Muśnicki mianowany przez Józefa Piłsudskiego. Składała się armia z dotychczasowych luźnych oddziałów powstańczych oraz z ochotników i 11 roczników poborowych. Na gnieźnieńskim cmentarzu św. Piotra, okolony mogiłami poległych, przeważnie bardzo młodych ludzi, stoi piękny pomnik Powstańców Wielkopolskich. Pamiętają o nim gnieźnianie i co roku, w Dniu Wszystkich Świętych, zapalają tam setki świeczek. I ja tam zapalam co roku znicze wspominając moich POLEGŁYCH, choć spoczywają na innych cmentarzach. Szczególnie wzruszają ustawiające znicze dzieci, modlące się wraz z rodzicami za tych, którzy dla Polski oddali swe młode życie. I nie tylko życie, bowiem po przerwaniu działań wojennych 18 lutego 1919 roku ludność Wiel-



Siedziba Towarzystwa Czytelników Ludowych (w międzyczasie internat popularnego „Medyka”), do dziś działającego pod znakomitym kierownictwem ks.kan. Alojzego Święcichowskiego. Fot. JG



*Na cmentarzu św. Piotra wokół obelisku upamiętniającego Powstańców Wielkopolskich wieczną wartę trzymają usytuowane wokół groby poległych, przeważnie bardzo młodych ludzi. Ich ofiara czczona jest w każdy dzień Wszystkich Świętych setkami świec zapalanych przez odwiedzających ten cmentarz.
Fot. JG*

lutę, rozwinęła gospodarkę, naukę i myśl techniczną, pobudowała centra przemysłowe i szlaki komunikacyjne, zorganizowała przemysł wydobywczy, ale i przetwórczy, a artykuły rolne, podobnie, jak za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, kupował od nas cały świat. Gniezno stało się na nowo miastem kupieckim, a w sklepach zwanych „kolonialkami” (od kolonii, z których przywożono do Europy towary egzotyczne, a głównie owoce południowe) można było kupić ...prawie wszystko. Kupcy stali się zintegrowaną grupą społeczną realizującą nie tylko własny, propolski program ekonomiczny, ale także wiodącą w dziedzinie kultury. Związki kupieckie sterowały życiem oświatowo – towarzyskim swoich członków. Organizowano majówki (na słynnych Dalkach – do dziś można często na prywatnych spotkaniach usłyszeć piosenkę „Nie chodź na Dalki nocą”) wieczorki towarzyskie, spotkania, ale i odczyty i wycieczki krajoznawcze. W licznych chórach uczestniczyli kupcy wraz z rodzinami, a także kandydaci do zawodu kupca, uczniowie, czyli tzw. „szyfty”. Dyrygentami chórów byli często wybitni kompozytorzy i sławni muzycy (chórem zrze-

kopolski wsparła odrodzone państwo również materialnie. Chwała za to szczególnie stanowi kupieckiemu, oraz podgnieźniańskim rolnikom, którzy dobrze ukryte oszczędności wielu pokoleń wydobyli ze schowków i oddawali w ręce nowych władz i kapłanów „na Polskę”. Znam przypadek, gdy matka powiedziała nieco rozczarowanej decyzją córce cyt: „a cóż nam, dziecko, przyjdzie z tych pieniędzy, jeśli nie będziemy mieli Polski?”. A czas był bardzo trudny. Po 123 latach niewoli i zniszczeniu kraju podczas działań wojennych szalała inflacja, trzeba było stawić czoło Armii Czerwonej, jednak entuzjazm społeczeństwa polskiego był ogromny. W ciągu niespełna dwudziestu lat Polska umocniła wa-

szającym poznańskie środowiska kupieckie dyrygował sam Feliks Nowowiejski). Wśród licznych chórów gnieźnieńskich okresu dwudziestolecia międzywojennego niezaprzeczalnie palma pierwszeństwa należy się istniejącemu po dziś dzień Towarzystwu Śpiewaczemu „Dzwon”, które już ponad 135 lat pracuje dla dobra polskiej kultury wykonując na niezliczonych wprost koncertach polskie pieśni. Działały także chóry parafialne, a to „Męski Chór Seraficki” założony w 1929 roku przy parafii franciszkańskiej, „Chór św. Michała”, czy „Chór św. Wawrzyńca”. Wielkim zaszczytem było dla chóru posiadanie własnego sztandaru, a po dziś dzień zachowały się sztandary „Dzwonu” i chóru franciszkańskiego. Ten ostatni fundowało między innymi Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich, Arcybractwo Matek Różańcowych, a także osoby prywatne, których nazwiska zachowały się na pamiątkowych plakietach umieszczonych na drzewcu sztandaru. Byli to państwo A.H. Szulcowie i M. W. Karwikowie. Gdy uroczyście obchodzono 45 – lecie istnienia chóru na pięknym tableau umieszczono następującą sentencję: „Śpiewajmy na chwałę Boga Najwyższego, który obdarzył nas głosem jako najlepszym instrumentem i wlał w nasze dusze tęsknotę i zmysł piękna”. Popularne w tym czasie były również kwartety męskie, a w najsłynniejszym z nich w Polsce zwanym „Chórem Czejanda” śpiewał również gnieźnianin, Roman Poczekaj, obdarzony pięknym, głębokim basem. Wśród członków gnieźnieńskich chórów nie brakowało też przedstawicieli rzemiosła. Oprócz drobnych zakładów typowych dla owego czasu, licznych szewców, krawców, stolarzy, murarzy, szklarzy i innych, nazwijmy to usługowych branż, wraz z odzyskaniem niepodległości zaczęły rozwijać się także zakłady typowo produkcyjne. Część z nich już w niedalekiej przyszłości utworzy załączki gnieźnieńskiego przemysłu. Po kilku latach w takich przedsiębiorstwach, jak „Cukrownia Grabski, Jeschek i Ska”, Fabryka wódek Bolesława Ka-



*Zachowany w pięknym stanie sztandar chóru sanktuarium franciszkańskiego z 1929 r.
Fot. JG*



W okresie dwudziestolecia międzywojennego rozwijały się zakłady rzemieślnicze i sklepy kupieckie. Na ślubnym zdjęciu z 1938 roku pochodząca z tych środowisk młoda para – Domicela Stróżniak i Jan Kaszyński. Ach, co to był za ślub! Fot. ZA

sprowicza, „Wielkopolska Garbarnia”, czy „Garbarnia Grabski, Jeschek i Ska”, Fabryka Maszyn Herkules, Centrala Skór, która była oddziałem fabryki obuwia, Poznańska Spółka Drzewna, Fabryka Przewozów Braci Waberskich, Fabryka Maszyn i Narzędzi J. Koniecznego, Fabryka Mebli B. Bogajewskiego i inne pomniejsze zatrudniały około 3300 pracowników! Po wielkim kryzysie przełomu lat dwudziestych i trzydziestych w Ameryce jego echa dotarły także do Polski. Kryzys dotknął nasze rolnictwo, a więc też drobny przemysł i rzemiosło na rzecz tegoż rolnictwa pracujący. Niektóre zakłady jednak kryzys nie tylko przetrwały, ale i nadal rozwijały się, a najlepszym tego przykładem była gnieźnieńska fabryka wirówek Stanisława Różakolskiego. Warto na chwilę zatrzymać się przy tej arcyciekawej postaci. Urodził się w 1887 roku jako syn kupca, Kazimierza, który przy ulicy Poznańskiej posiadał „Skład machin i narzędzi rolniczych, różnych fabrykatów”, gdzie można było kupić „maneże konne, młockarnie, maszyny do koszenia zboża i trawy, maszyny do siewki, pługi, siewniki, maszyny do szycia, centryfugi, magle”. Naprzeciwko sklepu był warsztat naprawczy, który również należał do Kazimierza Różakolskiego, a zapewne zajmował się serwisem sprzedawanych urządzeń. Po ojcu sklep przejął syn Bolesław, warsztat został zlikwidowany, a drugi syn, nasz bohater Stanisław, założył w 1909 roku przy ul. Dąbrówki 18 własny sklep. Według Przewodnika po Gnieźnie z roku 1915 był to „największy polski skład kołowniczy”, a polecał „kołowce z pierwszorzędnych fabryk, maszyny do szycia w rozmaitych konstrukcjach, Separatory „Alfa” i inne, maślarki, magle i.t.d.” oraz „wielki zapas przyborów do tychże”. Nie zapomniano również o serwisie („warsztat reperacyjny”), a także o możliwości zakupów hurtowych. Stanisław, kawał chłopca, wysoki i postawny, bez prawego oka, które stracił w czasie służby w armii pruskiej, zawodu kupieckiego uczył się w niemieckich sklepach z artykułami żelaznymi i musiał dobrze zrozumieć potrzeby współczesnego rynku. W 1919 roku przy

Dąbrówki 11 uruchomił warsztat produkcyjny o nazwie „Centryfuga – Fabryka Przyborów do Wirówek w Gnieźnie”. W 1933 roku uruchomiono produkcję seryjną wirówek „Korona” wzorowanej na podobnym produkcie słynnej szwedzkiej firmy Alfa-Laval, jednak znacznie ulepszonej technologicznie. W rok później na dużej działce przy ul. Trzemeszyńskiej



zakupionej od Niemca Hoffmana powstał duży zakład produkcyjny wraz ze sklepem firmowym, zatrudniający około 50 pracowników. Produkt stale ulepszano, aż w 1939 roku wirówka „Korona A I” została desygnowana na światową wystawę przemysłową w Nowym Jorku. Warto dodać, że czas gwarancji na nią wynosił 10 lat! Pracownicy zakładu byli bardzo z nim związani, traktowali miejsce pracy, jak drugi dom. I nic dziwnego, bo właściciel bardzo o nich dbał. Czeladnicy zarabiali w granicach 150 – 200 złotych, czyli tyle, co nauczyciel po studiach w pierwszych latach pracy. Robotnicy wykwalifikowani mieli pensje ok. 250 złotych, a mistrzowie jeszcze więcej. Wybitny fachowiec, p. Zygmunt Tymczewski zarabiał nawet 500 złotych, a była to w owym czasie pensja dyrektorska. Po przepracowaniu 25 lat pracownik otrzymywał 6 tygodni płatnego urlopu. Stanisław Różakowski dbał o swych pracowników, był też aktywny społecznie i obywatelsko. Był uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego, radnym miasta Gniezna z ramienia Stronnictwa Narodowego, zasiadał także w Radzie Nadzorczej gnieźnieńskiego Banku Pożyczkowego. Oddzielny rozdział historii miasta, to stacjonujące tu jednostki wojskowe nadające Gnieznu specyficzny koloryt głównie przy okazji świąt państwowych. W okresie międzywojennym stało się Gniezno także silnym ośrodkiem sportowym. Obok paramilitarnego „Strzelca” pojawiły się już nowoczesne kluby sportowe, w tym powstały w 1915 roku wielosekcyjny klub „Stella”, działający zresztą po dzień dzisiejszy. Sportową specjalnością Gniezna stał się hokej na trawie, a z racji umiejscowionej tutaj stadniny koni, także liczne zawody hippiczne. Miłośników sportu odsyłam do

Sklepy kupców gnieźnieńskich z pietyzmem dekorowano z okazji świąt państwowych i kościelnych. Na zdjęciu sklep kolonialny Jana Kaszyńskiego na ulicy Warszawskiej w Boże Ciało 1939 roku. Fot. ZA



W tym, z pietyzmem odnowionym, budynku pan Kasprowicz produkował swe słynne na cały świat likiery. Dziś dom handlowy z artykułami dziecięcymi. Fot. JG

Czytelnikom. Urodzony w 1859 roku kupiec i przemysłowiec już w 1888 roku został właścicielem fabryki wódek i likierów, która wkrótce przekształciła się w wielką firmę eksportową z filiami w Berlinie i Hamburgu. Możemy go nazwać śmiało ojcem polskich organizacji kupieckich konkurujących z obcym handlem, a także pierwszym wielkim sponsorem przedsięwzięć charytatywnych i społecznych. Wielki patriotą i społecznikiem, pełnił rozliczne funkcje korporacyjne i honorowe, między innymi był założycielem Towarzystwa Kupców w Gnieźnie, Związku Towarzystw Kupieckich na Rzeszę Niemiecką, a po wyzwoleniu na kraj, Związku Fabrykantów, był działaczem Towarzystwa „Sokół”, a w czasie Powstania Wielkopolskiego stał na czele Rady Ludowej w Gnieźnie. W 1919 roku został prezydentem miasta Gniezna, a w późniejszych latach sprawował mandat radnego miejskiego. Bolesław Kasprowicz całym swym życiem świadczył o zasadzie, która głosi, że jeśli komuś więcej dano, więcej też od niego należy się innym. Dobrze, że w ostatnich latach pięknie odnowiono budynek przy zbiegu ulic 3-go Maja i Dąbrówki, w którym niegdyś mieściła się fabryka Kasprowicza. Ale i inni gnieźnińscy kupcy – społecznicy i patrioci czasu międzywojnia warci są choć krótkiego wspomnienia. Odnotujmy więc nazwiska Seweryna Choyackiego – członka zarządu Związku Towarzystw Kupieckich w latach 1908-1914, Edmunda Elantkowskiego – sekretarza Zarządu Zrzeszenia Kupców w Gnieźnie, prowadzącego spożywczy handel hurtowy, Leona Frankowskiego – prezesa Towarzystwa Kupców w latach 1913-1914, Zygmunta Migdałka – kupca bran-

specjalistycznych publikacji, a głównie do książki znanego gnieźnińskiego pedagoga, sportowca, trenera i sprawozdawcy sportowego – p. Andrzeja Elantkowskiego. Ten dynamiczny, wszechstronny rozwój miasto zawdzięczało swym władzom i obywatelom. Nieprzeciętne zasługi dla Gniezna położył wspomniany już wcześniej Bolesław Kasprowicz, którego sylwetkę choć w kilku zdaniach przybliżymy

ży spożywczo-kolonialnej (przy ul. Chrobrego 40) przez 40 lat działający w samorządach kupieckich. Oddzielnie należy wspomnieć o kupieckim rodzie Specyałów. Jego senior, Franciszek prowadził sklep spożywczy w 1924 roku przebranzowiony na artykuły metalowe. Syn Karol był jego kontynuatorem, podobnie do dziś w branży został wnuk, Grzegorz Specyał. Po stu latach od wielkiego pożaru Gniezno stało się na powrót ważnym ośrodkiem gospodarczym, politycznym i kulturalnym na mapie Polski, choć leżało daleko od geograficznego centrum państwa Sprzyjało temu także umiejscowienie tutaj węzła kolejowego. Mieszkańcy rośli w zamożność, czego dowodem są piękne, bogato zdobione, kamienice m.in. przy ulicach Dąbrówki, Chrobrego, 3-go Maja, Rynku, czy Tumskiej. Remontowano i odnawiano najstarsze budynki. Przy okazji wymienię najstarsze w mieście budynki mieszkalne, o których udało się znaleźć jakieś wiadomości, a są to posesje: ul. Św. Jana 8 i Słomianka 11 z przełomu XVIII/XIX wieku, a także Dąbrówki 24, Rynek 3, oraz Tumska 1, 3, 4 i 14 – wszystkie wybudowane ok. 1820 roku. W latach 20 - 30 – stych XX wieku zamożniejsi mieszkańcy stają się również właścicielami wielu pięknych domów – willi na terenach okalających centrum miasta. Jednak czas spokojnej pracy w wolnej Ojczyźnie nie został dany bezterminowo.



Wydana w jęz. Francuskim reklamówka produktów alkoholowych Bolesława Kasprowicza informuje o złotych medalach zdobytych na wystawach międzynarodowych, a także o przedstawicielstwach handlowych w Paryżu i Warszawie, oraz o możliwościach eksportu do wszystkich krajów świata. Nazwy gatunków wymieniane są w kilku językach. Po polsku, francusku, rosyjsku, litewsku, niemiecku, węgiersku. Smakosze znajdą tam czardasz, jeremiówkę, likier tatrzański, oczywiście gnieźnieńską gorzką i wiele, wiele innych trunków. Fot. ZA

Mrok okupacji

Po prawej:

„Imiona wasze nieznanne, pamięć wasza nieśmiertelna” napisali na kwaterze pomordowanych w lesie Jelonek mieszkańcy gminy Niechanowo. Trudno tam dojsć, jeszcze trudniej dojechać. Może ktoś rozwiąże problem poprzez odpowiedzialny patronat nad tym nadal pięknym, choć coraz bardziej zapomnianym miejscem pamięci narodowej.
Fot. JG

Udział Wielkopolan, w tym także i Gnieźnian, w II wojnie światowej wywoływał i pewno jeszcze wywołuje uśmiech lekceważenia na twarzy mieszkańców Warszawy, Podlasia, Kurpiowszczyzny, Kieleckiego, czy Lubelskiego. W obiegu są nadal dowcipy o poznaniakach z czasu okupacji. Wiem, bo sam je opowiadałem, gdy kilkadziesiąt lat temu stałem się z wyboru mieszkańcem Gniezna. Od tego czasu chłonałem historię, poznawałem ludzi i wydarzenia. Z początkowej pozycji pewnej wyższości człowieka, którego najbliżsi oddali życie za Wolną i Niepodległą, zacząłem rozumieć i doceniać wkład Wielkopolski w przetrwanie trudnego czasu, a także darzyć wielkim szacunkiem złożone na ołtarzu Ojczyzny wielkie ofiary tej Ziemi. Właściwy przełom w zrozumieniu gehenny tych terenów przyniosło mi obcowanie z tysiącami biogramów uczestników konspiracji, w tym setek mieszkańców Gniezna. I ich los podsumowany krótko słowami: „stracony, rozstrzelany, zgilotynowany, ścięty, zmarł w wyniku obrażeń doznanych w śledztwie, zaginął, powieszony w więzieniu, zamordowany w obozie, zamęczony”, a w łagodniejszych przypadkach skazany na 5, 8, 10 lat obostrzonego obozu karnego. Gdzieś spoza czarnych, jakby żałobnych liter i cyfr, wyłaniają się złowrogie sylwetki najcięższych więzień we Wronkach i Rawiczu, berlińskich Plotzensee, Spandau, Alt Moabit, przy Młyńskiej w Poznaniu i Kleczkowskiej we Wrocławiu, gdzie wykonywano wyroki śmierci, w niezliczonych więzieniach i obozach na terenie

ZA
POLSKIE
WOLNOŚĆ
I LUD



BOHATEROM
1939-1945

W 40 ROCZNIC
SPOŁECZEŃSTWO
ZIEMI NIECHANSKIEJ

IMIONA WASZE
NIEZNANE
PAMIĘĆ WASZA
NIESMIERTELNA



Gmach gestapo osłaniało wojsko niemieckie stacjonujące w koszarach. Nadto w sąsiednich budynkach, w mieszkaniach „opróżnionych” przez Polaków kwaterowali niemieccy oficerowie wojska i policji. Ich działalność ludność Gniezna odczuwała codziennie na własnej skórze, w przenośni, ale i dosłownie. Fot. JG



Tablica pamiątkowa na byłym gmachu gestapo przy ul. Sobieskiego. Tablicę ufundował ZboWiD (związek bojowników o wolność i demokrację) jedyny legalnie istniejący związek kombatancki w PRL. Fot. JG

Polski, Niemiec i Austrii, w tym także w Gnieźnie, Trzemesznie i Inowrocławiu. Złowrogo brzmią takie nazwy, jak „Dom Żołnierza”, czy Fort VII w Poznaniu, nie ustępujące w ponurej sławie warszawskiej siedzibie Gestapo przy Szucha. Działania hitlerowskiej maszyny unicestwienia narodu polskiego działały z iście niemiecką precyzją. Opisuując czas okupacji i opór stawiany przez Polaków najeźdźcy na ziemi gnieźnieńskiej musimy zdać sobie sprawę z uwarunkowań geograficznych, a więc terenów równinnych i braku wielkich kompleksów leśnych umożliwiających działania i samo istnienie partyzantki. Musimy także zdać sobie sprawę z etnicznego składu ludności. Przykładowo w pierwszej połowie XIX wieku ludność zamieszkała na terenie parafii farnej składała się z ok. 1260 Polaków, nieco ponad 200 Niemców i 600 Żydów. W ciągu stulecia odsetek ludności żydowskiej znacznie zmniejszył się, a przyznających się do niemieckiego języka ojczystego na początku XX wieku w poznańskim było już niemal 40%. Część Niemców po I wojnie wróciła do Niemiec, część spolszczyła się i zdecydowała na wspólny los (o czym świadczą wiele niemieckich nazwisk na listach ofiar hitleryzmu). Część jednak, którą hipotetycznie obliczam na 10-15% (w całej Polsce ok. 1 milion, czyli 2,6%), pozostała tutaj jako V kolumna i już od zakończenia I wojny przygotowywała się do rozniecenia drugiej. Wkraczające 11-go września na ziemię gnieźnieńską wojska niemieckie były prowadzone przez miejscowych, znakomicie znających teren ludzi. Cywilna Obrona Gniezna, którą dowodził bohater wojny bolszewickiej i obrońca Warszawy z 1920 roku – ksiądz major Mateusz Zabłocki – nie miała praktycznie żadnych szans na choćby opóźnienie niemieckiej nawały. Przetoczyła się ona najpierw przez Kłęcko, heroicznie bronione przez garstkę mieszkańców i młodzieży harcerskiej w dniach 8 i 9 września. Po przełamaniu oporu „rycerski Wehrmacht” w dwóch masowych egzekucjach wymordował stu kilkudziesięciu obrońców, głównie spośród młodzieży harcerskiej i osób starszych – byłych powstańców wielkopolskich. Organizatora obrony, księdza proboszcza Maksymiliana Koncewicza aresztowano i kilka dni później, po zdobyciu Gniezna rozstrzelano na Dalkach. Podobnie zginął ks. mjr. M. Zabłocki i inni obrońcy w liczbie około 400 rozstrzeliwani także

w lesie na obrzeżach miasta. Niemal natychmiast po zakończeniu walk najeźdźcy ustanowili nową władzę i rozpoczęli antypolskie działania i represje. Prowadzone były dwukierunkowo. Po pierwsze rozprawiano się z najbardziej patriotycznym elementem według wcześniej przygotowanych precyzyjnych list byłych powstańców, inteligencji, wojskowych w stanie spoczynku. Drugim kierunkiem represji było pozbawienie Polaków własności i przymusowe przesiedlenie do tzw. Generalnej Guberni, by Wielkopolskę „oczyszczyć” z elementu polskiego robiąc tym samym miejsce dla osadnictwa niemieckiego. Dziesiątki tysięcy głównie bardzo młodych Polaków wywożono na przymusowe roboty do Niemiec (ogólna suma wysłanych „na roboty”,

nie licząc zmuszonych do budowy umocnień i okopów w latach 1944-1945 wyniosła od 400 do 450 tysięcy osób). Od września do grudnia 1939 roku Niemcy wymordowali ok. 10 000 mieszkańców poznańskiego, głównie powstańców wielkopolskich, a także inteligencję i księży. Dla duchowieństwa zorganizowali też specjalny obóz w pomieszczeniach klasztoru w Łądzie, katedrę zamieniono w salę koncertową, a kościoły w magazyny. Funkcjonowała jedynie Fara, w której ludzie często znajdowali schronienie a i nocleg wobec stale obowiązującej godziny policyjnej. Mieszkańcy Gniezna wraz z całymi rodzinami byli też deportowani do obozu przejściowego dla przesiedleńców, który został zorganizowany na terenie Garbarni przy ul. Wrzesińskiej już w listopadzie. Zabrać z sobą można było tylko bagaż podręczny – mieszkania wraz z wyposażeniem przejmowały rodziny niemieckie. Oczywiście przejmowano tylko piękne i duże mieszkania zaможniejszych mieszkańców. Rugowano także polskich rolników, a ich ziemię z budynkami i inwentarzem zagarniali Niemcy przy-



W wybudowanym w 1863 przez arch. G. Herschenza popularnym „Medyku” w czasie okupacji umieszczono szkołę niemiecką, co dokumentuje napis na frontonie. Fot. JG



*Na niewielkim skwerku po-
środku wsi stoi zawsze staran-
nie utrzymany pomnik pole-
głych za Wolność i Ojczyznę.
To mieszkańcy Zdziechowy
Wincenty Garstka, Marcin
Cieśliewicz i Jan Ciesielski.
Fot. JG*

byli z głębi Rzeszy. Warunki w obozie były straszne. Polaków, w tym osoby starsze i malutkie dzieci, przetrzymywano w nie ogrzewanych halach produkcyjnych, bez sanitariatów i łazienek. Ubikacja była właściwie jedną górą zamrożonych ekskrementów, a zima 39/40 wyjątkowo mroźna. Było wiele ofiar śmiertelnych, szczególnie wśród dzieci. Po kilku – kilkunastu dniach, a czasem nawet po kilku tygodniach pobytu w Garbarni bydłęcy mi wagonami przewożono Polaków do Łodzi, skąd po jakimś czasie rozsyłano ich głównie w lubelskie, kieleckie, krakowskie i rejon Częstochowy. Wybiegając nieco w przyszłość dodajmy, że dopiero po wielu latach starań (w 2001 roku) uwzględniono starania osób, które przeszły przez obóz w Garbarni i uznano je za poddane okupacyjnym represjom, co wiązało się z przyznaniem uprawnień kombatanckich i symbolicznego odszkodowania przyznawanego przez fundusz Polsko-Niemieckie Pojednanie. Po zakończeniu przesiedleń znacznie zwiększyła się liczba zamieszkałych w Gnieźnie Niemców, a mimo to niemal od pierwszych dni okupacji Polacy zaczęli organizować ruch oporu przeciw niemieckiej władzy na włączonych do Rzeszy (jako Reichsgau Wartheland) terenach. Było to niezwykle trudne i niebezpieczne, jako że komisariaty zarówno policji jak i Gestapo korzystały ze współpracy mieszkających w Gnieźnie Niemców, którzy donosili o wszelkich podejrzanych ruchach i czynnościach Polaków. A jednak i w tych warunkach powstawały struktury Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) scalające poszczególne, impulsywnie powstające organizacje, działające pod egidą przedwojennych partii politycznych, związków harcerskich, czy zakładanych przez kadry Wojska Polskiego. Najważniejszą i powstałą najwcześniej była Służba Zwycięstwu Polski, przekształcona następnie w Związek Walki Zbrojnej, by uzyskać ostateczny kształt jako ewenement w okupowanej Europie – Armia Krajowa. Należy też wymienić cały szereg pomniejszych organizacji konspiracyjnych, zrzeszonych początkowo w Porozumieniu Stronnictw Politycznych, a następnie w Głównej Delegaturze Rządu RP dla ziem polskich wcielonych do Rzeszy, przemianowanej w 1942 roku na Okręgową Delegaturę Rządu RP w Poznaniu. Były to: Narodowa Organizacja Bojowa, Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW),

Narodowe Siły Zbrojne Okręg X Poznań, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, Polska Niepodległa Okręg VIII, Chłostrza (Chłopska Straż), Bataliony Chłopskie Okręg X, Wielkopolska Tajna Organizacja Powstańców, Wielkopolska Organizacja Wojskowa, Wojsko Ochotnicze, Tajna Organizacja Konspiracyjna i jeszcze wiele innych. Oprócz Szarych Szeregów działały ta-



kie organizacje oparte o ZHP, jak Tajna Organizacja Harcerska, Tajna Siódemka i wiele organizujących się spontanicznie grup. Jedynie możliwe działania konspiracyjne to wywiad, sabotaż, samokształcenie, tajne nauczanie (TON – tajna organizacja nauczycielska), przygotowanie do przyszłej odbudowy państwa i przejęcia dawnych ziem polskich. Przygotowywano także ewentualność udziału w powstaniu zbrojnym, choć jak już wcześniej powiedzieliśmy, nie było żadnych szans na skuteczną walkę zbrojną w formie powstania, czy partyzantki. Ciekawostką jest fakt, że w czasie okupacji na naszym terenie praktycznie nie zaistniały żadne ugrupowania proweniencji komunistycznej, a w samym Poznaniu liczący kilkadziesiąt osób oddział Gwardii Ludowej (ułamek promila liczby osób zaangażowanych w ruch oporu) nie zdołał zdobyć, ani „zorganizować” ani jednej sztuki broni palnej. W Gnieźnie został utworzony, głównie z inicjatywy byłych podoficerów zawodowych, Batalion Gnieźnieński Polskiej Armii Podziemnej. Liczył ok. 40 osób, jednak nie odnosił większych sukcesów i został stopniowo wchłonięty przez AK. Organizacje i ugrupowania wydawały sporo tytułów prasy podziemnej, która przekazując informacje, także te z nasłuchu radiowego, umacniała wolę oporu i dawała nadzieję na wyzwolenie i zwycięstwo polskiej sprawy. Wymieńmy kilka z nich, które docierały do mieszkańców ziemi gnieźnieńskiej: „Dla ciebie Polsko”, „Orzeł Biały”, „Czuwamy”, „Drogowskaz”, „Nie rzucim ziemi”, „Jeszcze Polska nie zginęła”. Na terenie gospodarstwa pp. Lisiaków w Turostowie koło Kiszkowa na maszynie do pisania powielano gazetkę pod tytułem „Pokrzepiciel”, a rozprowadzano ją od Gniezna aż po Ro-

Na obrzeżach miasta, za parkiem okalającym budynek Towarzystwa Czytelni Ludowych, znajduje się nieco już zapomniany krzyż, pomnik, oraz tablica pamiątkowa z nazwiskami pomordowanych przez Niemcy hitlerowskie Polaków. Może dzięki tej publikacji i to miejsce uświęcone polską krwią zacząną odwiedzać gnieźnianie, by zmówić serdecznie „wieczny odpoczynek”. Fot. JG



Tłumy mieszkańców uczestniczą w nabożeństwie żałobnym na gnieźnieńskim Rynku przed odprowadzeniem na ostatni spoczynek trumien ze zwłokami polskich patriotów (wiosna 1945). Fot. ZA

chów” i podzielony był na początkowo 3, a następnie 4 obwody nazwane od wezwań parafii leżących w centrum danego obwodu. Były to więc „Michałowo”, „Piotrowo”, „Janowo” i „Tarnowo” (parafia farna). Żołnierze składali uroczystą przysięgę i przystępowali do wykonywania przydzielonych im zdań. Najbardziej popularną formą uprzykrzania życia okupantowi był „mały” sabotaż (w odróżnieniu od „wielkiego” – wysadzanie pociągów, uszkodzenie linii zaopatrzenia itp.). „Mały” polegał na spowalnianiu pracy, o czym przypominać miała sylwetka żółwia i hasło „pracuj powoli, bo jesteś w niewoli”, uszkodzenie produktów wykonywanych na potrzeby armii niemieckiej, a także bardziej jeszcze skuteczne uszkodzenie maszyn i oprzyrządowania stosowanego do tej produkcji. Ciekawą formą zastosowanego w Gnieźnie sabotażu było skażenie produkowanego na potrzeby Wehrmachtu piwa oraz paszy dla koni wojskowych w tutejszej stadninie. Dokonywał tego patrol bakteriologiczno-chemiczny pod dowództwem Telesfora Zielińskiego (członka ZWZ-AK) pracującego w hurtowni piwa Erdmanna. W fali wielkich aresztowań lat 1942/1943 Zieliński został ujęty przez Gestapo i osadzony kolejno w Gnieźnie, Inowrocławiu, a na koniec w Rawiczu, gdzie skazano go na karę śmierci. Wyrok wykonano 18 listopada 1943 roku. Podsumowując ten bardzo skrócony z konieczności obraz okupacji na terenie Gniezna i ogólnie województwa poznańskiego muszę stwierdzić, że proporcjonalnie do reszty kraju to Wielkopolska poniosła największe, niepowetowane straty. Wyniosły one łącznie 480 000 zabitych i zamordowanych w wyniku represyjnej działalności niemieckiego okupanta, oraz dalsze 20 000 poległych

gowo. Były to przeważnie spontaniczne działania ludności, a także młodzieży harcerskiej. Starsi, mimo stałych represji, inwigilacji oraz działalności zdrajców coraz lepiej byli zorganizowani i pręźnie działali w ZWZ-AK. Polskie Państwo Podziemne podzielone było na Okręgi, którym podlegały Inspektoraty Rejonowe. Gnieźnieński miał konspiracyjną nazwę „Wojcie-

w trakcie działań wojennych. W sumie ponad 25% populacji straciło życie. Na roboty do Rzeszy wysłano 450 000 osób, a wysiedlono do Generalnej Guberni dalsze 300 000! Trwałe choroby i inwalidztwo będące wynikiem wojny i okupacji dotknęły 40 000 osób. Dowodem pięknej postawy Wielkopolan w tym oczywiście i gnieźnian niech będzie postawa harcerzy Chorągwi



Wielkopolskiej. Gdy w 1939 roku poznańskie stanowiło ok. 7% terytorium Polski, a jego ludność zaledwie 5% - stan tutejszych harcerzy, którzy polegli i zostali pomordowani (prawie siedmiuset) wyniósł ogółem 16% strat poległych członków Związku Harcerstwa Polskiego, a więc danina krwi była ponad dwukrotnie wyższa niż reszty terytorium Rzeczypospolitej. Przywołam jeszcze nazwisko superzdrajcy, dzięki któremu co najmniej kilkaset osób, w tym także mieszkańcy Gniezna, wpadło w ręce Gestapo i straciło życie. Znanych jest i udowodnionych ponad pięćdziesiąt przypadków aresztowania na skutek rozpracowania przez niego tajnych organizacji i ich komórek, a każde prowadziło do „wpadki” następnych. Ten oberkapuś nazywał się Zenon Ciemniejewski i używał pseudonimów „Aleks”, „Lipa”, „Lipowicz”, „Modrzew”, „Jastrząb”. W lutym 1945 roku po wkroczeniu do Poznania oddziałów Armii Czerwonej w piwnicach zburzonej siedziby Gestapo odnaleziono rejestr agentów pracujących dla niemieckiej tajnej policji. Zawierał on nazwiska i adresy hitlerowskich szpiclów, a także zapisy ich działalności aż do grudnia 1944. Rejestr został wkrótce zarekwirowany przez komórkę NKWD (tajnej policji sowieckiej) i WUBP, czyli Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Od tej pory ślad po tym dokumencie zaginął. Nie jesteśmy w stanie w tym opracowaniu wymienić wszystkich, mieszkańców Gniezna, którzy zginęli, lub zostali uwięzieni za działalność konspiracyjną. Niech więc choć część z nich zostanie uhonorowana na tych kartach. Nie wszyscy z nich urodzili się w Gnieźnie, ale każda z wymienionych osób tu mieszkała, lub była ściśle z miastem związana.

*Uroczystości pogrzebowe po ekshumacji szczątków gnieźnian pomordowanych przez niemieckich okupantów w lesie Jelonek – prawdopodobnie wczesna wiosna 1945 roku.
Fot. ZA*

1. Baumgart Artur lat 27 stracony w Rawiczu.
2. Bilski Jan lat 55 poległ na przedpolu Gniezna w 1939.
3. Buliński Franciszek lat 50 stracony w Rawiczu.
4. Cieślewicz Edmund więzień Oświęcimia, Sachsenhausen i Mauthausen-Gusen - wojnę przeżył.
5. Drolński Franciszek lat 47 stracony w Rawiczu.
6. Elantkowski Bronisław lat 43 zgilotynowany na Młyńskiej w Poznaniu.
7. Friedrich Bogdan Marian lat 22 okrutnie katowany w śledztwie (nikogo nie wydał) zmarł w Rawiczu.
8. Gramacki Stanisław lat 41 by nikogo nie wydać w śledztwie popełnił samobójstwo.
9. Gruszka Ludwik 40 lat stracony w Rawiczu.
10. Grygiel Klemens Jan lat 21 stracony w Rawiczu.
11. Hybza Franciszek lat 33 zamęczony w Żabikowie.
12. Imbierowicz Sylwester lat 43 stracony w Rawiczu.
13. Izbiński Józef lat 34 stracony w Rawiczu.
14. Izbiński Michał lat 24 stracony w Rawiczu.
15. Jakubowski Teodor lat 48 stracony w Rawiczu.
16. Jakubowski Wawrzyniec ur. 1900, więzień gestapo, przeżył wojnę.
17. Jernas Alfons lat 31 rozstrzelany w Żabikowie.
18. Kaźmierczak Wojciech lat 49 stracony w Rawiczu.
19. Konieczny Kazimierz lat 62 więzień Gniezna, Rawicza i Inowrocławia zginął w niezn. okoliczn.
20. Kotecki Wacław lat 46 stracony w Dreźnie.
21. Kowalewski Henryk lat 32 stracony w Rawiczu.
22. Kubicki Mieczysław ur. 1910 więzień Wroniek, Zwickau, berlińskiego Moabitu wojnę przeżył.
23. Leonard Stefan lat 32 stracony w Rawiczu.
24. Marzyński Jarosław ur. 1920, więzień Berlina. Rawicza i Griebo, wojnę przeżył.
25. Paulus Edward lat 30 stracony w Rawiczu.
26. Pawlak Walerian lat 24 stracony w Rawiczu.
27. Pieczyński Jan lat 35 stracony w Brandenburg/Havel.
28. Piotrowski Stefan lat 61 stracony w Berlin Plotzensee.
29. Purek Bolesław lat 24 stracony w Rawiczu.

30. Roliński Edmund lat 42 stracony na Młyńskiej.
31. Roliński Henryk lat 25 stracony na Młyńskiej.
32. Roszak Otto lat 22 zamęczony w śledztwie w Lesznie.
33. Różycki Stanisław lat 29 zastrzelony w Rawiczu.
34. Rusin Józef Tadeusz lat 25 stracony na Młyńskiej.
35. Rybicki Edmund lat 29 stracony w Rawiczu.
36. Sikorski Maksymilian ur. 1889 osadzony w licznych więzieniach i Mauthausen-Gusen, wojnę przeżył.
37. Sosnowski Kazimierz lat 43 stracony w Rawiczu.
38. Sójka Włodzimierz lat 25 stracony na Młyńskiej.
39. Szczepański Klemens ur. 1908 więzień Żabikowa i Mauthausen-Gusen wojnę przeżył.
40. Szotyński Stanisław lat 50 stracony w Rawiczu.
41. Szybowicz Hieronim lat 34 zamęczony w śledztwie.
42. Tata Franciszek lat 35 powieszony w Rawiczu.
43. Turowski Włodzimierz lat 37 stracony w Rawiczu.
44. Walter Witold lat 35 zaginiony w 1944 roku.
45. Winiewicz Marian lat 31 stracony w Berlinie.
46. Zakrzewski Stanisław ur. 1907 wyskoczył przez okno z budynku gestapo, wojnę przeżył.
47. Bilski Franciszek lat 50 zmarł w obozie.
48. Brzeziński Janusz ur.1923 wyrok 5 lat obozu karnego.
49. Durczak Stefan ur. 1912 wyrok 6 lat obozu.
50. Elantkowski Edmund ur.1896 wyrok 6 lat obozu.
51. Gawrych Franciszek ur. 1905 wyrok 7 lat obozu.
52. Gawrych Roman ur.1907 wyrok 7 lat obozu.
53. Graczyk Jan ur.1916 wyrok 5 lat obozu.
54. Graff Stefan ur, 1901 zginął w obozie karnym.
55. Hornung Edward ur. 1904 wyrok 3 lata obozu.
56. Janicki Jan ur. 1897 zginął w obozie koncentr.
57. Knop Jan ur. 1901 więzień Fortu VII i los nieznany.
58. Konieczna Salomea ur. 1913 zginęła w obozie konc.
59. Konieczny Kazimierz ur.1880 zginął w obozie.
60. Kruczkowski Władysław ur.1900 wyrok 5 lat obozu.
61. Kuźniak Franciszek ur.1896 zginął w obozie konc.
62. Kwiatkowski Marian lat 26 stracony w Rawiczu.
63. Maciejewski Franciszek ur. 1901 wyrok 5 lat obozu.

64. Majcherczak Ignacy ur.1893 wyrok 5 lat obozu.
65. Małecka Jadwiga ur. 1914 wyrok 5 lat obozu.
66. Marciniak Leon lat 45 zmarł w więzieniu w Rawiczu.
67. Michalak Kazimierz lat 34 stracony w Rawiczu.
68. Muller Kazimierz lat 29 stracony w Rawiczu.
69. Olbrychowski Franciszek ur. 1917 wyrok 4 lata obozu.
70. Paulus Edward lat 30 stracony w Rawiczu.
71. Rosiński Jan ur. 1899 wyrok 6 lat obozu.
72. Seidel Edward ur. 1890 wyrok 6 lat obozu.
73. Skibski Stanisław ur. 1909 zginął w obozie konc.
74. Sobczak Stanisław ur. 1909 wyrok 6 lat obozu.
75. Szymkowski Adam ur. 1899 wyrok 5 lat obozu.
76. Świerczyński Józef ur. 1899 wyrok 5 lat obozu.
77. Tomczak Franciszek ur.1905 wyrok 5 lat obozu.
78. Zamiara Jan ur.1921 wyrok 8 lat obozu.
79. Zieliński Józef ur. 1898 wyrok 5 lat obozu.
80. Zwolski Tadeusz lat 34 stracony w Rawiczu.

To tylko częśćka długiej listy poległych, pomordowanych, zamęczonych, zmarłych w wyniku działań niemieckiego okupanta często bezimiennych polskich bohaterów.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Po prawej:

Za zakończenie wojny ludność ziemi gnieźnieńskiej dziękowała Opatrzności m.in. takimi kapliczkami. Tę poświęconą św. Janowi Nepomucenowi ufundowali mieszkańcy okolic miasta przy drodze do Zdziewiczy w 1945 roku. Fot. JG



Bóg z nami

1945

Gdy wreszcie przyszła wolność

Od początku 1944 roku rozpoczęła się wielka ucieczka. Niemcy zaczęli wiać najpierw z terenów Ukrainy i państw bałtyckich a następnie i z rdzennych ziem polskich. Przez Gniezno przejeżdżały wyładowane wszelkim zagrabionym dobrem samochody, potem coraz częściej zaprzęgi konne. Początkowo porządnie, spokojnie, potem coraz bardziej nerwowo, chaotycznie, wreszcie jesienią 44 „ulice były dla nich za ciasne”, jak wspomina ją starzy gnieźnianie. Wszystko waliło na zachód, głównie na Kłeczko, z którego to kierunku zaledwie pięć lat temu wkraczała armia niemiecka. Uciekali głównie ci, którzy poobejmowali polskie gospodarstwa, domy, mieszkania, ci, którzy znęcali się nad Polakami, donosili na nich Gestapo. Uciekali zdrajcy i volksdeutsche, którzy zaledwie kilka lat temu przeobrazili się w Niemców. Nikt ich nie wypędzał. Któż zresztą mógł to zrobić, kiedy nadal rządziła administracja niemiecka? Wreszcie i ona, gdy przybliżył się front, zaczęła się zwijać. Nie wszyscy Niemcy jednak uciekali. W Gnieźnie pozostało ich sporo. Byli to ludzie nie mający nic na sumieniu, natomiast dobrze zapisali się w pamięci jego mieszkańców, jak niemieccy lekarze, którzy ratowali życie każdego, czy nieznanego nazwiska aptekarz zastrzelony przez Rosjan nieopodal dworca kolejowego. 18-go i 19-go przebiegły przez Gniezno ostatnie niedobitki uciekinierów. Miasto było wolne! 21-go stycznia ulicą Witkowską, a potem Warszawską wkroczyły pierwsze oddziały Armii Czerwonej i rozpoczęły zakwaterowanie. W kilka

godzin później u wylotu ulicy Tumskiej stanął sowiecki czołg (niektórzy świadkowie uznawali go za działo samobieżne). Rozpoczęło się ostrzeliwanie wież katedry, która zaczęła płonąć. Wspinaliśmy już o tych tragicznych w dziejach miasta chwilach, jak też o tym, że tylko dzięki zdecydowanej postawie ludności oszczędzono kościół i klasztor franciszkański. Czerwonarmiści rekwirowali wszystko, co zostawili Niemcy, a nawet jeszcze więcej. Już w pierwszym dniu ich pobytu w Gnieźnie doszło do zabawnego (dla obserwatorów) wydarzenia. Otóż radzieckie kwatermistrzostwo zaczęło wydawać wojsku marmoladę, oraz rzadkie mydło. Każdy bojec otrzymywał chochlę jednego i drugiego na dekiel od menażki. Rzadka konsystencja obydwu produktów spowodowała ich wymieszanie się, więc po spożyciu tej „doprawionej” marmolady całe wojsko dostało rozstroju żołądka. Na drugi dzień, jak wspominali starzy mieszkańcy cyt. „całe miasto było zas...”. Czyżby to była zemsta dobrych duchów miasta za spalenie katedry? Dodajmy, że do dziś u wlotu ul. Witkowskiej (d. Armii Czerwonej) w ul. Wrzesińskiej widnieje od strony północnej tablica pamiątkowa uwieczniająca wkroczenie do miasta sowietów. Do niedawna też uroczyscie obchodzono 21 stycznia jako dzień „wyzwolenia” Gniezna. Po przetoczeniu się frontu rozpoczęło się organizowanie życia miasta, pomimo sowieckiej komendantury i załogi wojskowej. Teraz sowieccy oficerowie pozajmowali mieszkania niemieckich VIP-ów, przed którymi jeszcze kilka dni temu stały posterunki lub budki wartownicze. „Wyzwoliciele” pili na umór, zmuszali też do picia próbujących stworzyć władze miasta Polaków, a niebezpiecznie było odmówić toastu spełnianego niedoczyszczonym spirytusem. Wiosną przyjechał do miasta gen. Żymierski (prawdziwe nazwisko Łyżwiński) z nowiną, że Polska otrzymała Królewiec. Zaczęto formować grupę obywatelską, która miała przejąć miasto i zorganizować w nim życie. Niestety, jak wiemy, wkrótce decyzje się zmieniły, a gnieźnianie pojechali z tym samym zadaniem do Ko-



Przy wlocie ul. Witkowskiej do miasta zachowała się tablica upamiętniająca wkroczenie do miasta oddziałów armii sowieckiej. Witkowska przez długie lata nosiła miano „Armii Czerwonej”. Fot. JG

szalina. W 1945 roku kilku przedwojennych kupców gnieźnieńskich powołało i zorganizowało Powszechną Spółdzielnię Spożywców. Do końca roku wracali do domu przesiedleńcy, więźniowie obozów, zdemobilizowani żołnierze, wywiezieni na roboty i do kopania okopów. Przywieziono też miastu nowe władze i prędko zorganizowano na wzór niemiecki (z nazwą włącznie) urząd bezpieczeństwa dla obrony wprowadzanego właśnie socjalizmu. Największym zagrożeniem dla nowego ustroju byli ludzie posiadający jakąś własność. Byli to głównie kupcy, którzy już 15-go października reaktywowali Związek Zrzeszeń Kupieckich. Gniezno reprezentował w zarządzie Związku p. Zygmunt Migdałek. „Wrogami władzy ludowej” mianowano też właścicieli domów, rzemieślników a także transportowców a w tym dorożkarzy (później taksówkarzy). Aby czuwać nad tą całą nieprawomyślną rzeszą powołano już jesienią 1945 roku Komisję Specjalną do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym. Ta iście rewolucyjna instytucja miała za zadanie pilnowanie porządku na froncie gospodarczym – używano bowiem w propagandzie terminologii bojowej (np. „bitwa o”, „walka z”, „wróg klasowy” itp.) Wyposażono ją w szerokie, represyjne uprawnienia, także dotyczące nakładania wysokich grzywien (do wysokości 5 mln zł), i pozbawiania wolności (do lat dwóch) . Najważniejszą prerogatywą Komisji była wyłączność udzielania zezwoleń na działalność gospodarczą. Komisję wspierały następujące instytucje: SOK (Straż Ochrony Kolei), Milicja Obywatelska, Ochrona Skarbowa a także Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego wraz ze swą agenturą, często przejętą w spadku po gestapo. W 1948 roku pod wodzą wicepremiera Hilarego Minca rozpoczęła się w kraju „wojna o handel”. Głównym jej celem było zlikwidowanie handlu prywatnego i przekazanie go w ręce firm państwowych i spółdzielczych, których tylko nazwa przypominała dawne wspólnoty założycielskie. Widząc poczynania nowej władzy starano się ocalić choć część tego, czego nie zdążył wywieźć lub zniszczyć okupant. Aby uniknąć upaństwowienia, które objęło najpierw zakłady od 50 pracowników wzwyż, wspomniany wcześniej Stanisław Różakowski podzielił fabryczkę na dwa zakłady, a przedwojenny kupiec kolonialny Jan Kaszyński „przebranżowił” sklep na sprzedaż wózków

dziecięcych. Nie długo jednak udało się „kiwać” sterników socjalistycznej gospodarki. W 1949 roku tak obydwu przedsiębiorstwa Różakolskich (przyszły SPOMASZ), jak i reszta sklepów prywatnych, młynów i większych zakładów rzemieślniczych, zostały oddane pod przymusowy zarząd państwa. Dobrze, gdy były właściciel był w swej własnej fabryce zatrudniany,

choć nigdy jako dyrektor. Znane są przypadki, że po upaństwowieniu byłym właścicielom zabroniono przekroczenia bramy zakładu, co wielu przypląciło ciężką chorobą, a nawet życiem. Przywiązanie i pamięć o polskich kupcach przetrwała dziesięciolecia, a i do dziś jeszcze starsi mieszkańcy Gniezna używają do określenia lokalizacji współczesnych placówek handlowych określeń: po Pitzu, po Holce, po Zgodzie, po Patrze, a wspominają piekarnię Łągiewskiego, Stróżniaka, restaurację Dybizbańskiego, a także sklepy Siwka czy Wojciechowskiego. Na przełomie lat 40/50 handel prywatny łączący zamożną okolicę z miastem przestał praktycznie istnieć. Po przesileniu 1956 ludowa władza znów powołała wzorem Czeki KWS, czyli Komisję do Walki ze Spekulacją. Widać władza bez komisji specjalnych istnieć nie mogła. Mogła natomiast funkcjonować bez żadnego przygotowania. Gnieznom rządili przywiezieni w teczkach nowi dygnitarze, często nie posiadający nawet podstawowego wykształcenia. Umożliwiono im najpierw ukończenie podstawówki, a od połowy lat pięćdziesiątych posłano do wieczorowych specjalnych klas licealnych. Działacze i aktywiści partyjni uzupełniali średnie wykształcenie aż do początku lat siedemdziesiątych. Tak było zresztą w całej Polsce. Wśród tej nowej klasy trafiali się też ludzie porządni, uczciwie podchodzący do swych obowiązków. W pamięci gnieźnian dobrze zapisał się, jak go określają „prawdziwy ojciec” miasta, prezydent Sobieralski którego pamięć uhonorowano nazwą ulicy. Jeśli już o ulicach mowa, to przypomnijmy, że ul. Warszawska nosiła imię Generalissimusa Stalina. Strategiczne plany komunistycznej władzy wobec Gniezna polegały na stopniowej niwelacji



Kiedyś pod północną pierzeją rynku umiejscowione były przystanki komunikacji miejskiej. Dziś ich nie ma. Rynek zyskał na czystości i urodzie, ale stracił sklepy, które od zawsze doskonale tu prosperowały. Także te skradzione właścicielom przez „władzę ludową” w czasie słynnej „bitwy o handel” prowadzonej przez Hilarego Minca. Fot. JG

jego znaczenia jako duchowej stolicy katolickiego narodu i przekształcenie oblicza miasta na socjalistyczne i robotnicze. Zbudowano więc dość silny ośrodek fabryczny z dużymi fabrykami zatrudniającymi po kilka tysięcy pracowników. Nie było ich skąd brać, więc członków załogi dowożono zakładowymi autobusami nawet po kilkadziesiąt kilometrów. Należy tu wspomnieć o pewnej ważnej właściwości zakładów produkcyjnych w „rozwinętym ustroju socjalistycznym”. Otóż każda fabryka prowadziła dwa systemy produkcji. Dla zagranicznego odbiorcy, czyli na eksport, oraz na rynek krajowy. Dla przykładu fabryka obuwia „Polania” produkowała piękne buty dla zagranicznego odbiorcy, oraz chłam



Imponujący gmach Państwowego Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie z widocznym pośrodku klombu pomnikiem patrona. Przez gnieźnieńską scenę przewinęło się wiele wybitnych przedstawicieli świata teatru, reżyserów, aktorów, scenografów, kompozytorów. Teatr jest także miejscem szacownych uroczystości i koncertów. Od lat niezmiennie i szczęśliwie dowodzi nim dyr. Tomasz Szymański.

Fot. JG

kierowany do państwowych i spółdzielczych sklepów. Szczytem marzeń było „załapać się” na tzw. odrzuty z eksportu, czyli obuwie z jakimiś drobnymi wadami, ale z serii dla zagranicy. Podobnie było zresztą w gnieźnieńskiej garbarni (największej w Europie), czy w istniejącym po dziś dzień, choć w szczątkowej formie „Polanexie”, ale możliwość zakupu tych „cudów” była zarezerwowana tylko dla pracowników fabryki no i dla specjalnych gości. Przybywali oni do fabryk z gospodarskimi wizytami wprost z tzw. „czerwonego domku”. Był to Miejski i Powiatowy Komitet PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) który miał swą siedzibę w dawnym budynku łoży masońskiej (dziś Miejski Ośrodek Kultury). W suterenie mieściła się tam również restauracja „Staromiejska”, którą ulica gnieźnieńska rychło zaczęła nazywać „Pod Baranami”. Rozpoczyna się także nowy okres w życiu kulturalnym Gniezna. Już w kwietniu 1945 roku została utworzona Szkoła Muzyczna (upaństwowiona w 1950), a od 1946 otwiera swą scenę Teatr im. Aleksandra Fredry (również wkrótce upaństwowiony). Kultura, tak, jak wszystko, ma być socjalistyczna, więc państwo nie żałuje na nią pieniędzy, szczególnie na działalność z dziećmi i młodzieżą. Te pierwsze uczestniczą w zajęciach Domu Harcerza, przemianowanemu później na Młodzieżowy Dom Kultury, dla młodzieży i dorosłych

powołano Powiatowy Dom Kultury – dziś Miejski Ośrodek Kultury. Jeśli dodamy do tego zakładowe placówki kulturalne, a także Międzyspółdzielniiany Ośrodek Kultury przy ul. Warszawskiej, okaże się, że mapa kulturalna Gniezna była, głównie w latach 60/70 naprawdę bogata. „Specjalnością” miasta okazała się muzyka i nic dziwnego. Przecież już wieki temu Gniezno było drugim po krakowskim centrum, gdzie tworzono i uprawiano muzykę. Celem Ludowego Państwa w dziedzinie kultury było co prawda odciążenie młodego człowieka od Kościoła i rodziny, ale coraz częściej zaczęło się zdarzać, że chór, orkiestra, czy zespół wokalny utworzony i opłacany przez to Państwo, z akademii pierwszoma-

jowej przenosił się na uroczystość kościelną. Śpiewacy kształcący swój głos na świeckich próbach wykorzystywali swoje umiejętności w chórach kościelnych. Wymieńmy tu choć niektóre zespoły śpiewacze: słynny Chór Chłopców „Szpaki”, Chór Archikatedralny, Chór Dzwon, chóry przykościelne, np. parafii Św. Michała, Franciszkańskiej, chór harcerski „Watra”, liczne tercety



i kwartety jak tercet Sióstr Poczekaj, kwartet żeński „Płomienie” i kwartety męskie a także szeroko znany muzyczno-wokalny zespół Fan-Art. Bardzo popularne w owych czasach były liczne festiwale piosenki, które ogarniały wielką liczbę śpiewaków-amatorów, często ze scen festiwalowych angażowanych przez przemysł rozrywkowy. Zwycięzcy wielostopniowych eliminacji spotykali się na ogólnopolskich, transmitowanych przez radio i TV koncertach. Brały w nich udział także gnieźnianki. Na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu wystąpiła Emilia Ober, zaś na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze Alicja Ciężka. Przedstawiciele Gniezna brali także udział w Festiwalach Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, oraz Partyzanckiej w Kraśniku. Były także organizowane konkursy branżowe, w których brali udział np. spółdzielcy, swoje przeglądy zespołów artystycznych miało wojsko. I tak na początku lat siedemdziesiątych świetny zespół estradowy pracował przy Jednostce Wojskowej przy ulicy Sobieskiego,

Często śpiewający dla gnieźnian kwartet żeński „Płomienie” współpracował również z zespołem estradowym Jednostki Wojskowej przy ul. Sobieskiego prowadzonym przez aktora Teatru im. Al. Fredry – Józefa Chrobaka. Fot. ZA



Gnieźnianka Alicja Ciężka śpiewa w finałowym koncercie Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Było tam wiele propagandy, „drętwej mowy”, ale i dobrej muzyki, pięknych piosenek i szlachetnej rywalizacji artystów-amatorów. Wielu laureatów zdobywało w ten sposób estradowe szlify. Fot. ZA

a „dowodził” nim znakomity aktor gnieźnieńskiego teatru Józef Chrobak. Gdy dodamy działalność trzech kin – istniejący po dziś dzień (choć pod nazwą „Piaś”) „Pocisk”, a także „Polonia” i „Lech” musimy stwierdzić, że życie kulturalne było naprawdę bogate. W przeciwieństwie do nędzy na półkach sklepów i braku najprostszych, elementarnych towarów, które nie ku-

poważało się, lecz „zdobywało” lub „załatwiało”. Pierwszą wielką próbą konfrontacji ideologii socjalistycznej z praktyką dnia codziennego stały się obchody 1000 – lecia Chrztu Polski w 1966 roku. Władza Ludowa przygotowała się na ten dzień szczególnie starannie, a przypadł on w dniu uroczystości kościelnych na czele z Wielkim, ukochanym przez gnieźnian Prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim. Do tych obchodów Kościoł w Polsce przygotowywał się od dziesięciu lat poprzez Milenijną Nowennę opracowaną jeszcze w czasie uwięzienia Kardynała. Władze przeciwstawiły temu koncepcję obchodów tysiąclecia państwowości. Na trybunie honorowej zbudowanej na północnej ścianie Rynku stanęła czerwona elita z marszałkiem Marianem Spychalskim. Do miasta ściągnięto liczne oddziały wojska i podwójnymi, a nawet potrójnymi kordonami odcięto miasto od Katedry. Ulice zabezpieczono (pytanie przed czym?) workami z piaskiem. Zapanowała psychoza strachu. W zakładach i szkołach rozdano czerwone goździki, którymi ludność miała „spontanicznie” obsypać Spychalskiego – wówczas Przewodniczącą Rady Państwa (coś na kształt prezydenta), który odbierał defiladę czołgów, raket i pojazdów pancernych. I wtedy tysiące zgromadzonych ludzi z pomrukiem „uu!” napało raz i drugi na kordony trzymających się pod ręce żołnierzy. Za trzecim razem kordon rozerwano, worki z piaskiem odrzucono w bok i wielotysięczna rzeka ludzi płynęła ulicą Tumską na plac przed katedrą. Goździki przydały się – rzucano je pod nogi Ojca, jak często również nazywano Prymasa Tysiąclecia. Wydarzenia te przypominano na zorganizowanych przez Instytut pamięci Narodowej w Gnieźnie i w Poznaniu

w kwietniu 2006-go roku konferencjach naukowych „Obchody Milenium Chrztu Polski” z towarzyszącą wystawą „Milenium kontra 1000-lecie”. Do tych materiałów naprawdę warto zajrzeć. W czasie obchodów towarzyszył Prymasowi jak cień młody krakowski Kardynał znany już gnieźnianom z dorocznych świętowojechiechowych uroczystości odpustowych. W 1978 Metropolita Krakowski w myśl proroctwa wiersza Juliusza Słowackiego zostaje Papieżem! Gnieźnianie.. też się cieszą, choć pewnie woleliby zobaczyć na Stolicy Piotrowej umiłowanego kard. Wyszyńskiego. Już za rok jednak Papież Polak „kupi” nasze serca w czasie swej pierwszej wizyty, gdy cały naród podniesie głowę i wyprostuje plecy. Przywiozą nam wtedy do Gniezna setki trumien dla przyszłych ofiar, które ponoć zostaną zdeptane w czasie wizyty papieża. W lud pójdzie nieznana dotąd „przepowiednia” o zawaleniu się katedry w czasie najważniejszej w jej historii uroczystości, a więc w czasie TEJ wizyty. Zabraknie wtedy w całej okolicy paliwa, a tych, którym uda się dojechać nie będą wpuszczać do miasta (kuzyn przyjechał na „wygospodarowanym” przez pilotów wojskowych paliwie lotniczym). Ta wizyta Ojca świętego i niezapomniane przeżycia wśród setek tysięcy wiernych na błoniach to przecież temat zasługujący na oddzielne opracowanie. Ten papież był przecież także sportowcem , kochał sport i spotykał się ze sportowcami. Odwiedzmy więc jeszcze gnieźnieńskie boiska i obiekty sportowe. Gniezno było przecież w latach powojennych stolicą polskiego hokeja na trawie, a nazwisko olimpijczyka Alfonsa Flinika znał każdy polski kibic sportowy. Trzy kluby sportowe - 3 S - Sparta, Stella i Start pięknie działały, także z młodzieżą. Od 1948 rozpoczęła się w Gnieźnie era drugiej dyscypliny sportowej, która przynosiła sukcesy laskarzy. Żużel! Najpopularniejsza do dziś dyscy-



Zadumany Ojciec Narodu, Kardynał Wyszyński na niezwykle wiernym pomniku w obejściu gnieźnieńskiej katedry zda się rozpamiętywać słowa pieśni Jana Pietrzaka co zrobimy z naszą wolnością? I kiedy? Fot. JG



*Najlepszych sportowców miasta można było zobaczyć na defiladzie z okazji 50-lecia istnienia klubu sportowego „Stella” w 1965 roku. Za trenerem sekcji bokserskiej, Zdzisławem Szafrzańskim maszeruje jeden z najzdolniejszych zawodników – Zbigniew Gronowski.
Fot. ZA*

plina sportowa przeżywała swe liczne wznoszenia i upadki. Był jednak czas, gdy „rycerze czarnego sportu” zaliczali się do polskiej czołówki, a nazwiska Czesława Odrzywolskiego, Henryka Cieśliewicza, Andrzeja Pogorzelskiego, Wojciecha Kaczmarka, czy Eugeniusza Błaszaka naprawdę coś znaczyły w tej dyscyplinie. Kibice zresztą mają niezłomne przekonanie, że ich ukochany

„Start” wróci jeszcze do grona najlepszych drużyn kraju. Inne dyscypliny sportu nie cieszyły się tak wielką popularnością. Lekkoatletyka, boks i pływanie miały wielu dobrych zawodników, ale nie przebijali się oni do reprezentacji Polski, a tylko tam można było zdobyć prawdziwą sportową sławę. Udało się ją zdobyć koszykarzowi, Mieczysławowi Łopatce z Kolejarza Gniezno. Był on bezdyskusyjnie uważany za najlepszego polskiego zawodnika w tej dziedzinie sportu w latach 60 – tych. Czterokrotnie brał udział w olimpiadach – Rzym, Tokio, Meksyk i Monachium. W latach siedemdziesiątych było też Gniezno silnym ośrodkiem żeńskiej piłki ręcznej, a wiele zawodniczek grało później w pierwszoligowych zespołach. Stan wojenny przyniósł, podobnie, jak we wszystkich dziedzinach życia społecznego, regres i w sporcie. A więc nadszedł czas na przypomnienie tych czarnych lat, które tak dobrze pamiętają starsi, a które dla młodych stają się już prehistorią. Najpierw lato 1980 roku. Już dawno obowiązują kartki. Na cukier, na benzynę, na mięso, na wszystko! Nasłuchujemy radia Wolna Europa. Szczątkowe wiadomości o przyspawaniu do szyn pociągu wywożącego z Polski szynki w beczkach z napisem „Farba”. Prasa trąbi o sukcesach handlowych Polski, która wygrywa kolejne przetargi na dostawy a to kosmetyków, a to mebli do miasteczka olimpijskiego. Polacy już wiedzą, że za to mogą dostać najwyżej ze dwa miliony par butów do... podzielenia. W telewizji „Trzeci Oddech Kaczuchy” śpiewa „kwiaty, krawaty pompa i puc...wódz, a za wodzem – pic!”. „Psalm stojących w kolejce” śpiewa dzisiejsza dostojna Pani Profesor, nie tak dawno w Gnieźnie goszcząca Krystyna Prońko. Nastroj niepewności, wyczeki-

wania.. I wreszcie jest! Wybuchła „Solidarność”! Do Gniezna przyjeżdża organizować Związek ponoć opozycjonista Zbigniew K. Szybko zostaje rozpoznany jako esbek, a przewodniczącym zostaje autentyczny działacz robotniczy Stanisław Grzeszczak. Pierwszy lokal NSZZ”Solidarność” poświęca ks bp Jan Michalski. Katedra na mszy świętej z tej okazji

pęka w szwach. Wszystkie oczy pokryte dziwną mgłą wzruszenia, radości, że jednak doczekaliśmy, że jest Niepodległa! Prymas przyjmuje gnieźnieńskich związkowców, ostrzega, studzi rozpalone głowy i serca. Wkrótce szok. Prymas odchodzi na Drugi Brzeg po śmiertelnej chorobie, a Papież Polak walczy o życie po strzale zamachowca. Robi się coraz chłodniej koło serca. A jeszcze wczesną wiosną 1981 po „prowokacji bydgoskiej”, czyli pobiciu działaczy „S” przez milicjantów z osławionym majorem Bednarkiem, byliśmy tacy silni! Na spotkaniu w „Spomaszu” kilkuset przedstawicieli Związku przygotowywało się do strajku generalnego. Przewidywano najczarniejsze scenariusze, więc trzeba było zapewnić opiekę lekarską, dostawy żywności, rozwiązać dziesiątki innych problemów. Do strajku jednak nie doszło. Wałęsa porozumiał się z władzą. Ale do dziś nurtuje pytanie, dlaczego tej siły narodu wówczas nie wykorzystano?



Najpopularniejszy w Gnieźnie sport, to żużel, czyli popularna „szlaka”. Nasz „Start” wsparło finansowo także Starostwo Powiatowe. Na zdj. uroczystość przekazania dotacji na stadionie miejskim. Pierwszy z lewej (w przyklęku) w stroju żużlowca Starosta Gnieźnieński Krzysztof Ostrowski. Pośrodku widoczna potężna sylwetka Prezydenta Miasta Jacka Kowalskiego. Fot. SP

Od wojny polsko-jaruzelskiej po dzień dzisiejszy



Gnieźnianie w czasie spotkania z Papieżem – Polakiem na gdańskiej Zaspie. Pod transparentem ówczesny wikariusz parafii św. Michała ks. Władysław Sobański. Fot. ZA

W mroźną noc 13 grudnia pamiętnego 1981 roku rozpoczął się stan wojenny. „Świat się dowiedział, nic nie powiedział”, podobnie jak w 1970 roku. Aresztowano lub internowano krajowych i regionalnych przywódców „S”, a w gnieźnieńskim Młodzieżowym Domu Kultury zakwaterowano kompanię ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatel-

skiej). Popularna stała się anegdota wyjaśniająca skróty MO (Milicja Obywatelska) jako „mogą obić”, ROMO (rezerwowe oddziały Milicji Obywatelskiej) jako „również oni mogą obić” i ZOMO jako „zwłaszcza oni mogą obić”. ZOMO jedzenie otrzymywało w milicyjnym barze, tzw. konsumie (koło przychodni na ul. Kardynała Wyszyńskiego). Zomowcy zapewne obficie posilali się kompotem z ziemniaków lub z ziaren żyta, gdyż kilkakrotnie widziałem ich udających się na kwaterę w MDK w tzw. „stanie wskazującym”, ciągnących za pasy po śniegu słynne „kałasze” (automaty Kałasznikowa). Z wiadomości, jakie otrzymywałem mogę jeszcze ujawnić, że ulubioną zabawą tych, którzy mieli „bronić socjalizmu, jak żrenicy oka”, było rzucanie się kiełbasami.

Dla przypomnienia półki sklepowe były udekorowane w tym czasie jedynie butelkami z octem, a kartki były już na wszystko. Rzeczywiście socjalizm wyraźnie przegonił stojący już nad przepaścią kapitalizm. Jaka była reakcja mieszkańców Gniezna? Taka, jaka mogła być w mieście, gdzie nie było wielkich zakładów skupiających kilkanaście, czy kilkadziesiąt tysięcy

pracowników. Nie było spektakularnych protestów, wysokich wyroków, czyli realnej codzienności stanu wojennego na Wybrzeżu, Śląsku, w Szczecinie, czy Wrocławiu. Na murach domów pojawiały się liczne kotwice Polska Walczy przekreślone literą „S”. Częste wyłączanie światła sprzyjało tej specyficznej twórczości plastycznej, a uprawiała ją również moja żona wraz z 13-letnim wówczas synem, oraz drugim 3-letnim wozonym na takie akcje w wózku, w którym ukryta była farba i pędzle. Jakąż satysfakcją było oglądać na drugi dzień specjalne ekipy zamalowujące kotwice i hasła. Od wprowadzenia stanu wojennego odbywały się w kościele OO. Franciszkanów msze św. w intencji Ojczyzny, wzorowane na comiesięcznych mszach w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki odprawianych przez Sługę Bożego księdza Jerzego Popiełuszkę. Takich tłumów wiernych, jak na mszach za Ojczyznę, nigdy potem już u „Franków” nie widziałem. Wielką manifestacją polskości i wiary stał się pogrzeb gnieźnieńskiego działacza „Solidarności”, Jurka Przybylskiego, zmarłego w dziwnych, podejrzanych i niewyjaśnionych do dziś okolicznościach okolicznościach. Na tę smutną uroczystość otrzymał przepustkę internowany wówczas w więzieniu gębarzewskim Stanisław Grzeszczak, razem z którym niosłem trumnę Zmarłego. Stan wojenny był czasem, który przyniósł narodowi polskiemu ogromne straty, ale także wiele międzyludzkiej solidarności, życzliwości i wzajemnej pomocy w trudnych chwilach. Był to również czas weryfikacji postaw ludzkich od niezłomnych patriotów po zdrajców i kolaborantów. Godnym przypomnienia wydaje się przypadek mego kolegi, wtedy funkcyjnego działacza PZPR u którego



W warszawskim pogrzebie bestialsko zamordowanego kapelana Solidarności, ks. Jerzego Popiełuszki wzięło udział kilkadziesiątu gnieźnian, w tym i autor niniejszego tomu (na pierwszym planie). Fot. ZA



Proboszcz parafii św. Michała w Gnieźnie, ks. kan. Tadeusz Pomin, wielki przyjaciel „Solidarności” zginął w tajemniczym wypadku samochodowym w 1985 roku. Fot. ZA

przechowywałem swoje archiwum „Solidarności” a także liczne podziemne wydawnictwa przywożone z Gdańska, Warszawy i Poznania. Dzięki ci za to Przyjacielu! Szkoda, że ten czas przyniósł również wyraźny regres gospodarczy, kulturalny. Że upadł sport i właściwie wszystkie dziedziny aktywnego życia społecznego. Wielu dawnych działaczy związkowych wstąpiło do ruchów charyzmatycznych powstających wokół Kościoła i był to kres ich działalności politycznej. Przełom lat 80/90 nie mógł już być przyjmowany tak spontanicznie, jak czas powstania pierwszej „Solidarności”, której teraz mocno podcięto skrzydła. Organizacje związkowe w zakładach pracy stanęły przed wielkimi problemami związanymi ze stopniowym upadkiem największych gnieźnieńskich fabryk. Stało się również miasto ostoją różnych afer, od węglowej i zbożowej począwszy. Rosnący gwałtownie w liczbę



Ojciec święty Jan Paweł II w asyście ks. abp. Metropolity Henryka Józefa Muszyńskiego celebryje mszę św. na Placu św. Wojciecha. Fot. SP

nowi biznesmeni kiwali się wzajemnie, a także oszukiwali innych. Zmieniały się zarządy firm, przychodzili nowi dyrektorzy otrzymujący coraz wyższe uposażenia, ale produkcja stale spadała. Ludzie tracili pracę i dorobek często całego życia. Rolnikom na przykład do dziś nie zapłacono za dostarczone do rzeźni bydło. Ustupujący w końcu pod naciskiem społeczeństwa rząd komunistyczny uruchomił jeszcze superinflację niszczącą tak rodzimy przemysł, jak rzemiosło. Do Gniezna zaczęły przyjeżdżać dziesiątki autokarów z Rosji i Ukrainy, którymi przywożono do Polski olbrzymie ilości tanich wyrobów przemysłu lekkiego, co spowodowało zrujnowanie i tej gałęzi naszego przemysłu, a także wywożenie setek milionów dolarów za wschodnią granicę. Otwarcie granic zachodnich na artykuły spożywcze było kolejnym ciosem w naszą gospodarkę. Coraz więcej gnieźnieńskich kupców musiało zamykać sklepy, coraz trudniejsza była sytuacja rzemiosła. W ich miejsce pootwierano, nawet w prywatnych domach jednorodzinnych, dziesiątki barów i małych restauracyjek. Ale i one nie mogły już długo zapewnić właścicielom stały dochód. Od połowy lat dziewięćdziesiątych Gniezno zaczęło przyciągać

coraz więcej kapitału zagranicznego, przejmującego w swe ręce głównie placówki handlowe, choć powstały też i nowe fabryki (jak fabryka baterii). Na ogół jednak mieszkańcy miasta pracują jako najemna siła robocza. W ostatnich latach najbardziej aktywni gnieźnianie przekształcili miasto w największy w Polsce ośrodek handlu sprowadzanymi z krajów zachodnich,



używanymi samochodami. Konieczność zapewnienia rodzinie bytu spowodowała też nową falę emigracji zarobkowej, pracującą głównie w Irlandii i Anglii. Sytuacja ta wpłynęła na wyraźne zmniejszenie liczby osób korzystających z dóbr kultury. Zaczęto promować niskich lotów popkulturę, której ucieleśnieniem są organizowane co pewien czas hałaśliwe koncerty modnych i popularnych zespołów. Trzeba jednak przyznać, że istnieje i, co ważniejsze, działa w Gnieźnie grupa ludzi zajmujących się kulturą wysokiej klasy. Ich działania przynoszą mieszkańcom wiele dobra, a miastu chwałę. Najważniejsze imprezy cykliczne to udział we wspólnym cyklu „Verba sacra” – koncertach poetycko-muzycznych w katedrze, gdzie również w czasie wakacyjnym odbywa się międzynarodowy Festiwal Organowy. MOK jest organizatorem przeglądów chóralnych i Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Amatorskich i Niezależnych „Offeliada”, a MDK zaprasza na Regionalny Mityng Teatralny. Niezwykle ciekawą imprezą jest organizowany właściwie przez dwoje ludzi, małżeństwo Ewę i Kamila Kamyszków, Międzynarodowy Festiwal Jazz Pod Piątką, na który zjeżdżają prawdziwe sławy muzyczne z Polski i nie tylko. Ciekawymi gośćmi może się również poszczycić Klub Muzyczny „Młyn” zapraszający regularnie najlepsze polskie zespoły rocka i pop. Po okresie pewnego regresu nadeszły lepsze dni także dla gnieźnieńskiego ruchu śpiewaczego. Na pierwszy plan wybija się tu chór katedralny istniejący już blisko sto lat. Obecny, znakomity poziom chór uzyskał pod batutą ks. dr.

W ostatnich latach na terenach inwestycyjnych przy ul. Słonecznej powstały dwie duże fabryki: baterii i okien dachowych. Fot. UM



Międzynarodowe Festiwale „Jazz Pod Piątką” zainicjowane i organizowane przez pp. Kamyszków przyciągają artystów najwyższej rangi. Na zdj. śpiewa znakomita wokalistka jazzowa Urszula Dudziak. Fot. SP



Męski kwartet wokalny Ad Libitum to ciekawe brzmienie, oryginalne aranżacje, bogaty repertuar. Nic dziwnego, że od kilku już lat jest czołową grupą w kraju, także laureatem licznych konkursów śpiewaczych. Dziękujemy za już i prosimy o jeszcze! Fot. SP

nawstwa reprezentuje męski kwartet wokalny „Ad Libitum”, jeden z najlepszych tego typu zespołów w Europie, zwycięzca wielu znaczących konkursów śpiewaczych. Oby tak dalej, Panowie! Wielkie sukcesy odnosi Zenona Golc, recytatorka wspaniale interpretująca poezję Karola Wojtyły, oraz trudne, biblijne teksty. Także gnieźnieńscy poeci, a wśród nich franciszkanin o. Kazimierz Kozłowski, wyraziście zaznaczają ostatnio swą obecność i zdobywają liczne nagrody i laury poetyckie. Piękną inicjatywę nazwaną „Noc świętych” w miejsce pogańskiego, modnego „Hal-



Piękna, nowoczesna architektura Collegium Europaeum przyciąga nie tylko studiującą tam młodzież, ale i liczne międzynarodowe kongresy, spotkania i sympozja naukowe. Również tam spotykają się zapraszani na kolejne „Zjazdy gnieźnieńskie” goście. Fot. JG

loween” zorganizował młody kapłan z parafii św. Trójcy, ksiądz Jan Kwiatkowski. Chwała mu za to! Na tym nie kończy się kulturalna mapa Gniezna, a coraz mocniej zaznaczają się na niej wyższe uczelnie, które zaczęły funkcjonować w ostatnich latach. Oprócz od lat istniejącego Prymasowskiego Seminarium Duchownego, obecnie, sekcja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Instytutu Teologicznego kształcącego katechetów, są to Collegium Europaeum Gnesnense – Kolegium Europejskie z kierunkami: politologia, filologia, pedagogika, historia sztuki, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa z kierunkami: informatyka, zarządzanie i inżynieria produkcji oraz ochrona środowiska, Gnieźnieńska Wyższa Szkoła Humanistyczno-Menedżerska „Milenium” z kierunkami zarządzanie

i marketing i pedagogika, filia UAM w Poznaniu – Kolegium Językowe, filia Politechniki Poznańskiej oraz siedem szkół policealnych. W sumie w Gnieźnie studiuje ok. 4 tysiące studentów i jest to najlepszy (obok turystyki) kierunek rozwoju miasta. A odwiedza je coraz więcej gości i turystów. Także dzięki cyklicznym imprezom sportowym, jak międzynarodowe turnieje bokserskie, hokeja na trawie, piłki ręcznej, brydża sportowego, rajdy i inne imprezy turystyczne. Również poprzez wizyty delegacji zaprzyjżnionych z Gnieznom miast: Anagni (Włochy), Speyer (Niemcy), Esztergom (Węgry), Falkenberg (Szwecja), Radviliskis (Litwa), Roskilde (Dania), Saint-Malo (Francja), Uman (Ukraina), Veendam (Holandia) oraz Siergijew Posad (Rosja). Warto zauważyć, że Roskilde, Speyer (d. Spira) i Esztergom (d. Ostrzyhom) to prastare stolice swych krajów, czym czynią się podobne do Gniezna. Wydarzeń wielkich i małych, pięknych i tragicznych, przeżyło Gniezno w swej historii naprawdę wiele. Ale największe przyszły dopiero tysiąc lat po zjeździe gnieźnieńskim i wizycie cesarza Ottona III. W 1997, w czasie piątej pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Polski Europa uczciła 1000 – lecie śmierci swego Patrona, świętego Wojciecha – Adalberta. Na specjalnie przygotowanym od strony południowej katedry placu odbyły się pod przewodnictwem NASZEGO Ojca świętego uroczystości religijne z udziałem prezydentów Czech, Litwy, Niemiec, Słowacji, Ukrainy, Węgier i oczywiście Polski. Wydarzenie to otrzymało miano II Zjazdu Gnieźnieńskiego. Wkrótce, bo już po trzech latach Gniezno wraz z całą Polską świętowało tysięczną rocznicę pielgrzymki elity ówczesnej Europy do grobu męczennika za wiarę, którego doczesne szczątki zostały złożone na górze Lecha. W tym III już Zjeździe w 2000 jubileuszowym roku wzięli udział prezydenci Niemiec, Słowacji, Litwy i Węgier. Idea zjazdów łączących narody Europy przekształciła się od 2003 roku w doroczne spotkania w Gnieźnie



Spira podobnie jak Gniezno do dziś świeci odblaskiem dawnej chwały. Oba miasta we wczesnym średniowieczu były siedzibami panujących dynastii i choć Konrad II, fundator widocznej na zdjęciu wspaniałej katedry, toczył wtedy wojnę z Mieszkiem II - obecną współpracę partnerską obu miast można uznać za wzorcową. Fot. JG



W ostatnim 10-leciu Gniezno często odwiedzali przywódcy państw i organizacji międzynarodowych nawiązując do słynnego Zjazdu Gnieźnieńskiego w roku 1000. Fot. SP

ści 2000 roku stał się sierpniowy Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego Gniezno 2000, z zakończeniem na Jasnej Górze. Jak tu nie wspomnieć o wspaniałych, dorocznych spotkaniach młodzieży na polach Lednickich, na które z Polski a coraz częściej i innych krajów przybywają rzesze spragnionych wspólnego przeżywania Słowa Bożego i radosnego spotkania z modlitwą i muzyką. Pod popularną „Rybą” spotkamy zapewne gnieźnieńską drużynę rycerską zwaną się Wataha Wilcze Kły. Widziałem ich w akcji na turnieju rycerskim zorganizowanym u podnóża grodziska na lednickiej wyspie. I jestem przekonany, że gdyby tak kiedyś, co



Średniowieczne tradycje kultury żyje się w Gnieźnie choćby przy okazji corocznych „Gnieźnieńskich Spotkań z Historią”. Fot. JG

dał Boże, świat powrócił do uzbrojenia sprzed tysiąca lat i zlikwidował wszelkie strzelające, trujące i wybuchające paskudztwa – polskie rycerstwo byłoby znów sławne, jak w czasach Zawiszy Czarnego. Wybiegłem w przyszłość, a więc już czas pożegnać się z Gnieznom, po którym przez 1200 lat wspólnie wędrowaliśmy. O iluż to rzeczach nie napisano tutaj, ile spraw pominięto. Tak musi jednak być, gdyż gawędy niniejsze nie mają ambicji monografii ani też stricte naukowego opracowania. Niemal każdy z poruszonych wyżej tematów już jest, albo też powinien być zbadany i opublikowany przez kompetentnych badaczy. Na swych odkrywców czeka także cały szereg problemów i tajemnic, jak ta, skrywana za zakratowanym

określone nadal mianem Zjazdów Gnieźnieńskich. W 2007 odbyło się kolejne, VII już spotkanie pod hasłem „Człowiek drogą Europy”. W 2000 roku wielkim wydarzeniem była uroczysta sesja Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w salach Muzeum Początków Państwa Polskiego. Był to pierwszy i jak do tej pory jedyny przypadek odbycia sesji plenarnej poza gmachem polskiego parlamentu. Zwieńczeniem uroczysto-

ści 2000 roku stał się sierpniowy Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego Gniezno 2000, z zakończeniem na Jasnej Górze. Jak tu nie wspomnieć o wspaniałych, dorocznych spotkaniach młodzieży na polach Lednickich, na które z Polski a coraz częściej i innych krajów przybywają rzesze spragnionych wspólnego przeżywania Słowa Bożego i radosnego spotkania z modlitwą i muzyką. Pod popularną „Rybą” spotkamy zapewne gnieźnieńską drużynę rycerską zwaną się Wataha Wilcze Kły. Widziałem ich w akcji na turnieju rycerskim zorganizowanym u podnóża grodziska na lednickiej wyspie. I jestem przekonany, że gdyby tak kiedyś, co

oknem biskupiego domu koło katedry. Któż wie, że w najściślejszej konspiracji tam właśnie Kardynał S. Wyszyński udzielał święceń biskupich i kapłańskich przybyłym zza wschodniej granicy? Ile wymagało to trudu organizacyjnego, a nawet narażenia życia przez przybywających różnymi drogami do Polski na święcenia? Jak potrafili tę tajemnicę zachować ludzie w nasyconym bezpieczeństwem Gnieźnie? Zostawmy jednak trochę problemów i tematów młodszemu pokoleniu. Niech nadal odkrywają niezwykłość tych miejsc, genius loci. Niech ocalają od zapomnienia ludzi i wydarzenia.

Powiat gnieźnieński



W herbie Trzemeszna św. Wojciecha przedstawiono według tradycyjnej ikonografii z wiosem, oszczepem i krzyżem. Il. SP

Po prawej:

Wspaniała kopuła XVIII-wiecznej bazyliki w Trzemesznie zbudowanej na zrębach świątyni romańskiej i gotyckiej. Ślady dawnej architektury wyeksponowano w nawie głównej obok chóru. W obęściu widoczne ślady zniszczeń z okresu okupacji. Fot. JG

Opuszczamy teraz miasto, by powędrować przez tereny rozłożone jakby w cieniu katedralnych wież, otulające Gniezno. Historyczną stolicę kraju, księstwa, województwa, a w czasach nowożytnych powiatu. Do 1939 roku powiat gnieźnieński obejmował również Powidz i okolice i wchodził w skład województwa poznańskiego obejmującego na północy także Bydgoszcz i Inowrocław, i sięgał aż po Wisłę w Toruniu. Trzemeszno, choć w sposób naturalny zawsze ciążyło do Gniezna umieszczono w powiecie mogileńskim i taki podział administracyjny zachowano po II wojnie wydzielając jednak województwo bydgoskie obejmujące Pomorze. Dopiero po reformie administracyjnej w 1999 roku Trzemeszno przypisano do powiatu gnieźnieńskiego i tym samym miasto „powróciło” do Wielkopolski z którą łączyły je nie tylko linie komunikacyjne, tradycyjne więzi, ale i tysiącletnia historia. Utracono jednak również ciężący do Gniezna (via Witkowo) Powidz. Rozpocznijmy więc podróż po powiecie od największego i najstarszego Trzemeszna. Liczące dziś około 8 tysięcy mieszkańców (wraz z gminą ok. 14 tys.) miasto znamy już z czasów Chrobrego. Na początku XII wieku osadzono tu kanoników regularnych św. Augustyna i zgromadzenie to wywarło przez wieki wielki wpływ zarówno na życie mieszkańców, jak i wygląd Trzemeszna. W czasie potopu szwedzkiego konwent został obrabowany (głównie ze wspaniałej biblioteki oraz archiwaliów) i podobnie, jak miasto zniszczony. Dopiero w drugiej połowie XVIII





Romańska kolumna – świadek czasów świetności trzemeszńskiego klasztoru. Fot. JG

wieku za sprawą opata Michała Kościeszy Kosmowskiego powstało gimnazjum, które w roku 1773 zainaugurowało działalność jako Collegium Tremesnensis (początkowo alumnat). Wymienię tu choć kilku wybitnych absolwentów tej uczelni. A więc Jędrzej Śniadecki, uczony, profesor Uniwersytetu Batorego w Wilnie, Marian Langiewicz – jeden z przywódców Powstania Styczniowego, Hipolit Cegielski przemysłowiec i menedżer, Jędrzej Moraczewski – premier i minister w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Oczywiście najpopularniejszym trzemesznianinem jest szewc – generał (a może odwrotnie?) Jan Kiliński, jeden z dowódców powstania kościuszkowskiego (1794) w obronie niepodległości, uhonorowany pomnikiem na głównym placu miasta. Nie był w Trzemesznie, kto nie odwiedził słynnej bazyliki zbudowanej w oparciu o założenia Bazyliki św. Piotra w Rzymie. W tej świątyni możemy zobaczyć relikty świątyni romańskiej i gotyckiej, na których zrębach posadowiono dzisiejszy kościół parafialny. Kiedyś, późnym wieczorem, wracając do Gniezna przez Trzemeszno wraz z rodziną, zająłem do rozświetlonej Bazyliki. Była pełna wiernych, głównie młodych ludzi. Gdy przy okazji spytałem proboszcza, kochanego Prałata Bronisława, jak on to robi, żeby w zwykły dzień, o tak późnej porze ściągnąć tylu ludzi odpowiedział: „po prostu kiedy zbliża się czas nabożeństwa dzwonimy w sygnaturkę”. Księdzu Prałatowi zawdzięczam też niezwykle przeżycie, gdy po raz pierwszy w życiu mogłem wziąć do ręki czcigodny relikwiarz w kształcie dłoni z przedramieniem, a w nim relikwie świętego Wojciecha. W bazylice wart jest też obejrzenia osmalony fragment wewnętrznej ściany specjalnie zachowany od 1945 roku. W czasie okupacji kościół był wykorzystany przez Niemców jako magazyn skór. Uciekający kulturtraegerzy, „nosiciele kultury” podpalili go. Pożar trwał wiele dni, a tłuszcz wytopiony ze skór pokrył ściany. Spłonęło wszystko, prócz murów. Nasi konserwatorzy potrafili jednak doprowadzić świątynię do stanu dzisiejszego. Tuż obok bazyliki widnieje budynek Collegium o niezmiennym od ponad dwustu lat stanie. Na urokliwej, bogatej w jeziora ziemi trzemeszyńskiej odwiedzmy jeszcze piękny, drewniany kościółek w Kamieńcu, który szczyci się XV-wieczną pasją na łuku tęczowym. Czas przemieścić się do

drugiego miasta powiatu, do Witkowa. Nad tym typowym wielkopolskim niewielkim miastem czuwa Opatrzność, której Oko umieszczone w trójkącie i złotym obramowaniu przyjęli witkowie jako swój herb. W wymienianym w dokumentach już w 1131 roku jako wieś szlachecka Witkowie parafię erygowano w XIII wieku. Obecny, pięknie położony na wzgórzu w centralnej części miasta, na rynku kościół pod wezwaniem św. Mikołaja pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku. Chlubą z dawnych wieków są zabytki sztuki złotniczej, a więc późnogotycki kielich z połowy XVI wieku, o wiek młodszy kielich barokowy, a także późnobarokowa monstrancja z 1718 roku. W ostatnich dziesięcioleciach miasto swój rozwój zawdzięcza lotnictwu, a ściślej faktowi, że właśnie w Witkowie wybudowano dzielnicę mieszkalną dla oficerów i pracowników bazy lotniczej w Powidzu, oraz odkryciu w latach pięćdziesiątych uroków pobliskiego jeziora Niedzięgiel, zwanego też popularnie Skorzęcińskim. To wielkie, liczące dziś ok. 550 ha jezioro stało się niezwykle popularnym miejscem wypoczynku. W licznych ośrodkach pobudowanych przez zakłady i instytucje głównie z Wielkopolski urlop spędzają kochający wodę i przyrodę wczasowicze. Przybywa tam także, głównie na soboty i niedziele wielu mieszkańców Gniezna. Baza turystyczna jest pięknie położona między dwoma jeziorami, plaża szeroka i, co bardzo ważne dla dzieci, długo w jezioro ciągnie się płycizna, pozwalając na bezpieczne igraszki. Współcześni witkowie nie zapominają o historii i korzeniach tej ziemi. A wydała ona niezwykle bohatera, który jest, a przynajmniej powinien być dumą i wzorem dla współczesnego młodego człowieka. Cichociemny Adam Borys urodził się w pobliskim Niechanowie. W Gnieźnie ukończył Liceum im. Bolesława Chrobrego, a studia w zakresie „przetwórstwo rolno-spożywcze” na Uniwersytecie Poznańskim. W 1935 roku otrzymał stypendium Fundacji Kościuszkowskiej i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Wrócił, by wkrótce, bo w 1939 stanąć do walki z najeźdźcą. Zmobilizowany



Urodę jeziora Niedzięgiel (Skorzęcińskiego) odkryli na początku lat 50-tych szukający odpowiedniego wypoczynku gnieźnianie. Pierwszy drewniany domek zbudowali nad jeziorem nieżyjący już pp. Godziewscy. Dziś odpoczywają tam tysiące wczasowiczów z całego kraju. Fot. SP



*Zbudowany ok. 1815 roku
piękny pałac w Arcugowie.
Jeszcze nie kilka lat temu
przyjmował licznych gości
– dziś już nieco podupadły.
Fot. SP*

etquidan. Organizacja polskiej armii została przerwana przez najeźdźców Niemiec. Borys przedostaje się kutrem rybackim do Anglii. Skierowany na kurs dla cichociemnych jesienią 1942 roku skacze na spadochronie pod Garwolinem. Przedostaje się do Warszawy i zostaje skierowany do KEDYWU – kierownictwa dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. Jako już kapitan, a następnie major jest organizatorem i wykonawcą większości akcji bojowych, włącznie z udanym zamachem na generała policji i SS Franza Kutschere. Po Powstaniu Warszawskim do zakończenia wojny przebywa w oflagu, a już w 1945 roku wraca do Polski. Aresztowany przez siepaczy ubeckich unika jednak losu swego dowódcy z Kedywu – gen. Fieldorfa – „Nila” bohatera podziemnej walki z okupantem zamordowanego w majestacie wyroku sądu. Adam Borys osiada w Witkowie i tam spędza całą jesień swego życia aż do śmierci 27 sierpnia 1986 roku. Jego Imię nosi witkowskie Gimnazjum. Z Witkowa udajemy się do Niechanowa, pobliskiej wsi gminnej. Niezwykle bogatą historię ma Niechanowo, a w niej co chwila pojawiają się najgłośniejsze nazwiska Rzeczypospolitej szlacheckiej, zresztą o zróżnicowanych konotacjach. Wieś miał założyć jeszcze w czasach pierwszych Piastów bogaty kmiotek, czy też może woj Niechan. Jako pierwsi właściciele figurują możnowładcy z rodu Porajów spokrewnionego z czeskimi Sławnikami, potem także dalsza rodzina Różyce. Ich herbem była „róża biała w czerwonym polu” i znak ten przyjęła również wieś po otrzymaniu lokacji na prawie magdeburskim. W 1440 roku majątek przeszedł w ręce możnych Zarębów i Brzostowskich, którzy przybrali nazwisko Niechanowscy. W 1484 Anna Niecha-

w stopniu porucznika został przydzielony do artylerii. Swoją baterię dogonił aż w Kielcach. Po śmierci dowódcy sam objął dowodzenie i wobec zaciśkających się kleszczy niemiecko – sowieckich wycofał baterię na granicę węgierską, którą przekroczył w szyku bojowym. Internowany w Gyor przedostał się przez Split do Francji, do polskiego obozu wojskowego w Co-

nowska wyszła za mąż za Jerzego Tomickiego i właściciele o tym nazwisku rządili Niechanowem aż do zejścia linii męskiej. Wtedy to Maria Tomicka została żoną wielkopolskiego magnata, Grudzińskiego, a po jego śmierci powtórnie wyszła za mąż za Działyńskiego. Sto lat później Działyńscy sprzedali klucz hrabiemu Bruhlowi, wszechwładnemu ministrowi w czasach saskich.



Nie nacieszył się on jednak długo nabytkiem i posiadłości sprzedał. Przechodziły one kilka razy z rąk do rąk (Skórczewscy, Garczyńscy, hr. Mielżyńska, hr. Potulicki) aż w 1847 roku całość ziem kupił hrabia Franciszek Żółtowski. Rodzina Żółtowskich dobrze zasłużyła się Polsce i władza niechanowską majątnością aż do początku 1947 roku, kiedy to gen. „Walter” Świerczewski zatwierdził parcelację w myśl cynicznej zasady komunistów „daję, bo nie moje”. Do dziś żyje w Gnieźnie potomek w linii męskiej zasłużonego rodu Żółtowskich. Byli właściciele spoczywają w większości w kościele niechanowskim pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła, zarówno gorliwi obrońcy wiary i ojczyzny, jak i jej zdraycy. Zniszczenia i pożary, a także dwukrotne okradzenie kościoła sprawiły, że najstarsze zabytki wyposażenia kościoła datowane są na XVII wiek. Z naczyń liturgicznych zachowała się puszka z 1720 roku. Obejrzyjmy jeszcze piękny pałac w Niechanowie, oraz przypominający opinogórską siedzibę Krasińskich neogotycki pałac w Arcugowie. Do 1939 roku obydwie pałace zachwycały pięknym wyposażeniem. Niemieccy najeźdźcy zrabowali wszystko, w tym także unikalną kolekcję starych zbroi. Zainteresowanych naprawdę niebanalną historią Niechanowa odsyłam do starannego opracowania p. Danuty Tomczak, zawierającego wiele wiadomości i ciekawostek. Tymczasem zmierzamy w kierunku Czerniejewa. To niewielkie, ale sympatyczne miasteczko (wraz z gminą liczy 7 tysięcy mieszkańców) pamięta początki państwa polskiego. Posadowione w połowie drogi między Gniezmem i Gieczem miejsce nadawało się idealnie na popas dla zapewne często podróżujących urzędników księcia, jak i od-

Pięknie zachowany drewniany kościół parafialny w Pawłowie pw. św. Marcina wybudowany w 1762 roku. Najważniejszym zabytkiem jest płaskorzeźba Rodziny Matki Bożej z początku XVI wieku. Fot. JG



Jeden z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych zabytków z okresu klasycyzmu – pałac w Czarniejewie. Wraz z zespołem obejmującym oficynę, stajnię z wozownią, bażantarnię, park stanowi dobry przykład przystosowania zabytku do funkcjonowania we współczesności. Fot. SP

działów wojska. Wszak Giecz był ważnym garnizonem broniącym stolicę od strony nie zabezpieczonej naturalnymi przeszkodami. Dlatego też ten ważny punkt strategiczny należał do księcia, później króla. Dziś nazwalibyśmy Czarniejewo własnością skarbu państwa, w dawnych wiekach taką formę własności nazywano „królewszczyzną”. Było Czarniejewo najpierw osadą targową a już pod koniec XI wieku Władysław Herman ufundował tu kościół. Pod koniec XIV nastąpiły dwa ważne wydarzenia. W 1386 roku Czarniejewo otrzymało prawa miejskie i zostało nadane przez Władysława Jagiełłę Sędziwojowi z Szubina z możnego rodu Pałuków. Na przestrzeni wieków miało miasto wielu właścicieli z magnackich rodzin Górków, Czarnkowskich, Radomickich, Lipskich i Skórzewskich. Zniszczone zostało niemal doszczętnie w czasie „potopu”szwedzkiego, a zamek mający już kilka wieków został kompletnie zrujnowany. Długo Czarniejewo lizało swe rany, aż w połowie XVIII wieku gen. Jan Lipski wybudował wspaniałą, zachowaną po dziś dzień zespół pałacowy. Dziś pełni on funkcję hotelu, ośrodka wypoczynkowo szkoleniowego, a także jest miejscem wielu imprez zarówno rodzinnych, jak i organi-

zowanych przez firmy i instytucje. Pałac jest otoczony pięknym parkiem z oryginalnym drzewostanem. Z żalem żegnamy się z tym pięknym zakątkiem Polski i jego życzliwymi (doświadczyłem tego kilkakrotnie) mieszkańcami. Przed nami kolejny przystanek w naprawdę ciekawej gminie Łubowo. Jej gospodarzni mieszkańcy w liczbie 5 300 mają się z czego cieszyć, bowiem mają



Na zrębach pierwszego kościoła w Łubowie z przełomu XII/ XIII wieku zburzonego przez Szwedów w czasie „potopu” zbudowano w 1660 roku jeden z najbardziej urokliwych drewnianych kościołków w Polsce pw. św. Mikołaja. Zachowało się oryginalne wyposażenie i wystrój świątyni, w tym mająca pół tysiąca lat chrzcielnica. Fot. JG

wielki skarb. Jest to prastary Ostrów Lednicki, czyli wyspa na jeziorze o tej samej nazwie. Po zwiedzeniu niezwyklej urody parafialnego drewnianego barokowego kościółka z 1660 roku w Łubowie, spieszymy do serca gminy, Wielkopolski i całego kraju. Na Ostrów Lednicki! A już po drodze wspaniale wyposażony i utrzymany skansen, przy zwiedzaniu którego cofamy się o sto i dwieście lat wstecz. Muzeum i pałac, park krajobrazowy i kuźnia sprzed wieków, woje i rycerze, wiatraki i zabudowania gospodarcze. Wreszcie prom i krótka podróż na wyspę. Już stawiając na niej stopę wyciszamy się wewnątrz. Tu przecież chodził Mieszko I, Bolesław Wielki, ale także ich naddziady. Tu odnaleziono najstarsze polskie chrzcielnice, tu wreszcie do dziś wzbudza podziw wysoki i stromy wał obronny okalający relikty palatium książęcego wraz z kościołem i innych zabudowań grodowych. Tu bez przerwy prowadzone są prace wykopaliskowe uzupełniające wiedzę o tym wyjątkowym miejscu. Wokół jeziora również wiele stanowisk archeologicznych zawierających osady, gródki, cmentarzyska... Ile ich jeszcze czeka na odkrycie? Jedziemy teraz wzdłuż czystych wód Jeziora Lednickiego (powierzchnia 350 ha, długość 7,3 km), by trafić do bohaterskiego miasta Kłecka, którego mieszkańcy pierwsi odważyli się stawić opór niemieckiej machinie wojennej. Gród obronny istniał tutaj już w VIII wieku. Umieszczono go między dwoma jeziorami, Gorzuchow-



Skansen w Dziekanowicach jest jednym z największych tego typu obiektów w Polsce. Prezentuje kulturę ludową Wielkopolski w formie naturalnej XIX-wiecznej wsi. Fot. MPP



Kościół parafialny pw. św. Jerzego i św. Jadwigi z 1510 roku był przed wielu laty jedną z czterech świątyń funkcjonujących na terenie Klecka. Fot. JG



Klecko zawsze pielęgnuje pamięć o swych bohaterach. Opodal zawsze starannie utrzymanego pomnika Poległych i Pomordowanych Obrońców Klecka z 1939 roku (na zdjęciu) dwie tablice upamiętniające Powstanie Wielkopolskie i Obronę Miasta 1939. Fot. ZA

skim i Kłeckim, a był niezwykle ważnym strategicznie elementem systemu obrony na przedpolach gnieźnieńskiej stolicy. Znany nam już dobrze Bolesław Pobożny lokował miasto już w 1255 roku. Nie ma dziś śladu po zamczku zniszczonym przez Krzyżaków w 1331, potem miasto uległo ich najazdowi znowu w 1383. W tymże roku najstarsze wzmianki o kościele parafialnym pod wezwaniem św. Jerzego i św. Jadwigi, w którym do dziś zachowało się kilka cennych zabytków, głównie z przełomu XVI/XVII wieku. Wtedy to w Kłecku funkcjonowały, oprócz wspomnianego parafialnego jeszcze trzy! Były to świątynie pod wezwaniem św. Krzyża, św. Marcina, oraz drewniany kościółek pw. Św. Barbary na terenie dawnego grodu (dziś jest tam stadion piłkarski). Kłecko było wtedy znaczącym miastem Wielkopolski, porównywalnie z Ujściem, czy Wągrowcem dostarczało tej samej ilości żołnierza na wojny z Zakonem w XV wieku. Najwspanialsze, bohaterskie, choć dramatyczne dzieje przyszło jednak miastu przeżywać w XX wieku. W Powstaniu Wielkopolskim uczestniczyła najpierw kompania (70 osób) pod dowództwem porucznika Edmunda Rogalskiego. Oddział wkrótce rozrósł się w batalion liczący ponad 500 powstańców. Tragiczne, choć chwalebne dzieje Kłecka w pierwszych dniach II wojny światowej przyniosły wymordowanie przez Niemców 312 obrońców miasta, którzy dostali się do niewoli. Pamięć tamtych dni jest w Kłecku szczególnie pielęgnowana przez ludność i władze miasta, a na rynku stoi okazały pomnik – miejsce wszystkich patriotycznych uroczystości i obchodów. Miasto zostało udekorowane Orderem Krzyża Grunwaldu III Klasy, a o jego dziejach Gerard Górnicki napisał sztukę teatralną „Poszli ci, którzy powinni”, oraz osadzoną na faktach powieść „Miasto Króla”. Będąc w tamtych stronach warto odwiedzić zabytkowe stare kościołki drewniane umiejscowione w pobliżu Kłecka, a więc w Podlesiu Kościelnym (z roku 1712), w Popowie Kościelnym (z 1629 roku!), nad jeziorem Lednica w Waliszewie (z 1759) z gotycką grupą Ukrzyżowania i w prastarej wsi Dębница wspomianej już w Bulli Gnieź-

nieńskiej z 1136 roku. Znajduje się tam barokowy kościółek drewniany z 1726 roku. Po obejrzeniu wszystkich tych architektonicznych perełek wyruszamy w odwiedziny do Kiszkowa, które jest siedzibą gminy o charakterze rolniczym, z piękną, nie skażoną przyrodą i terenami rekreacyjnymi. To tam, koło wsi Imiołki rozpostarły się słynne pola lednickie, na które co rok przyby-



Drewniany kościół z 1726 roku pw. św. Mikołaja w Dębny, jednej z najstarszych polskich parafii wiejskich, wspominanej już w Bulli Gnieźnieńskiej z 1136 roku! Fot. JG

wają dziesiątki tysięcy młodzieży na modlitewne spotkania opatrzone hasłem „Lednica 2000”, tam też znajdują się Parki Krajo-
brazowe Lednicki i Puszcza Zielonka. Gmina liczy ok. 5400 mieszkańców, a historią sięga czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy to rycerz Kiszka z rodu Nałęczów założył miasto. Prawa miejskie Kiszkowo otrzymało ok. 1400 roku, jednak typowo rolniczy charakter tych terenów i położenie dalekie od głównych dróg i traktów nie pozwoliło na rozwój miasta. Dziś osiedla się tam coraz więcej spragnionych ciszy i zdrowego powietrza mieszkańców miast. Tak jest w okolicach znanej z dorocznych odpustów ku czci Matki Bożej Dąbrówki Kościelnej, gdzie powstają całe ekologiczne dzielnice. W gminie Kisz-

kowo spotkamy też kilka pięknych drewnianych kościółków, jak w Jabłkowie pw. Św. Michała Archanioła z 1754 roku, w Łagiewnikach Kościelnych pw. Bożego Ciała z 1741 roku, w Pomarzanach pw. Opieki Matki Bożej z 1758, czy prastary pw. Wszystkich Świętych w Raczkowie, a także w samym Kiszkowie pw. Jana Chrzciciela



pochodzący z 1733 roku. Jeśli nie zabawimy zbyt długo na grzybach w okalających Kiszkowo lasach możemy jeszcze zdążyć do gminy, której stolicą jest Mieleszyn. Na jej terenie leży aż dziewięć jezior, a czwarta część pokryta jest lasami, co sprawia że te okolice są często nawiedzane przez wędkarzy i grzybiarzy. Możemy też odwiedzić kilka ciekawych zabytków architektury świeckiej, a to

Pod górującą nad polami lednickimi stalową konstrukcją w kształcie ryby co roku późną wiosną zbierają się tysiące młodych ludzi, by wspólnie dać świadectwo wiary i radośnie przeżyć to niezwykle spotkanie. Fot. JG



XIX wieczny pałac Wendorffów w Mielnie (starzy mieszkańcy opowiadają, jak to przed wojną hrabia Wendorff –mason - jeździł nocą po polach na czarnym koniu) i dwór szlachecki w Popowie Podleśnym, a także dwór masonski w Przysiece. Zajrzyjmy jeszcze nad jezioro zwane Głębocek, które w lecie odwiedza wielu gnieźnian. Tym samym dotarliśmy do ostatniej



już gminy powiatu gnieźnieńskiego – Gminy Gniezno. Jej teren okala miasto od zachodu, północy i wschodu. Na 178 km kw. Mieszka tu 8100 osób zajmujących się głównie rolnictwem. Ciąg jezior połączonych rzeką Wełną od Wierzbiczańskiego aż po Głębocek to miejsce wypoczynku wielu mieszkańców Gniezna, którzy sobotnio-niedzielny czas spędzają na działkach rekreacyjnych, lub kąpieliskach. Północne tereny gminy to wspaniałe lasy znane z obfitości grzybów. Niestety nie wszystkie gatunki można dziś znaleźć, ale może przy proekologicznym zaangażowaniu władz Gminy powróci czas, gdy wobec niespodziewanego „najazdu” gości żona wysyłała mnie w te lasy po „trochę rydzów”. Wracając z lasów przejeżdżamy przez Modliszewko, gdzie na wyniosłym wzgórzu niegdyś stał piękny, stareńki, drewniany kościółek, spalony w latach dziewięćdziesiątych. Pozostałe obiekty sakralne na terenie gminy nie mają już tej patyny wieków. Nie ma tam również spektakularnych zabytków architektury, na widok których szybciej bije serce turysty, a jednak... I tutaj znajdziemy budowle, których wiek wzbudziłby szacunek każdego Amerykanina. To zespoły dworskie w Lubochni, Mnichowie, Modliszewie, Szczytnikach Duchownych i na Skierszewie, zespoły pałacowe w Łabiszynie i Zdziechowie, pozostałości zespołów folwarcznych w Braciszewie, Jankówku, Modliszewku, Oborze, Pyszczyńku i Woli Skorzęckiej. Często zespoły te otoczone są parkami krajobrazowymi. Na terenie gminy zlokalizowano także niemal sto budowli umieszczonych w rejestrach zabytków architektury i budownictwa. Obejrzyjmy choć kilka ciekawych domów w Zdziechowie, może też tamtejszy kościółek, wprawdzie nie imponujący

Ekлекtyczny pałac Wendorffów w Mielnie. Fot. JG

*Po lewej:
Kościółek filialny pw. św. Katarzyny w Waliszewie administrowany przez parafię w Sławnie. Położona nad brzegiem jeziora Lednickiego drewniana świątynia zawiera gotycką scenę ukrzyżowania z I poł. XV wieku, oraz zabytkowe ołtarze. Ostatnia restauracja, co, niestety, widać na zdjęciu, miała miejsce w 1873 roku. Fot. JG*



wiekem i historią, ale za to zbudowany przez wspomnianego już tutaj wybitnego architekta Stefana Cybichowskiego. W Zdziecho-
wie zatrzymajmy się też na chwilę pod pomnikiem poległych
ofiar II wojny światowej. (Podobne pomniki znajdują się także
w Jankowie Dolnym, Goślinowie, Oborze i Strzyżewie Kościel-
nym) Stąd dobrze widać wyniosłe wieże katedry, czas więc na po-
wrót do Miasta świętego Wojciecha, Pierwszej Stolicy Polski, jak
brzmiały oficjalne tytuły Gniezna. W drodze jeszcze brzmiały
w uszach nazwy miejscowości mijanych w czasie podróży po po-
wiecie gnieźnieńskim. Świątniki, Łągiewniki, Świniary, Szczytni-
ki, Rybaki, Smolary, Woźniki, Sokolniki pochodzą od wykonywa-
nych tam prac na rzecz księcia (państwa). Czechy, Czechowo,
Pomarzany, Kaszuby – tam osadzano wziętych do niewoli jeńców
z Czech, Pomorza, Kaszub. Aż pięć wsi wywodzi swą nazwę od
dębu, dwie od grabu – widać teren dzisiejszego powiatu w te wła-
śnie drzewa obfitował. Dąbrówka to na pewno jedno z miejsc,
które zaszczyliła swą obecnością małżona księcia, zaś maleńka
wieś opodal Witkowa, Odrowąż – pobudza wyobraźnię, jako
możliwe gniazdo prastarego, istniejącego po dziś dzień, a niemal
równego Piastom rodu Odrowążów. Przychodzą jeszcze myśli
o monograficznym opisie przeszłości i dnia dzisiejszego wszyst-
kich mijanych terenów, które są właściwie jednym wielkim zabyt-
kiem, ale Gniezno, rodzinne gniazdo wszystkich Polaków tuż.

*Po lewej:
Odrestaurowany kościół pw.
św. Stanisława Biskupa w So-
kolnikach, zbudowany w 1682
roku pięknie prezentuje się na
tle starannie utrzymanej ziele-
ni. Parafia erygowana w 1402
roku. Fot. JG*

Literatura piękna

opisująca czas początków państwa – propozycje autora

Antoni Gołubiew

Bolesław Chrobry Puszcza

Bolesław Chrobry Szło nowe

Bolesław Chrobry Złe dni t. I Bolesław Chrobry Złe dni t. II

Bolesław Chrobry Rozdroża t. I Bolesław Chrobry Rozdroża t. II

Bolesław Chrobry Wnuk

Karol Bunsch

Dzikowy skarb

Ojciec i syn t. I i II

Rok tysięczny

Imiennik t. I Śladem pradiada

Imiennik t. II Miecz i pastorał

Zdobycie Kołobrzegu

Psie Pole

Wawelskie wzgórze

Wywołańcy

Przełom

Władysław Jan Grabski

Saga o jarlu Broniszu t. I Zrękowiny w Uppsali

Saga o jarlu Broniszu t. II Śladem Wikingów

Saga o jarlu Broniszu t. III Rok tysięczny

Jadwiga Żylińska

Złota włócznia t. I i II

Bibliografia

1. Architektoniczno-przestrzenne i przyrodnicze podstawy rekonstrukcji wczesnośredniowiecznych założeń obronnych Gieczu. Pod red. K.Tobolski.
2. Bitwa o handel. Kronika Miasta Poznania. Wydawnictwo Miejskie KMP 1995 3
3. Dzieje Polski. Pod red. J. Topolski.PWN W-wa 1981.
4. Dzieje Polski w obrazach. M. Siuchniński. Wyd. ARKADY Warszawa 1962.
5. Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945. Instytut Zachodni Poznań 1998.
6. Gnieźnieńskie sekwencje o św. Wojciechu. A.W. Mikołajczak. Gaudentinum Gniezno 1995.
7. Katalog zabytków sztuki w Polsce. Tom V. Instytut Sztuki PAN Warszawa 1963
8. Księga żywota świętego Wojciecha. GFW TUM
9. Najpierw do miasta Gdańska. P.Dzianisz, A. Kościelecka. Wyd. Bryza Gdańsk 1996
10. Piastówny i żony Piastów. J. Żylińska. PIW Warszawa 1969.
11. Poczet królów i książąt polskich. Praca zbiorowa. Czytelnik Warszawa 1978.
12. Między ołtarzem a tronem. Poczet prymasów Polski. Marcei Kosman Oficyna Wydawnicza Poznań 2000
13. Polskie katedry gotyckie. S. Skibiński. P.W. Gaudentinum Poznań 1996.
14. Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia Pani Gniezna. o.R. Wojciechowski. Inst.Teol. ks. Misjonarzy. Gniezno 2007.
15. Sławny w męczenników gronie. Kard.J.Glemp. Gaudentinum Gniezno 1999.
16. Słownik biograficzny historii powszechnej. Praca zbior. PW Wiedza Powszechna Warszawa 1968.
17. SPOMASZ Gniezno-zarys dziejów. H. Nowakowski.
18. Swój do swego czyli księga kupiectwa poznańskiego. WZHiU Poznań 2004.
19. Święci w dziejach narodu polskiego. F. Koneczny. D.W.Ostojka. Krzeszowice 2005.
20. Święty Wojciech w polskiej muzyce średniowiecznej. J. Pikulik. I.W. Pax. Warszawa 1996.
21. To już sto lat! Włkp. Zrzeszenie Handlu i Usług. Wyd.wł. Poznań 2004.
22. Wielkopolska organizacja kupiectwa i usług w latach 1904-1994. H. Szatkowski. WZHiU Poznań 1995.
23. Wikipedia – Internet.
24. Wolnomularstwo w Europie środkowo-wschodniej w XVIII i XIX wieku L. Hass Ossolineum Wrocław 1982
25. Z dziejów ziemi pobiedziskiej. B. Frankiewicz. Wyd. wł. Pobiedziska 1990.
26. Paweł Jasienica : Myśli o dawnej Polsce, Czytelnik 1961, Rzeczpospolita Obojga Narodów PIW Warszawa 1982, Trzej kronikarze, PIW Warszawa 1964.
27. Zabytki architektury i budownictwa w Polsce 32 cz. 2. Ośrodek Dokumentacji Zabytków Warszawa 1998.
28. Mieszko I . Gerard Labuda. Ossolineum Wrocław 2002.
29. Rocznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej 2005. P.W. Gaudentinum Gniezno 2005.
30. Dzieje chrześcijaństwa polskiego. J. Kłoczowski. Świat Książki Warszawa 2007.

Indeks nazwisk

(Wykaz nazwisk ofiar II wojny światowej umieszczono w rozdziale „Mrok okupacji”.)

- Adam z Bremy
Adelajda
Aleksander Wielki
Andrzejewski Tadeusz
Anna (córka Jolenty)
Arystoteles
Ballensted L.
Barciszewski Leon
Bednarek mjr
Bela IV
Benedykt św
Bezprym
Bismarck Otto v.
Błaszak Eugeniusz
Bodzanta bp.
Bogumił z Dobrowa
Bojanowski Edmund
Bolesław Chrobry (Wielki)
Bolesław Krzywousty
Bolesław Pobożny
Bolesław Srogi
Bolesław Szczodry (Śmiały)
Bolesław Wstydlivy
Bolesław Zapomniany
Bonifacy VIII
Borys Adam
Bossuta abp
Brandt
Bronisława bł.
Brunon z Kwerfurtu
Brzetysław
Cegielski Hipolit
Cegielski Stefan
Chociszewski Józef
Choynacki Seweryn
Chrobak Józef
Chyliński Rafał (Melchior)
Cierniejewski Zenon
Cieślewicz Henryk
Ciężka Alicja
Cybichowski Stefan
Cygiert (architekt)
Cymś Paweł
Cyryl i Metody
Czarnkowski Jan
Czesław Odrowąż
Dagobert
Dalbor Edmund kard.
Dąbrowski Jan Henryk gen.
Dąbrówka (Dobrawa)
Długosz Jan kan.
Dobromir
Dowbór-Muśnicki Józef gen.
Dytryk
Działyński Jakub
Elantkowski Andrzej
Elantkowski Edmund
Elżbieta (c. Jolenty)
Emnilda
Erdmann
Fieldorf-„Nil” August gen.
Figiel Ryszard
Flinik Alfons
Formanowicz Leon
Frankowski Leon
Fryderyk Jagiellończyk kard.
Gall Anonim
Gejza
Gembicki Krzysztof
Geograf Bawarski
Gero (Geron)
Gierek Edward
Gieysztor Aleksander prof.
Godfryd
Golc Zenona
Górnicki Gerard
Gronowski Zbigniew
Gross J.T.
Gruszczyński Jan abp.
Gryfina
Grzeszczak
Guncelin
Haesner R.
Hektor
Helena (córka Henryka V Grubego)
Henryk II
Henryk V Gruby
Hensel Witold prof.
Herman margr.
Hipolit abp.
Hodo margr.
Hoffman A.
Jacek Odrowąż św.
Jadwiga (żona Łokietka)
Jakub z Sienna
Jakub Świnka abp.
Jakub ze Żnina abp.
Jan bp.
Jan XV
Jan Paweł II
Janisław abp.
Janko z Czarnkowa
Janusz św.
Jarosław
Jastrzębiec Wojciech abp.
Jolenta (Jolanta) bł.
Jordan bp.
Juliusz Cezar
Kaczmarek Edmund
Kaczmarek Wojciech
Kadłubek Wincenty bp.
Kalikst IV
Kamyszek Ewa i Kamil
Kanapariusz Jan
Kanut (Knud) Wielki
Karol Wielki
Kasprowicz Bolesław
Kaszyński Jan
Karwik M.W.
Kazimierz Jagiellończyk
Kazimierz Karol Odnowiciel
Kazimierz Wielki
Kaźko Szczeciński
Ketteler Wilhelm Emmanuel bp.
Kher Paul prof.
Kietlicz Henryk
Kiliński Jan
Kinga (Kunegunda) św.
Kiszka
Klemens VI
Kolbe Maksymilian Maria św.
Koloman Węgierski
Koncewicz Maksymilian
Konrad II
Konstancja
Konstantyn Porfirogeneta
Kostrzewski Józef prof.
Kot Wincenty abp.
Kosmas
Kosmowski Michał Kościeszka
Kozal Michał św.
Kozłowski Kazimierz
Krasicki Ignacy abp.
Kraszewski Józef Ignacy
Krzycki Andrzej bp.
Kutschera Franz gen.
Labuda Gerard prof.
Lambert
Langiewicz Marian gen.
Langweber Bernard
Laskaris Maria

Laubitz Antoni bp.
 Ledóchowski Mieczysław kard.
 Leon XII
 Leszek Biały
 Leszek (Lestek)
 Liberiusz I Lipiński Hubert Fabian
 Lipski Jan (gen)
 Lisiak
 Ludgarda (żona Przemysła II)
 Ludwiczak Antoni
 Ludwik Węgierski
 Łaski Jan abp.
 Łopatka Mieczysław
 Łubieński Władysław abp.
 Masław (Mieclaw)
 Michalski Jan bp.
 Mickiewicz Adam
 Mieszko I Mieszko II Lambert
 Mieszko s. Mieszka I i Ody
 Migdałek Zygmunt
 Mikołajczak Aleksander Wojciech prof.
 Minc Hilary min.
 Mituszewski Władysław
 Moraczewski Jędrzej premier, min.
 Morawski Jan Nepomucen
 Napoleon Bonaparte
 Niechan
 Niechanowska Anna
 Niemcewicz Julian Ursyn
 Nowowiejski Feliks
 Ober Emilia
 Oda
 Odonic Władysław
 Odrzywolski Czesław
 Odrzywolski Sławomir
 Odysten
 Oleśnicki Zbigniew abp.
 Oleśnicki Zbigniew kard.
 Otton (Otto) I Otton II
 Otton III
 Otto s. Chrobrego
 Otto z Bambergu
 Paczkowski Józef prof.
 Paderewski Ignacy J.
 Pełka abp.
 Piast
 Pięciu Braci Męczenników: Benedykt, Jan, Izaak, Krystyn i Mateusz
 Piotr z Wojczy
 Piłsudski Józef marsz.
 Pitz
 Pius IX

Poczekaj Roman
 Podoski Gabriel prym.
 Pogorzelski Andrzej
 Popiel
 Popiełuszko Jerzy sł.b.
 Poppon bp.
 Pronko Krystyna
 Przeclaw
 Przeclawa
 Przemysł (Przemysław) I
 Przemysław II
 Przybylski Jerzy
 Przybywój
 Pstrokoński Baltazar
 Radzim (Radzym) Gaudenty
 Regelinda
 Reinbern bp.
 Robert kard.
 Rogalski Edmund
 Roszkowski K.
 Różakowski Bolesław
 Różakowski Kazimierz
 Różakowski Stanisław
 Rycheza (Rykasa)
 Rykdag Wettin
 Salomea św.
 Sapięha Adam S. kard.
 Schinkel Karol Henryk
 Schreger Efraim
 Sędziwój z Szubina
 Siemowit (Ziemowit)
 Sienkiewicz Henryk
 Skotnicki Jarosław Bogoria abp.
 Sławnik
 Sigryda (Świętosława) Storrada c. Chrobrego
 Sobiesław (Sobiebor)
 Specyał Franciszek
 Specyał Karol
 Specyał Grzegorz
 Springer Maria
 Spychalski Marian marsz.
 Stefan (Szczeban) św.
 Strzelczyk Jerzy prof.
 Strzeżysława
 Stwosz Wit
 Styczyński Tadeusz
 Suchywilk Janusz abp.
 Sułkowski August Kazimierz
 Swen (Swend) Widłobrody
 Sylwester II (Gerbert)
 Szklarczyk Jan
 Szulc A.H.
 Ścibor (Czcibor)
 Sniadecki Jędrzej prof.
 Świechowski Zygmunt prof.

Świętopełk
 Świętopełk s. Mieszka I i Ody
 Świętopełk ks. kijowski
 Święci (spośród 108 męczenników II wojny świat.)
 Ks. Jan Nepomucen Chrzan
 Ks. Franciszek Dachtera
 Ks. Władysław Demski
 Ks. Stanisław Kubski
 Ks. Władysław Mączkowski
 Ks. Marian Skrzypczak
 Ks. Aleksy Sobaszek
 Ks. Antoni Świadek
 Jakub Świnka abp.
 Taczak Stanisław
 Teofano
 Thietmar
 Tłoczyński Stanisław
 Tobolski Kazimierz prof.
 Tomczak Danuta
 Tomicka Maria
 Tomicki Jerzy
 Trawińska – Moroz Urszula
 Trąba Mikołaj abp.
 Trygvasson Olaf
 Tuni (Antoni)
 Tymczewski Zygmunt
 Tyrocke R.
 Udalryk
 Unger
 Wacław II
 Werner A.
 Wesołowski Lucjan
 Wendorff
 Wichman
 Widukind
 Wilhelm II
 Wincenty Kadłubek
 Wit bł.bp.
 Władysław Jagiełło
 Władysław Łokietek
 Wojciech Adalbertus
 Wyszynski Stefan kard. prym.
 Zabłocki Mateusz ks. mjr.
 Zawisza Czarny
 Zdzisław abp.
 Ziełiński Nepomucen
 Ziełiński Telesfor
 Ziemomysł
 Zwierzchowski Mateusz
 Zygmunt Luksemburski
 Żółtowski Franciszek
 Żórawek Jędrzej
 Żylińska Jadwiga
 Żymierski (Łyżwiński) Michał Rola



Powiat
Gniezno

Królewska Tradycja



Edmund Zdanowski ur.21.03.1943 w Przasnyszu trzy miesiące po bohaterskiej śmierci ojca w egzekucji dowództwa okręgu ZWZ-AK. Matka była więźniarką Majdanka, Ravensbruck i Buchenwaldu. W szkole średniej założył tajną organizację antykomunistyczną, za co spotkały go represje ze strony władz. Maturę zdał w 1960 r., następnie studiował na Wydz. Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego a później w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Prowadził młodzieżowe chóry i zespoły wokalne (I miejsce zespołu „Poziomki” na III Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Partyzanckiej 1972 r.), jest autorem i kompozytorem kilkunastu pieśni. Nauczyciel, działacz opozycji, a po 1989 roku Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. W 1997 r. został szefem Biura Poselskiego III kadencji Sejmu RP. Debiut dziennikarski Edmunda Zdanowskiego miał miejsce w listopadzie 1958 r. w prasie harcerskiej („Zuchowe Wieści”), następnie współpracował z prasą mazowiecką. Jest autorem ponad sześciuset artykułów w prasie lokalnej i ogólnopolskiej („Głos”, „Źródło”, „Gazeta Poznańska”, „Kurier Gnieźnieński”), portalach internetowych („prawica.net” i inne) a także stałym komentatorem politycznym strony internetowej Polskiego Stowarzyszenia Morsko-Gospodarczego. Do zamknięcia tytułu był stałym felietonistą i autorem strony historycznej „Wiadomości Gnieźnieńskich”. „Z Białym Orłem w herbie” jest pierwszą pozycją książkową autora, który obecnie kończy prace nad następnymi pozycjami o charakterze publicystyki historycznej.

ISBN 978-83-927119-0-2